STANISŁAW BIEŃKOWSKI

CZŁOWIEK SPOŁECZNY

KRAKÓW 1946
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF KRAKÓW

1518 KPIP
1101518

CZŁOWIEK SPOŁECZNY

STANISŁAW BIEŃKOWSKI

CZŁOWIEK SPOŁECZNY

KRAKÓW 1946
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF KRAKÓW

BIBLIOTEKA
Nr. 1518
Min. Pracy i Opieki Społ.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, Kazimierza Wielkiego 95.
M-12223

OD AUTORA

Przeżyłem rzecz straszną, potworną, nasuwa się porównanie: gorszą niż śmierć. Śmierć jest jednak objawem normalnym, nieuniknionym, która każdego z nas czeka, a wiara nasza daje nam to przeświadczenie, że jest ona przejściem do wiecznego lepszego życia.

Widziałem, jak obcy najeźdźca zdzierał Orła Białego, symbol naszej wolności i butem wdeptywał go w błoto. Patrzyłem na to i stałem bezsilny, zbezczeszczony, oplwany — niewolnik.

Widziałem, jak dzicz hitlerowska zalewała nasz kraj. Bez sądu rozstrzeliwano naszych najpoważniejszych obywateli, których jedyną winą było, że są Polacy. Tak samo zabijano kobiety i dzieci, dziewczęta gwałtem wpychano do domów publicznych. Ludność wyrzucano z mieszkań i odwiecznych ich siedzib i puszczano w świat z węzełkiem w ręku. Dniami całymi wożono ludzi jak bydło w bydlęcych wagonach bez kawałka chleba i kropli wody na trzaskającym mrozie, a gdy otwierano wagony znajdowano półżywych, trupy umarłych i dzieci, które w tych warunkach przyszły na świat.

Ani dnia ani nocy spokojnej. Wychodzono z pracy, lecz nie wracano do domu. Przepadano bez wieści, a po jakimś czasie dochodziły wiadomości, że ktoś taki i taki zginął nagłą śmiercią w nieznanym, względnie zbyt dobrze znanym miejscu. Wbrew prawom Boskim i ludzkim pod przymusem wcielano młodzież do wrogiej armii i zmuszano ją do walki przeciwko własnym braciom. Tysiącami szły pochody mężczyzn, kobiet, nieletnich dzieci pędzonych do pracy, by kuć broń dla najeźdźcy.

Gdy ludność chroniła się przed branką, karabiny maszynowe i granaty ręczne wyznaczały miejsce wiecznego spoczynku.

Straszne, nieprawdopodobne, niewiarygodne, gdyby własne oczy i słuch codziennym tego nie były świadkiem. Wojna totalna wszystkich z wszystkimi, przeciwko bezbronnej ludności, przeciwko zdrowiu i życiu, moralności i etyce, przeciwko wszystkim dziesięciu przykazaniom Boskim. A przy tym z niewiarogodnym wprost cynizmem twierdził najeźdźca hitlerowski, że wyswobadza udręczoną ludność z niewoli panów polskich, że niesie jej wolność, swobodę i prawdziwą kulturę.

Kulturę knuta, kłamstwa i oszustwa, pozbawioną wszelkich uczuć ludzkich.

Dziwną wydaje się zagadką, że mogło się udać zespolenie olbrzymiej masy ludzi stukilkadziesięciomilionowego narodu w jedną zwartą całość, posłuszną na skinienie wszechwładzy aż do samozatracenia nie tylko życia, lecz co więcej wolności myśli i uczucia, co przecież jest dopiero znamieniem człowieczeństwa. Zamiana ludzi myślących na mechaniczne roboty, wykonywujące automatyczne ruchy za pociśnięciem sprężyny. Równocześnie podtrzymuje się fikcję „woli ludu", gdyż wszystko polega przecież na wolnej uchwale Hitlera. Wytłumaczenie znajdujemy jednak w tym fakcie, że te uchwały są pod kontrolą Gestapo, organizacji politycznej, która każdy opozycyjny odruch tłumi, a opornych umieszcza w obozach koncentracyjnych. W wyniku tego mamy taki obraz, że myśląca część społeczeństwa w milionowych liczbach znajduje się w tych obozach, a poza obozem znajduje się bierny tłum pozbawiony elementu myślącego. Ta mechaniczna organizacja społeczeństwa daje na podstawie prawa o koncentracji sił olbrzymią siłę uderzeniową, która okazała się groźną dla społeczeństw mniej zespolonych na tak zwanej zasadzie demokratycznej.

Mając przed oczyma ogrom nieszczęścia, jakie ta bezmyślna brutalna siła zdołała sprowadzić na kulturalne, spokojne sąsiadujące społeczeństwa, będąc wprost pod obuchem tych wydarzeń, oddałem się myślom; czy tej organizacji bezmyślnych mas nie można przeciwstawić organizacji wolnych ludzi, czy istnieje możliwość zespolenia społeczeństw nie pod przymusem i gwałtem, lecz na podstawie wolnej woli wolnych ludzi, czy można przeciwstawić materialistycznym, mechanicznym siłom, siły duchowe człowieka, czy zamiast zbrodni może zapanować nad światem etyka, kult dobra i idea chrześcijańska.

Z tych rozważań wynikły zasadnicze nastawienia:

Jakie właściwości powinien mieć człowiek jako część składowa społeczeństwa.

Zasada służby jednostki rodzinie, rodziny narodowi, a narodu ludzkości.

Książka ta, którą przedkładam własnemu społeczeństwu, jest zbiorem luźnych szkiców, związanych myślą przewodnią, nie wyczerpuje zagadnienia. Pisana w nastroju poniżenia, przygnębienia, jednak w przekonaniu konieczności odbudowy, tego co zostało zniszczone, będzie miała może zbyt ostre nastawienie i wymagałaby wygładzenia. Pozostawiam ją jednak taką, jak ją w pierwszym odruchu pisałem, a uważać będę cel jej za spełniony, gdy szersze grono pobudzi do myślenia nad zagadnieniem, które starałem się ująć.

WSTĘP

Wiek ubiegły był pod znakiem poznawania, opanowania i postawienia sił przyrody w służbę dążeń człowieka. Wiek ten z tego powodu nazwano ogólnie wiekiem pary i elektryczności. Wiek obecny budując dalej na przejętym dziedzictwie rozwinął w nieprzewidzianej mierze możności opanowania przyrody, człowiek do niedawna istota przyziemna, swobodnie się porusza w przestworzach i w głębinach morskich. Dociera do tajemnic mikrokosmosu, bada tajemnice stratosfery. Zdawałoby się, że nastał złoty wiek ludzkości, że człowiek dumny z osiągniętych wyników równocześnie jest i zadowolony i że zbliża się do celu, który by może można nazwać pokojem Bożym na ziemi. Tymczasem jakżeż inaczej wygląda oblicze świata. Opanowanie sił przyrody zwraca się przeciwko tworom pracy ludzkiej, niszczy warsztaty pracy ludzkiej i mieszkalne schronienie, życie ludzkie nie ma ochrony, a zamiast pokoju Bożego mamy szaleństwo nienawiści. Czyżby posiew myśli ludzkiej padł na glebę nieurodzajną lub zachwaszczoną, na której kąkole i zielska jadowite przygłuszają plon, słusznie oczekiwany?

Ludzkość dotychczas nie dobiła do spokojnego portu. Po wojnach następują rewolucje, po rewolucjach wojny, które znowu są rewolucjami wstrząsającymi podstawami ustroju świata, i — z czego za mało zdajemy sobie sprawę — przeobrażającymi zewnętrzne ustroje społeczeństw, stosunek jednostki do społeczeństwa i społeczeństwa do jednostki. Praca przy postępie

BIBLIOTEKA
Nr. 1518
Min. Pracy i Opieki Społ.

technicznym używająca coraz więcej i coraz doskonalszych narzędzi i maszyn wymaga coraz większego nakładu kapitału. Ekonomię opanowały zasady liberalizmu gospodarczego Ricarda, który głosił niczym nie skrępowaną swobodę jednostki, co w zastosowaniu praktycznym wywołało panowanie egoizmu gospodarczego, a w konsekwencji podporządkowanie pracującego człowieka kapitałowi — narzędziom pracy. Twórczy duch ludzki, który wzniósł się na szczyty góry Synaj po prawa moralne postępu ludzkości znalazł po swym powrocie złotego cielca i tłumy bijące przed nim pokłony. Mojżesz rozbił złotego cielca biblijnego, a i duch ludzkości początkowo oszołomiony niezamierzonym wynikiem swych zdobyczy na polu materialnym ocknął się i zaczął pracować nad tym, by to, co tworzył, służyło dla podniesienia wzwyż, by dając mu coraz doskonalsze warunki pracy równocześnie mu dawać coraz doskonalsze warunki bytu, coraz wyższy stopień rozwoju nie tylko materialnego, lecz i intelektualnego i moralnego. W ciężkiej walce o ucieleśnienie tych dążeń duch ludzki nieraz musiał zbaczać z drogi prostej bezpośredniej, nieraz nawet może dostawał się na bezdroża. Wiemy, że bywały tłumne rozruchy mas pracujących, które dążyły do zniszczenia maszyn i narzędzi pracy. Były to objawy obłędu, gdy człowiek chciał niszczyć to, co miało mu służyć, co miało uzbrajać jego ramię w walce o lepsze jutro. Był to obłęd, gdyż równał się samobójstwu, był to jednak znak także, że na drodze rozwoju stanęły zapory, których jeszcze nie umiano określić, a które jednak podświadomie wyczuwano. Ten obłęd był więc protestem, a protesty się mnożyły i były, zdawało się, nieodłącznym przymiotem nowoczesnych form życia gospodarczego, strajki, sabotaże, okupacja fabryk. Powstaje znamienne zjawisko — bezrobocie. W liczbie stale wzrastającej ludności, miliony nawet dziesiątki milionów ludzi nie mają możności pracy. Nauka znajduje określenie — kryzys — hiperprodukcja. Te określenia stwierdzają i określają stan faktyczny. Czy do takiego stanu jednak dążył

twórczy duch ludzkości, czy nie ma innych rozwiązań bez tych katastrofalnych powikłań. Przecież przeciętny człowiek, szczególnie człowiek pozbawiony pracy, nie zdoła zrozumieć hiperprodukcji w znaczeniu, że za dużo się produkuje, wówczas, gdy jemu brak dachu nad głową, butów na nogach, a chleba dla niego i rodziny.

Ekonomii, nauce liberalizmu gospodarczego Ricarda, przeciwstawił się socjalizm Marxa i Lassale. Ten kierunek ekonomii stał się ewangelią mas pracujących upośledzonych egoizmem liberalizmu kapitalistycznego Ricarda. Choroba tkwiąca w organiźmnie gospodarczym stawała się chroniczną, przewlekłą o częstych zaognieniach. Może w drodze powolnej ewolucji przeciwieństwa by się zacierały, może w drodze kompromisu znalazłyby się rozwiązania unikające wykazanych wad i błędów. Wojna światowa pierwsza przerwała jednak względny spokój, w którym się te stosunki rozwijały, stworzyła podstawy do szybkich rozwiązań, a szybkość i radykalizm znalazły podłoże w nurtującej w organiźmie społecznym chorobie. Rewolucje ogarnęły olbrzymią część naszego globu. W Rosji występuje Lenin, wprowadzając na tym olbrzymim obszarze nowy ustrój, popularnie zwany bolszewizmem, w Italii występuje Mussolini, w Niemczech Hitler. W Portugalii wprowadza na drodze więcej pokojowej nową konstytucję Salazar, a nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tej krainie klasycznego kapitalizmu, krainie przysłowiowej swobody, wprowadza Roosevelt swój „New Deal", nowy porządek pracy w życie gospodarcze. Głos swój ostrzegawczy i pouczający podniósł także, niedawno, tak nazwany najwyższy moralny autorytet świata, głowa kościoła katolickiego, w encyklikach papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno". Żyjemy w okresie przeobrażeń. W tej chwili cały świat żyje pod grozą wojny, wojny, w której walki toczą się w powietrzu, na lądzie i morzu. Zdobycze twórcze ducha ludzkiego zamiast budować rozwinęły swe siły w kierunku zniszczenia. Hekatomby ofiar życia ludz-

kiego, całe oceany łez, pożary i zgliszcza. Czy łuny tych pożarów zamienią się w świt lepszego jutra? Przyszłość okaże. Jednak doświadczenia ostatnich czasów, doświadczenia tych potwornych walk wykazują, że wszędzie na pierwszy plan wysuwa się człowiek, jego siły moralne, intelektualne i fizyczne. Człowiek jako zdobywca w ofensywie, zaś jego odporność w defensywie. Wybija się wartość jednostki i umiejętność jednostki podporządkowania się społeczeństwu i jego celom aż do samozatracenia. Praca, którą przedkładam, ma za cel próbę przedstawienia jednostki w jej wartościach społecznych, zazębienie jednostki w organiźmie społecznym, jej obowiązki wobec społeczności, na odwrót także obowiązki społeczności wobec jednostki.

Część pierwsza

Właściwości dynamiczne jednostki

DYNAMIKA SPOŁECZEŃSTW.

Społeczeństwa mają w swym rozwoju okresy rozkwitu i okresy upadku, nawet rozkładu i zaniku. Potencjał życiowy jednostek, rodzin, grup społecznych zaczyna się orientować jednokierunkowo jak opiłki pod wpływem magnesu, powstaje potencjał zbiorowy, który znajduje swe wyzwolenie w rozwoju społeczności, państwa. Tym magnesem jest duch twórczy zespołu, ewentualnie jednostka — wódz — będąca tego zbiorowego ducha wyrazicielem. Dynamika zespołu zależy od wartości jednostek i od siły orientującej zbiorowego ducha. Wartość jednostki w tworzeniu zbiorowości społecznej zależną jest od jej cnót społecznych, przy czym cnotą społeczną nazywam te właściwości jednostki, które się przyczyniają do budowy komórek społecznych, rodziny, a przez rodziny związków obszerniejszych. Przy braku tej cnoty społecznej zespół zwarty społeczny powstać nie może, a przy zaniku tych właściwości zespalających istniejące zespoły społeczne się rozkładają i upadają. Historia daje nam liczne na to przykłady: Egipt, Grecja, Rzym, Polska, Francja. Gdy dla ludu rzymskiego Mucjusz Scaevola, kładący swe ramię na węgle żarzące był symbolem ofiarności dla ojczyzny, a rzymska matrona synonimem kapłanki domowego ogniska, Rzym był wielki i panował nad światem. Gdy za czasów Cezarów upadły dawne rzymskie cnoty, gdy zamiast ofiary krwi i mienia na ołtarzu ojczyzny cives romani woleli życie gnuśne i łupieżcze, gdy kobiety rzymskie plugawiły ogniska domowe, a senat rzymski się po-

dził mianując Nerona Bogiem, ten tak świetny ongiś Rzym upadł i zapadł się w nicość. Gdy Polska Piastów i Jagielionow opierała się na cnotach swych obywateli, gdy Skarbek rzucił pierścień do skarbca cesarskiego ze słowami: „Idź złoto do złota, nam Polakom potrzeba żelaza nie złota", gdy rycerstwo polskie obnażało podczas Ewangelii swe miecze na znak że gotowi polec za wiarę gdy hasłem Polaka było „Bóg i Ojczyzna", a kobieta polska równała się w swej cnocie matronie rzymskiej, Polska była wielka i potężna.

Gdy natomiast służbę Ojczyźnie zastąpiła prywata, gdy zamiast cnót rycerskich wyrazicielem obyczajności stał się satyryczny wierszyk: Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa, gdy dygnitarze Rzeczypospolitej za judaszowskie srebrniki zaprzedawali swą Ojczyznę, a wiara małżeńska stała się pośmiewiskiem, społeczność polska nie miała już w swych spoidłach cementu z cnót obywatelskich i upadła.

Jednak wizja wiecznej Polski żyła w duszach Polaków. Zapatrzeni w wizję wolności Ojczyzny ułani polscy szarżowali w ziejące ogniem paszcze armat w wąwozach Samosierry, zapatrzeni w nią szli skuci w tajgi syberyjskie.

W naszych oczach upadła Francja. Francja, która się chlubiła, że jej stolica jest stolicą świata, że ma najświetniejszą armię. Nie wytrzymała nawet krótkiego naporu, rozpadła się nie tylko militarnie, lecz załamała się duchowo. Co się stało? Gdzież wspomnienie dumnych orłów małego kaprala, gdzież chwałą okryte sztandary napoleońskie? Jedno tylko rozwiązanie: rozkład myśli społecznej, upadek więzi moralnej społecznej.

Gdy z obywatela służącego ojczyźnie staje się burżuj znający tylko wygodę i użycie, gdy ideałem kobiety staje się gazowa pończocha i pomadka do ust, gdy macierzyństwo kobieta uważa nie za szczytne powołanie, za obowiązek moralny i społeczny, gdy cnota staje się pośmiewiskiem, a honor archiwalnym przeżytkiem, przestaje istnieć więź społeczna, następuje rozkład, a społeczeństwo takie upada jak domek z kart przy silniejszym podmuchu. Odrodzić się może takie społeczeństwo tylko przy odrodzeniu jednostki, przy wykazaniu przez nią cnót społecznych twórczych. — M o r i t u r i r e s u r e c t u r i.

Społeczeństwo składa się w zespole z trzech typów jednostek:

jednostek społecznych o właściwościach społeczno-twórczych,

jednostek aspołecznych, które stanowią w każdym zespole masę bierną,

jednostek antyspołecznych, rozkładowych.

Przy ocenie wartościowej jednostek wchodzą w rachubę jeszcze znamiona inne, które mogą się mieścić w każdej z poprzednio wymienionej grupie.

Rozróżniamy:

Jednostki samodzielne.

Jednostki te charakteryzuje przedsiębiorczość i inicjatywa, dążą do stworzenia sobie bytu samodzielnego, niezależnego. Z nich rekrutują się wszystkie niezależne egzystencje rolników, kupców, rzemieślników, przemysłowców, wolnych zawodów, lekarzy, adwokatów i innych, oraz kierowników zbiorowych przedsiębiorstw. Jest to w każdym społeczeństwie typ twórczy, najbardziej odpowiedzialny tak za losy własne jak i za losy zespołu, w którym lub dla którego pracuje. Ten typ jest dodatni, o ile się zalicza do typu społecznego, może się stać ujemnym, rozkładowym, o ile ma nastawienie antyspołeczne, egoistyczne, a będzie dążył do powodzenia własnego bez względu na interes zespołu, a nawet przeciwko takiemu zespołowi.

Jednostki zależne,

które nie mając inicjatywy i przedsiębiorczości, nie mając odwagi odpowiedzialności za własną egzystencję, poddają się pod kierownictwo jednostek samodzielnych jako ich pomocnicy i wykonawcy ich rozkazów. Zaliczać tu trzeba te jednostki, które szukają posad, zamiast samodzielnej egzystencji.

Oczywiście, rozgraniczenia te nie są ścisłe, granica podziału między tymi dwoma grupami się zaciera. Mogą się znaleźć i na stanowiskach zależnych jednostki samodzielne, lecz wówczas w swych zespołach zawsze dochodzą do szczebli kierowniczych.

Pod względem szeregowania jednostek w zależności od ich właściwości psychicznych występują znamiona, które przytaczam z filozofii wschodniej z dzieł Rabi Czamaraka. Rozróżnia on trzy kategorie rozumu ludzkiego: rozum instynktowy, rozum intelektualny i rozum duchowy.

Rozumem instynktowym kieruje się olbrzymia większość ludzi. Obejmuje on wszystkie czynności, które człowiek spełnia instynktowo. Do czynności instynktowych zalicza także wszystkie takie czynności, które przy pierwszym wykonaniu potrzebowały może kierunku intelektu, lecz które przez częste powtarzanie wykonuje się odruchowo. Przytoczyć tu można pracę drobnego rolnika, rzemieślnika, robotnika, a także dużo prac wolnych zawodów nawet akademickich.

Rozum intelektualny jest wyższym szczeblem duchowego rozwoju człowieka. Podług Rabi Czamaraka stosunkowo nieliczna ilość jednostek ludzkich może i umie się kierować rozumem intelektualnym przy swych czynnościach i poczynaniach. Do rozumu intelektualnego przynależą czynności takie, które ze zmieniających się przesłanek ustalają nowe drogi postępowania nieutarte szablonem; wynalazcy, badacze, kierownicy, twórcy, czy to na polu sztuki, literatury czy też przedsiębiorstw.

Rozum duchowy jest objawem rzadkim i nieliczne jednostki ludzkie na te wyżyny się wznoszą.

Zaliczyć tu można wieszczów, którzy okiem jasnowidzącym ogarniają przyszłość, jak Mickiewicz w swej Księdze Pielgrzymstwa Polskiego, Krasiński w Nieboskiej Komedii. Należą do tej grupy twórcy wielkich ruchów myślowych i wielkich religii, jak Budda, Mahomet, wielcy wodzowie narodów, którzy koło swej myśli przewodniej umieją skupić naród i na długie lata wykuwają jego przyszłość. W ludziach tych wyraźnie się objawia iskra Boża. Jak wysoko stawia Rabi Czamaraka rozum duchowy wynika stąd, że zbliża on człowieka do Ducha obejmującego i kierującego Wszechświatem.

Oczywiście w tym ramowym rozgraniczeniu tych trzech kategorii rozumów są stopnie rozwojowe szeroko pionowo rozstawione. Nawet granice między kategoriami są płynne. Nawet jednostka o zdolnościach rozumu duchowego spełnia także czynności instynktowe i intelektualne. Między poszczególnymi czynnościami instynktów jest również duża różnica w klasyfikacji. W rozumie duchowym jest u poszczególnych jednostek duża różnica w poziomie. Uchwycenie takie charakterystyki człowieka rzuca jednak na samą istotę człowieka duże światło. Idąc po linii tego podziału można ludzi podzielić w szerokim zakresie:

na wykonawców, na kierowników, na twórców i wodzów.

Na powodzenie i dobrobyt zespołu społecznego składają się podług ogólnie przyjętej teorii ekonomicznej natura, kapitał i praca. Zasada ta niewątpliwie w swym założeniu słuszna, wymaga jednak pewnej modyfikacji. Natura tylko wtenczas wzmaga dobrobyt społeczny, o ile człowiek umie jej skarby wydobyć i z nich skorzystać, względnie o ile umie siły natury opanować i sobie podporządkować. Kapitał jest także tylko wytworem pracy ludzkiej i umiejętności człowieka w wydobyciu

względnie wykorzystaniu skarbów natury. W ostatecznym słowie o dobrobycie i stopniu rozwoju społeczności rozstrzyga człowiek. Widzimy przecież społeczności, które mają możność istnienia prawie że bez pracy tylko z wykorzystania skarbów natury, a pomimo to stoją na bardzo niskim poziomie, i na odwrót: mamy społeczeństwa żyjące w wyjątkowo niekorzystnych warunkach naturalnych, a stojące pod względem rozwoju społecznego bardzo wysoko.

Weźmy na przykład dla porównania ludy afrykańskie i północno-skandynawskie. Pierwsze żyją w warunkach klimatycznych tego rodzaju, że prawie bez trudu mogą sobie urządzić schronienie mieszkalne, bez trudu zabezpieczyć swe ciało przed zimnem i zmianami temperatury, zdobyć pożywienie z owoców i polowań.

Kraje te zawierają w swym wnętrzu bogate skarby kopalniane. A jednak mając taką łatwość zaspakajania potrzeb ludy nie posunęły się w rozwoju, a ze skarbów ich natury korzystają inni. Natomiast odmiennie przedstawiają się warunki bytu ludów skandynawskich. Ziemia nieurodzajna, natura nieprzyjazna, a pomimo to widzimy wspaniały ich rozwój. Może źle użyłem słowa „pomimo to"? Może trzeba było powiedzieć „dlatego". Może dopiero w walce z naturą człowiek doświadcza swe zdolności i siły i je wyrabia. W każdym razie o wartości społeczeństwa decyduje człowiek i jego umiejętność zaszeregowania się do zbiorowej społecznej pracy.

Różnice pomiędzy poszczególnymi ludźmi są znaczne. Na takiej samej ziemi i w tych samych warunkach klimatycznych jeden rolnik ma plony dobre, drugi mierne. Jedne przedsiębiorstwa przemysłowe się rozwijają, inne giną. Indywidualne właściwości człowieka decydują tu o powodzeniu. Decyduje tu jednak także stosunek do ludzi, otoczenie takiej jednostki i warunki przez nich wytwarzane. Ten sam człowiek w pewnych warunkach może pracować z powodzeniem, w innych się za-

łamie. Dla rozwoju zbiorowości jest więc konieczne, by poszczególne jednostki miały potrzebne do ich rozwoju indywidualne właściwości, poza tym, by miały właściwości dalsze, społeczne, które działają w kierunku rozwoju zbiorowości. Na odwrót zbiorowość jako emanacja takich właściwości indywidualnych musi dawać w rezultacie warunki, które jednostkom w tej zbiorowości rozwój umożliwiają i go potęgują.

Ostatnie dziesiątki lat przyniosły nam ogromne zmiany w warunkach pracy i rozwoju człowieka. Istnieją określenia, które mówią o zapanowaniu maszyny i o mechanizacji życia. Nie uważam, by te określenia były słuszne. Nie można mówić o panowaniu maszyny. Maszyny są przecież tylko tworem pracy człowieka, szczególnie jego właściwości twórczych, a w wyniku są tylko coraz doskonalszym uzbrojeniem człowieka w walce o byt i w jego pochodzie rozwojowym. Maszyna pozwala człowiekowi na opanowanie dróg powietrznych, wodnych i lądowych, umożliwia mu opanowanie przestrzeni i czasu. Opanowanie czasu w tym znaczeniu, że w jednostce czasu człowiek ma możność wielokrotnie wzmóc swą działalność, czy to w przebytej przestrzeni, czy to w wynikach pracy wytwarzającej czy innej.

Elektryczność, gaz, para, stały się sługą człowieka w zaspakajaniu jego potrzeb; oświetlenia, gotowania, ogrzewania i innych. Opanowanie sił przyrody, umiejętność wykorzystania nagromadzonej energii słonecznej zaprzęgły do pracy dla człowieka i pod kierunkiem człowieka siły kilkadziesięciokrotnie przekraczające jego siły fizyczne. Dźwigi i urządzenia transportowe zdjęły z człowieka konieczność tej czysto fizycznej mozolnej pracy. Narzędzia i maszyny wytwórcze uwielokrotniły skuteczność pracy, znowu pod jego kierunkiem i w jego służbie. Jako charakterystykę opanowania przez człowieka sił natury i stworzenia dla siebie mechanizmów pracy można podać zmniejszenie koniecznej poprzednio pracy fizycznej przy wzmożonej skuteczności wysiłków.

Przewrót ten ma jednak swój wpływ na konieczne uzdolnienie człowieka. Uzdolnienia czysto fizyczne ustępują miejsce uzdolnieniom więcej intelektualnym. Poza tym coraz więcej wysuwają swe znaczenie właściwości człowieka uzdolniające go do zbiorowej pracy i zbiorowych wystąpień, do tworzenia zbiorowości — społeczeństwa. Równolegle z rozwojem technicznym, a nawet wyprzedzając ten rozwój, musi się rozwijać człowiek i jego właściwości. Piłsudski kiedyś powiedział: Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska; ulec w walce, a nie załamać się na duchu, to zwycięstwo. Gdyby ludzkość po zwycięstwie nad przyrodą schroniła się symbolicznie za linię Maginota, tam oddała się tylko użyciu, to uległaby rozkładowi i przepadnie.

Hasłem dla niej musi być zawsze: Semper avanti, o ile nie chce stanąć i się cofać. Obecnie tocząca się wojna daje nam przykład jaskrawy dla tego faktu. Społeczeństwo niemieckie po przegranej wojnie światowej nie upadło na duchu, oddało się twardej, żmudnej pracy nad odbudową swej spoistości wewnętrznej. Społeczeństwo francuskie po zwycięskiej dla siebie wojnie, spoczęło na laurach, oddało się użyciu. Gdy przyszło do starcia tych dwóch potęg w obecnej wojnie Francja uległa w nieprawdopodobnie krótkim czasie, załamała się nie tylko militarnie, ale — co było głównie powodem jej klęski — załamała się duchowo i moralnie. A przecież obie strony miały te same środki techniczne walki, takie same samoloty, tanki, takie same armaty. Jest to jeszcze jeden dowód, że decydującą rolę odgrywają nie martwe organizmy, lecz duch ludzki i jego właściwości, jego zdolność do zbiorowej działalności.

Gdy przy prymitywnej gospodarce społecznej, przy prymitywnych narzędziach i mechanizmach pracy człowiek samotnik mógł się utrzymać i z powodzeniem staczać swą walkę o byt, to w miarę tego jak postęp uzbraja człowieka w coraz doskonalszą broń w walce o byt, zbiorowość pracy i wystąpień

staje się koniecznością, gdyż tylko zbiorowość może te narzędzia i mechanizmy wytwarzać i tylko w zbiorowości mogą one skutecznie służyć.

Społeczeństwo składa się z trzech zasadniczych typów jednostek: twórczych, biernych i rozkładowych. Dla ścisłości należy dodać rozkładowych dla kierunku działalności grupy pierwszej twórczej.

Dla następnego rozważania przyjmuję, że jest tylko jedna droga rozwoju danej społeczności, w którym to kierunku działa

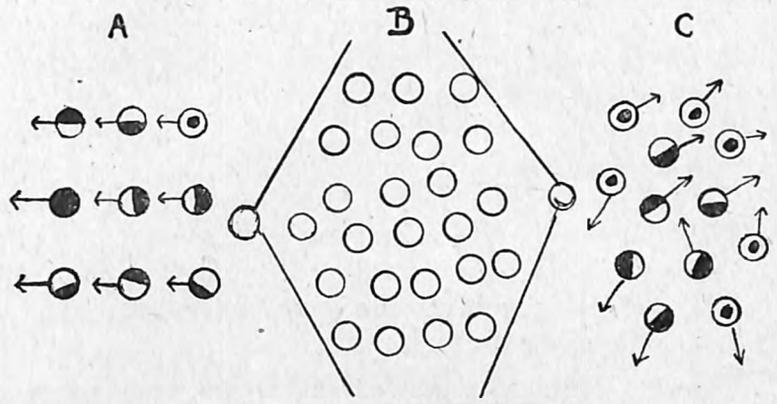

Fig. 1. Schemat grup składowych społecznych.

grupa A. Dla celu tego jest obojętna grupa B, a przeciwdziała mu grupa C. Grupa A musi mieć określony kierunek i dążenia rozwojowe i to takiej miary, by mogły się stać wspólnym dobrem możliwie wielkiej ilości jednostek. Idea, która skupia ludzi w zespół zbiorowy może być różna, mamy na przykład ideę narodową, społeczną, religijną. Każda idea musi mieć swego wyraziciela, który musi należeć do kategorii ludzi społecznych o rozumie co najmniej intelektualnym, poza tym musi to być jednostka samodzielna. Podobne właściwości powinna mieć cała prowadząca czynna grupa. Siła tej grupy powinna

być tak wielka, by mogła równoważyć lub zniweczyć przeciwną sobie działalność rozkładową grupy C, oraz pociągnąć za sobą bierną grupę B. Właściwa walka o kierunek rozwoju rozwija się między grupą A i C.

Walka o kierunek rozwojowy społeczności ma swoją krwawą historię. Sztylet, trucizna, bomba, to broń widoczną w zamachach na jednostki prowadzące, lecz niebezpieczniejsza jest walka cicha podjazdowa, która chce oddziaływać na grupę bierną B, by odwrócić jednostki tej grupy od kierunku nadawanego przez grupę A, lub by zniszczyć w jednostkach ich wartości i właściwości społeczne; a przez to w ogóle uniemożliwić istnienie czynnej zbiorowości społecznej. Jako środki działania mamy odpowiednio kierowaną propagandę przez prasę, kino, muzykę i innymi drogami, które pozwalają na przenikanie zamierzonych zaszczepień w szerokie masy. Oczywiście grupa kierująca nie pozostaje bezbronna. O ile ma władzę w ręku, broni swego kierunku przez sądy, więzienia, wyroki śmierci, obozy koncentracyjne, przez kształtowanie umysłów przez szkoły, przez cenzurę, czynnie także przez nadawanie kierunku prasie przez propagandę itp.

Celem tej walki jest wprowadzenie w stan społecznie czynny jednostek grupy biernej i nadanie im kierunku zgodnego z kierunkiem grupy czynnej prowadzącej.

Jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzymy wstecz na rozwój społeczeństw, to zauważymy różne odmiany w stosunku grupy kierującej do grupy biernej:

I. Grupa kierująca utrzymuje grupę bierną B w jej stanie bierności, a ogranicza się tylko do niszczenia grupy lub jednostek czynnych, przeciwdziałających.

II. Grupa kierująca utrzymuje się przy władzy przez niszczenie wartości i właściwości społecznych grupy biernej B. Jako przykład podaję znane motto Nerona: Panem et circenses, uśpienie społeczeństw przez doprowadzenie go do stanu bezmyślnego materialnego dosytu.

III. Grupa kierująca uaktywnia masę bierną w drobnych grupach naokoło egoistycznych interesów grupowych niższego typu, powoduje przez to walkę tych grup ze sobą odsuwając je od kierunku właściwego grupie kierującej. Przykładem tego kierunku organizacji jest hasło byłej monarchii austriackiej: Divide et impera.

IV. Grupa kierująca stara się uaktywnić grupę bierną, podnosząc wartości i właściwości społeczne każdej jednostki i skierowując jej dynamikę w kierunku własnym. Nieodzownym warunkiem takiej społeczności jest, by idea przewodnia grupy kierującej znalazła oddźwięk w każdej, względnie w olbrzymiej większości jednostek, by nie stała w sprzeczności z warunkiem rozwoju tych jednostek i by każda jednostka w tej społeczności znalazła swe warunki wyżycia się w harmonii z warunkami innych jednostek.

Doba obecna daje nam nie tylko pogląd historyczny na losy społeczeństw opartych na opisanych rodzajach organizacji społecznych, lecz pozwala nam także osądzić na podstawie naoczni siły dynamiczne tych organizacji. Widzimy, że organizacje nie oparte na zwartej współpracy jednostek zdrowych o właściwościach społecznych upadają.

Upadło imperium Nerona, rozpadła się monarchia Austro-Węgierska, w naszych oczach załamała się Francja. Organizacje oparte o zbiorową, jednokierunkową aktywność społeczną okazują swą siłę dynamiczną. Organizacje te wykazują także dużą siłę ekspensywną w kierunku rozszerzenia swej społeczności. Rozszerzenie takie będzie możliwe, o ile w rozszerzonych ramach zastosowano te same zasady, które stanowiły siłę podstawową organizacji macierzystej, to znaczy wspólna idea i możność rozwojowa dla każdej jednostki. W przeciwnym

razie całość organizmu takiego by się osłabiła przez wzrost grupy przeciwnej C oraz wzrastającą bierność grupy B.

W następnych rozdziałach mam zamiar przeprowadzić analizę, jakie właściwości powinna posiadać jednostka, by z niej można tworzyć zdrowy organizm społeczny.

WARTOŚCIOWANIE JEDNOSTKI.

Słyszałem niedawno, że socjologii nie można uważać za naukę, gdyż opiera się na czynnikach tak różnorodnych, niewymiernych i niezbadanych, jakim jest człowiek zbiorowy. Lecz i medycyna, której pole działania również opiera się na znajomości człowieka, tak samo ma do czynienia z tą istotą tak złożoną, zmienną, a jednak zdołała uchwycić pewne cechy i wspólne objawy, które świadczą o stanie normalnym — zdrowotnym człowieka, lub też o odchyleniu od tego stanu, które zowie chorobami. W badaniach swych napotyka na niespodzianki, na nieprzewidziane zmiany, na choroby bez widocznej przyczyny, na wyleczenia cudowne, urągające temu, co nazywamy zdrowym rozsądkiem, a co właściwie jest tylko sprzeczne z dotychczasowymi wynikami badań i ustaleń.

Wobec tej rzekomej zagadki znany lekarz amerykański Carrel napisał swoje: „L' homme cet inconnu", a grecka filozofia ustaliła, że człowiek pogłębiając swą wiedzę, by dojść do prawdy, końcowo dochodzi do przeświadczenia: „Oida ouk eidenai". Wiem, że nic nie wiem.

Pomimo jednak, że żadna z nauk nie dotarła do poznania absolutnej prawdy, że każda z nich nieraz może błądziła po manowcach, to jednak nasza znajomość tych zagadnień posunęła się naprzód, uzyskaliśmy szersze i mocniejsze podstawy dla dalszych badań, a z dotychczasowych wyników ludzkość odniosła poważne korzyści.

Zdaję sobie wobec tego tym więcej sprawę z trudności, jakie się nasuwają przy takim zagadnieniu, jakim jest wartościowanie człowieka. Nie istnieje bowiem miara dla tej wartości, a nawet ocena cech człowieka i jego właściwości jest zmienna i nie jednolita.

Co dla jednych jest cnotą, dla drugich będzie tylko śmiesznością, uczciwość i słowność mogą być nazwane nieżyciowością, prawo i etyka mogą być drogowskazem postępowania dla jednych, a dla drugich tylko piętą Achillesową przeciwnika.

Dlatego też mam zamiar przeprowadzić moją analizę wartości jednostki na bardzo ograniczonym odcinku, to znaczy tylko co do jej wartości dla zbiorowego celu społeczności i jej właściwości umożliwiającej tworzenie zbiorowości. Nie można tutaj ustalić wartości absolutnych, tylko porównawcze; jakie właściwości i cechy więcej lub mniej się nadają dla podniesienia wartości zbiorowości, by ta w porównaniu z innymi zbiorowościami nie okazała się słabszą, a w walce o byt nie uległa. Sprawdzianem będzie więc życie, nauka zaczerpnięta z historii, która nam wykazuje, jakie społeczności upadały, a jakie znowu wyrastały, i jaki był stosunek w tych społecznościach jednostki do społeczeństwa i jakie wartości jednostki do społeczności wnosiły.

Wkład jednostki do skarbnicy społecznej można oznaczyć przez liczbę miar czasu, przez jaki jednostka w społeczności się znajduje pomnożony przez specyficzną wartość każdej miary czasu.

Czas przebywania w społeczeństwie jest równy długości życia człowieka, o ile nie opuści swej społeczności lub też z zewnątrz do niej nie przybędzie. Czas ten ogólny dla każdej jednostki jest inny, zależnie od wieku, do którego dojdzie. Dla następnych rozważań będę używał określenia wieku przeciętnego jednostek w społeczności. Wiek przeciętny jednostki w poszczególnych społeczeństwach stale i to znacznie się podnosił. Jest to wynikiem wzmożonego stopnia dobrobytu społecznego

i oświaty, zmniejszonej wskutek tego śmiertelności dzieci, opanowanie epidemii, urządzeń sanitarnych, wodociągów, kanalizacji itp. oraz wzmożonej opieki lekarskiej. Wiek ten w różnych społeczeństwach jest różny. Na ogół można powiedzieć, że przeciętny wiek jednostki jest tym wyższy, im wyżej dana społeczność stoi pod względem cywilizacyjnym.

Przyjmując wiek przeciętny dla naszego społeczeństwa na lat 50, otrzymam w mniejszych miarach czasu — godzinach, — że przeciętna jednostka ma do swej dyspozycji:

50 x 365 x 24 godzin = 438.000 godzin.

Znaczna część tego czasu przypada na wychowanie jednostki i przygotowanie jej do pracy. Czas ten jest znowu różny dla rozmaitych grup pracy. Jeżeli przyjmiemy jako wiek rozpoczęcia pracy dla zajęć niekwalifikowanych, pomocniczych, skończonych lat 15 jako granicę dolną, a dla zawodów wymagających uniwersyteckiego wykształcenia przeciętnie lat 24, to jako czas użytkowy pozostanie dla jednostki godzin

306.600 do 211.700 godzin.

Z tej ilości odpada znaczna ilość czasu na fizjologiczne potrzeby organizmu, sen, pożywienie, choroby itp. na co trzeba przewidzieć co najmniej 12 godzin dziennie, tak że jednostce pozostanie jako wkład społeczny

150.000 godzin do 100.000 godzin.

Rodzaj użycia tego czasu świadczy o wartości społecznej jednostki. Czas ten może jednostka zużyć z korzyścią dla siebie, z korzyścią dla swej społeczności, może go nie zużyć wcale, a może go także zużyć ze szkodą dla swej społeczności a nawet ze szkodą dla samej siebie. Tylko korzystne zużycie czasu ma swą wartość. Niezużycie czasu jest marnotrawstwem, zużycie czasu na szkodę społeczną lub własną jest już przestępstwem, a może nawet zbrodnią społeczną, gdyż zamiast powiększania siły zbiorowości, siłę tę umniejsza względnie rozkłada.

Marnotrawstwo czasu jest dużo gorsze niż marnotrawstwo pieniądza. Podczas gdy marnotrawca pieniądza szkodzi na ogół tylko sobie a nie niszczy pieniądza, gdyż ten z jego rąk nieudolnych przechodzi do innych, marnotrawca czasu niszczy tę wartość, gdyż czas ubiegły już nie wróci, a stracony przez jednego osobnika czas nie przechodzi do dyspozycji innej osoby. Jeżeli społeczeństwo broni się przed marnotrawcami pieniądza, nawet ustawy pozwalają na to, by takie jednostki ubezwłasnowolnić lub wziąć pod kuratelę, to tym więcej powinno uznać marnotrawstwo czasu jako szkodliwą właściwość jednostki wobec społeczności.

Marnotrawstwo czasu może mieć swe przyczyny we właściwościach charakteru jednostki lub też przyczyną marnotrawstwa dla jednostki może być działalność innych jednostek lub też atmosfera panująca w zbiorowości.

Definicja marnotrawstwa czasu jest jednak stosunkowo trudna.

Na przykład nie każda bezczynność jest marnotrawstwem. Bezczynność taka, może być tylko pozorna, może być bezczynnością fizyczną, natomiast w tym czasie może się rozwijać myśl lub uczucie. Pozorna bezczynność w pewnych jednostkach czasu może służyć dla przygotowania lub wzmocnienia działalności w następnych jednostkach.

Ogół jest skłonny zbyt jednostronnie uznawać za czynność tylko uwidaczniające się na zewnątrz objawy pracy fizycznej. Pod względem wartości więzi społecznej i motoru nadającego społeczności kierunek rozwojowy większą rolę odgrywają twory intelektualne i duchowe. Miłość i ukochanie pewnych idei i ideałów łączą jednostki w całość społeczną, one tylko powodują, że jednostka jest skłonna podporządkować się interesowi szerszemu a nawet dla celu ogólnego się zaprzepaścić i zginąć. Ukochanie celu wyższego ponad ciasno pojęty interes osobisty powoduje, że żołnierz z uśmiechem na ustach a dumą w sercu ginie za Ojczyznę, na stosach ofiarnych, na szubienicach giną

za wiarę i swe ideały. Na polu uczucia działa czynność twórcza duchowa człowieka, muzyka, poezja, malarstwo.

Społeczną wartość mają te działania duchowe tylko wówczas, jeżeli w nich jest twórcza iskra Boża, natomiast nie mają wartości, są marnotrawstwem pod względem społecznym, a nawet mogą mieć cechy wybitnie rozkładowe społecznie, tak zwane sztuki, jak poezja brukowa, muzyka kabaretowa, malarstwo pornograficzne itp.

Wybitne znaczenie dla więzi społecznej ma praca intelektu, praca badawcza i porządkująca, która ustala nowe metody pracy dla pracy wytwórczej, tworzy dla niej narzędzie i mechanizmy, praca intelektualna nauczająca, która umysły do tej pracy przysposabia.

Rozum oświeca drogę, którą prowadzi serce. Nie są marnotrawstwem czasu rozmaite sporty, tennis, narty, kajaki, o ile wzmacniają sprawność fizyczną jednostki, o ile się przyczyniają do „radości życia", która jest nieodzownym warunkiem skutecznej działalności i rozwoju.

Można ustalić taką definicję: Marnotrawstwem czasu pod względem społecznym nie jest pozorna bezczynność, o ile służy do zwiększenia sprawności fizycznej, intelektualnej lub duchowej.

A co jest marnotrawstwem czasu?

Marnotrawstwem społecznym czasu nazywamy zużycie czasu na rzeczy zbędne, nieużyteczne, niecelowe, dalej czynności konieczne, lecz wykonywane z nadmiernym nakładem czasu, a poza tym ogólnie wszelkie użycie czasu bez wyników dodatnich dla społeczeństwa względnie jednostki.

Nie będzie — zdaje się — wielu takich, którzy by nie uznali szkodliwości marnotrawstwa czasu. Będzie natomiast wielu takich, którzy będą chcieli leczyć społeczeństwo z jego wad, usunąć między innymi to szkodliwe marnotrawstwo. Człowiek ma niestety jednak tak ciekawy ustrój wzrokowy i spostrzegawczy, że łatwiej dojrzy rzeczy dalekie, niż bliskie,

łatwiej spostrzeże błędy ogólne niż własnego otoczenia, łatwiej wady bliźniego niż własne. Za mało zwracamy uwagi w życiu na rzeczy drobne, a z drobnych właśnie rzeczy powstają największe niedomagania. Chcąc naprawiać całość, przede wszystkim należy poprawiać te rzeczy drobne i małe, które są w naszym zasięgu. Pismo święte mówi, że łatwiej się widzi pyłek w oku bliźniego, niż belkę w oku własnym. Gdy się mówiło o niedomaganiach społecznych nawet na drobnych odcinkach, to zazwyczaj krytykowało się, to ministra skarbu, gdy chodziło o dochodowość, to ministra oświaty, gdy chłopiec się źle uczył itp. Nie każdy może być ministrem, by naprawiać to co złe, ale każdy ma obowiązek przyczynić się w miarę swych możności do wzmocnienia społeczeństwa, ale każdemu można powiedzieć: Medice, cura te ipsum.

W zespole przepisów organizacyjnych literatury angielskiej zajmuje naczelne miejsce zalecenie: Przede wszystkim zorganizuj sam siebie.

Mały też przykład marnotrawstwa czasu chcę dać tutaj, które każdy w swym najbliższym otoczeniu spostrzec może i które przy dobrej woli każdy usunąć może.

Jest to zdaje się przywilejem prawie wszystkich pań domu, że stale czegoś szukają. Szczególnie złośliwie umieją znikać i znajdować się w nieprawdopodobnych miejscach klucze. Zazwyczaj pani domu szuka ich sama, lecz zdarza się przecież często, że do tej zabawy w chowankę mobilizuje całe swe otoczenie.

Przyjmijmy, że przeciętnie kluczy szuka się pół godziny dziennie i wstawmy to w nasz bilans czasu. Pół godziny dziennie, to rocznie 180 godzin, przez 24 lat około 4500 godzin. A więc z tych 100.000 godzin, które jednostce stoją do dyspozycji jako jej wkład społeczny 4500 godzin przepada na marne i bezcelowo. A ileż to się jeszcze w domu szuka rozmaitych rzeczy, to spinki do kołnierzyka, to kapelusza, czy okularów.

A czyżby nie można zaoszczędzić tego czasu, wyznaczając dla każdej rzeczy właściwe miejsce i rzeczy te stale na właściwym miejscu składać? By panie domu nie zarzuciły mi stronniczości, jako drugi przykład wymienię już panów, a szczególnie palaczy. Wielu z palaczy ma ten brzydki zwyczaj, że złośliwie omijają poustawiane przez panie domu popielniczki. Popiół strzepują z papierosa, gdzie im wygodniej, do wazonów z kwiatami, na podłogę, do filiżanek, niedopałki rzucają za piece, do kałamarzy. Ileż czasu traci pani domu dziennie, by te śmiecie usunąć, a mieszkanie utrzymać w porządku. Jest to również poważna strata w bilansie czasu. A czy troszeczkę uwagi nie wystarczy, by tę stratę usunąć? Czy zastanowił się kiedykolwiek ten, który ubierając się lub rozbierając, wychodząc lub przychodząc do domu rozrzuca swoje części garderoby, papiery itp., ile pracy i jaką stratę czasu powoduje dla tych, którzy porządek chcą utrzymać?

Czyż ogół uprzytamnia sobie, jakie olbrzymie szkody powoduje w społecznym bilansie czasu przysłowiowa niepunktualność? To nieproduktywne marnowanie czasu na czekanie, by ktoś przyszedł, lub coś załatwił w oznaczonym terminie! Ta strata czasu na kilkakrotne drogi, by załatwić to, czego w oznaczonym czasie załatwić nie było można. A co jest już błędem, gdy w grę wchodzą stosunki między jednostkami, to o ile więcej ta strata się spotęguje, gdy ma się do czynienia ze zbiorową pracą. Obserwowałem stosunki panujące w Radzie miejskiej pewnego miasta. Posiedzenie Rady zwoływano na godzinę 19-tą, ale nigdy się nie rozpoczęło przed 20-tą. Przy 84 radnych jest to zmarnowanie czasu przeszło 100 godzin.

W wielu instytucjach można było obserwować pełną poczekalnię osób czekających na przyjęcie przez referenta w oznaczonym dniu przyjęć i odczytujących tabliczkę z napisem: Strony przyjmuje się od godziny 10 do 12-tej. A tymczasem pana referenta w biurze w ogóle nie było, gdyż właśnie na te godziny wyznaczył sobie inną konferencję, lub inne jakieś zajęcie.

Czyż nie dużo osób nabyło doświadczenia co do sprawności urzędów, gdy wnosili podanie, które w kilku dniach miało być załatwione, a petent przez kilka miesięcy stale musiał się dopominać o załatwienie? A przecież nieraz ten brak załatwienia wstrzymywał tok bardzo istotnych i poważnych spraw.

Ludzi, którzy swą niepunktualnością i niesumiennością powodują marnotrawstwo czasu, słusznie i sprawiedliwie nazwać by trzeba: złodziejami czasu. Złodziejstwo takie powinno mieć tak samo swój paragraf w kodeksie karnym, jak złodziejstwo pieniądza.

Każdy, kto przejeżdżał koleją przez małe stacje kolejowe, lub przechodził ulicami, na których naprawiano nawierzchnie, a miał zmysł spostrzegawszy i oczy otwarte, musiał zauważyć rodzaj pracy pracujących tam robotników. Jedno uderzenie kilofem lub rzut łopatą, potem skręcenie papierosa, pogawędka z sąsiadem, przypatrywanie się okolicy a potem... znowu uderzenie kilofem i tak dalej... Taka oczywista kradzież czasu odbywa się na oczach wszystkich, a mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że otwarcie, na oczach wszystkich, rak toczy organizm społeczny, a to co widzimy, są już objawy rozkładu. Nie ten sabotujący pracę robotnik jest bezpośrednio winien, więcej jest winno kierownictwo tych robót, a najwięcej system organizacji tych robót. Przecież chyba ta prawda nie wymaga udowodnienia, że to jest marnotrawstwo czasu. Gdy się wykonuje robotę, przez 8 godzin, którą można wykonać przez godzinę, to tylko jedna godzina ma wartość pracy, a 7 godzin jest zmarnotrawionych.

Czyż nie jest to marnotrawstwem, gdy dorosły, zdrowy chłop przez cały dzień trzyma na powrozie pasącą się krowę, by nie weszła w szkodę?

Mógłbym takie przykłady przytaczać bez końca. Z pewnością znajdą się czytelnicy, którzy powiedzą, po cóż to pisać

i udowadniać, każdy to powinien wiedzieć. Zgadzam się z tym, że każdy to powinien wiedzieć, ale niestety dużo osób tego nie wie i nie widzi. Niedawno wyraziła się pewna osobistość, która z urzędu miała z tymi sprawami do czynienia, że nie można tego stanu zmienić, jak długo w społeczności panuje bezrobocie, gdyż usunięcie marnotrawstwa z pracy bezrobocie by zwiększyło.

Odpowiedź na taki argument można tylko znaleźć w słowach pewnego księdza, który chciał pójść na targ, kupić sobie łopatę, by tak długo bić nią po zakutych łbach, aż zrozumieją, gdzie prawda. Przecież właśnie marnotrawstwo czasu jest jedną z przyczyn bezrobocia. Marnotrawstwo jest przyczyną nędzy, biedne społeczeństwo nie jest konsumentem, a gdzie nie ma konsumenta, tam nie ma produkcji i pracy. Marnotrawstwo czasu jest jak kiła. Zarazek nawet pod mikroskopem prawie niewidoczny. Człowiek zarażony jest przez długie lata pozornie zdrów. Trucizna jednak jest w jego żyłach, organizm się rozkłada, a człowiek ginie.

Społeczeństwa już uświadomiły sobie, jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie kiła nie tylko dla jednostki, jest to zaraza groźna dla społeczeństwa. Taką samą zarazą jest marnotrawstwo czasu. Jednostka marnotrawcza nie rozwija się tak jakby mogła i powinna, ginie w walce z jednostkami lepiej gospodarującymi skarbem czasu otrzymanym na drogę życia.

Społeczeństwo składające się z jednostek marnotrawczych nie wytrzyma współzawodnictwa ze społeczeństwami wyżej pod tym względem wartościowymi, a w walce z nimi okaże się słabszym.

Porównajmy bilanse czasu dwóch społeczeństw o różnej sile liczbowej, lecz różnym wyzyskaniu czasu.

Przyjmijmy, że jednostka ze swych około 100.000 godzin wkładu wykorzystuje 80.000 godzin, w drugim tylko 20.000 godzin. Przy milionie ludzi pracujących społeczeństwo wykaże

w pierwszym wypadku 80 miliardów godzin, a w drugim tylko 20 miliardów.

Siła twórcza pracy będzie wynosiła na korzyść pierwszego 60 miliardów godzin.

Godzina godzinie w tym rozważaniu nie będzie równa.

Ważnym czynnikiem będzie intensywność wyzyskania każdej godziny. Jeżeli jedno z tych społeczeństw będzie uzbrajało swe jednostki w coraz doskonalsze narzędzia pracy, a natomiast drugie starało się więcej dla swych jednostek o środki użycia, jeżeli pierwsze budowałoby fabryki, a drugie domy wypoczynkowe, sanatoria, pierwsze koleje transportowe i autostrady, drugie kolejki wycieczkowe, to dynamika rozwojowa tego pierwszego społeczeństwa niepomiernie jeszcze wzrośnie.

Jeszcze jedno zagadnienie, o którym tutaj tylko wspomnę, pozostawiając szczegółowe rozważanie na później. Zdolne kierownictwo umie działalność jednostek w pracy zbiorowej tak uporządkować, by ich wysiłki były celowe i twórcze. Niezdolne natomiast wprowadzą w działalność jednostek chaos, który powoduje, że jednostki tracą swój czas na wzajemne tarcie i usuwanie przeszkód, które nawet w małych zbiorowiskach z tego chaosu powstają.

Pierwszym warunkiem rozwoju społeczeństwa jest, by każda jednostka uzyskała pełną świadomość wartości czasu i celowego jego użycia.

WOLA.

Uważamy, że człowiek ma wolną i nieprzymuszoną wolę. Gdyby woli nie miał, nie byłby człowiekiem. Decydującym jednak jest, czy człowiek umie się swą wolą kierować i czy rzeczywiście jego wola nadaje jego czynnościom kierunek. Wola jako czynność świadoma powinna być wypływem rozumu a może i uczucia. O wartości jednostki świadczy, czy i o ile swymi czynnościami własną wolą umie kierować, o ile umie koncentrować swą wolę na zamierzonej czynności.

Większości ludzi zdaje się tylko, że kierują się własną wolą, a nie uświadamiają sobie, jakie wpływy na nich oddziałują i wolę ich wypaczają. Jakżeż dużo jest takich jednostek, które by porównać można do liścia spadającego z drzewa, który ulega każdemu podmuchowi lekkiego nawet wiatru. Każdy może się łatwo przekonać o tym, czy rzeczywiście sam kieruje swymi czynnościami i jakie ewentualnie wpływy od ustalonego jego wolę celu go odpychają. Należy sobie ułożyć plan czynności na dzień następny, z oznaczeniem czasu, w którym każda czynność podług zamiaru powinna być wykonana, oraz przewidziany czas trwania każdej czynności. Wiem z doświadczenia, jak takie próby wypadają. Zazwyczaj zgadzają się w czasie i trwaniu te czynności, jakie ustala przymus zewnętrzny, np. rozprawa sądowa, przejazd pociągiem, wysłuchanie wykładu itp.A gdy się zanalizuje powody odchyleń, to się okaże, że jednostka ulega nieoczekiwanym wpływom. To nie rozpoczęło się pewnej czynności, bo nie zdołano przezwyciężyć niechęci

czy lenistwa, to ktoś się zagadał z kimś przypadkowo spotkanym na ulicy, to było za gorąco, by przejść kawałek drogi, to spodziewać się było można deszczu i setki powodów i powodzików, którymi później można się tłumaczyć. Tak uczeń nie wykona swych lekcji, urzędnik nie załatwi zleconej mu sprawy, rzemieślnik nie wykończy zamówienia. „Carpe diem" Horacego zamienia się w: Nie odkładaj na jutro, co... możesz odłożyć na pojutrze.

W tych wszystkich wypadkach okazuje się: że wola jednostki była za słaba, by kierować jej czynnościami, że opory wewnętrzne i zewnętrzne były za silne, by je wola tej jednostki przezwyciężyć mogła. Do takich wewnętrznych oporów zaliczyć można lenistwo, brak zdecydowania, brak pamięci, a także rozmaite nałogi, do wpływów zewnętrznych przede wszystkim wolę obcą.

Jednostka o braku świadomej woli ma zmniejszoną wartość społeczną, może się stać nawet zupełnie bezwartościową jako komórka społeczna, może zupełnie nie nadawać się do pracy zbiorowej.

Jednostka taka może się stać zupełnie nieodpowiedzialną za swe czyny, nie można na niej polegać, jest „niesłowna". A jak wysoko się ceni słowność właśnie w stosunkach wzajemnych, świadczy przysłowie: „Możesz polegać jak na Zawiszy". Każdy z nas zna osoby, o których jest przekonany, że gdy się czegoś podejmą, to wykonają, że przybędą w oznaczone miejsce, że w określonym terminie wywiążą się ze swych zobowiązań. Ale każdy z nas zna i osoby inne, których słowo to wiatr, ich przyrzeczenie nieistotne, a ich przedsięwzięcia to frazesy. Jednostki bez świadomej woli nie zdołają niczego konkretnego same dla siebie dokonać, w zbiorowej pracy nie są pomocą lecz często przeszkodą. Zbiorowisko jednostek bezwolnych może dać tylko chaotyczny zespół.

Jednostką jako komórką kieruje własna wola, jednostką w zbiorowości kieruje zbiorowa wola kierownicza. Nie znaczy

to, by w zbiorowości miały być jednostki bezwolne, przeciwnie, jednostki bezwolne w zbiorowości byłyby tylko balastem, byłyby to tak zwane „popychadła". Od jednostki w zbiorowości wymaga się, by swą indywidualną wolę skierowała w kierunku woli zbiorowej i jej podporządkowała.

Brak woli względnie słaba wola są właściwie stanami chorobowymi, które można wyleczyć. W człowieku powinno się od maleńkości kształcić wolę tak samo jak umysł i rozum. Wyrabiać w sobie wolę można zawsze. Wystarczy nieraz, że jednostka uświadamia sobie, jak mało się kieruje świadomą wolą i jakie wpływy i przyczyny jej wolę spaczają i unicestwiają, by tych wpływów unikać a przyczyny usuwać. Jednostka powinna sobie zadać trud analizowania swych czynności i przeszkód im się przeciwstawiających, a sama taka analiza wzmacnia świadomość własną jednostki i wzmacnia jej wolę.

Na taki rachunek sumienia warto poświęcić trochę uwagi. Dużo traci się przecież czasu na spostrzeganie i omawianie wad swoich bliźnich, to można trochę tego czasu poświęcić na zastanowienie się nad własnymi błędami.

Wola nie powinna stać się samowolą. Jednostka żyjąca w zbiorowości musi być czynną częścią składową tej zbiorowości tylko w takim wypadku, o ile jej przejawy woli są zgodne z przejawami zbiorowej woli, względnie przynajmniej jej się jaskrawo nie przeciwstawiają. Poczynania opierające się tylko wyłącznie na odrębnych od dążeń zbiorowości zamierzeniach jednostki, względnie wkraczające w uprawnioną dziedzinę działania innych jednostek, to samowola.

Samowola zawsze łączy się z brakiem karności i dyscypliny społecznej, z brakiem poczucia obowiązku społecznego i hierarchii społecznej. Tak jak wola jest koniecznym czynnikiem działania jednostki, a wole jednokierunkowe są podstawą zbiorowej dynamiki społecznej, tak samowola jest czynnikiem szkodliwym i rozkładającym każdą zbiorowość.

Jeżeli na przykład dziecko sprzeciwia się w swych wystąpieniach porządkowi domowemu, opuszczając wbrew zakazowi w dowolnych godzinach dom, opuszczając szkołę, zjada rzeczy nie dla niego przeznaczone, to nazywamy to na ogół nieposłuszeństwem, łakomstwem itp., są to jednak już objawy samowoli. Są to wystąpienia na małym odcinku, lecz zastanówmy się nad tym, czy rodzina, w której podobne wypadki samowoli u wszystkich jej członków będą bezkarnie występowały, będzie rodziną zwartą, będzie zdrową komórką, z której może się tworzyć zdrowa społeczność?

Na pewno znajdą się tacy, którzy staną tutaj w obronie indywidualności, będą mówili o świętych prawach jednostki, o konieczności rozbudzania i krzewienia indywidualności już od dziecka. Zgadzam się z tym, że już od dziecka należy rozwijać jego indywidualne cechy rozumu, uczucia, charakteru, które są wartościami w dodatnim znaczeniu tego wyrazu, które uzdolniają jednostkę do współżycia społecznego. Rozwijać należy te cechy, które podnoszą wartość jednostki, które ją czynią zdolną do służby społecznej wyższego typu. Mechanizowanie jednostek na ogólny szablon uważam za szkodliwe, gdyż zbliża ono taki szablonowy zespół do stada bez właściwości twórczych. Taki zespół może dać zbiorowisko, które będzie nawet zwarte pod kierunkiem jednostek o silnej kierowniczej woli, ale które może zamrzeć, gdy tej kierowniczej woli zabraknie. Zbytni jednak indywidualizm, szczególnie przy przejawach samowoli może uniemożliwić w ogóle powstanie zwartego zespołu społecznego o określonym kierunku działania. Zbiorowa wola jako wypadkowa woli jednostek może się nie wyłonić wcale, a gdy się wyłoni, to może ta zgodność być tylko krótkotrwałą. Społeczeństwa mogą mieć w swej historii świetlane, bohaterskie wyczyny, nie będą jednak miały trwałej konsekwentnej linii postępowania.

Przytoczę dalsze przykłady możliwej samowoli, nie tylko z życia rodziny. Gdy urzędnik załatwia sprawę obywatela nie

podług przepisów prawa, tylko podług swojego zapatrywania, gdy jednych załatwi tak, a innych inaczej zależnie od swego osobistego ustosunkowania się do jednostki, a może idąc po linii własnego interesu, to jest to objaw samowoli. Oczywiście, tego rodzaju osobnik nie ma osobistych, koniecznych właściwości na takie stanowisko. Jest on czynnikiem rozkładowym, który podważa więź łączącą jednostkę ze społeczeństwem, jednostkę pokrzywdzoną społeczną przekształca na jednostkę aspołeczną, a może nawet antyspołeczną.

Jeżeliby w armii poszczególne oddziały przeprowadzały swe operacje nie podług planu naczelnego dowództwa, lecz występowały na własną rękę, to oddziały te mogą nawet odnieść jakieś zwycięstwo na swym odcinku. Lecz armia taka nie będzie nigdy armią. Samowola poszczególnych grup, nawet o dodatnim wyniku zniszczy spoistość siły obronnej zbiorowości, końcowo doprowadzi do jej upadku.

Samowolne mogą być nie tylko jednostki, lecz całe grupy społeczne. W historii mówi się o samowoli magnaterii, szlachty, samowolą mogą być strajki chłopskie i robotnicze. Idąc po linii dobrze lub źle zrozumianego interesu pewnej grupy społecznej rozbija takie wystąpienie spoistość zbiorowości jako całości. Wystąpienie takie tłumaczy się zazwyczaj jako uprawnione. Ja ich nie bronię tutaj ani nie potępiam, stwierdzam tylko, że rozbijają spoistość społeczną. Cechą zdrowej społeczności powinno być, by wszystkie jej części składowe, jednostki czy grupy jednostek, w ramach społeczności miały możność pełnego uprawnionego rozwoju. Tylko taka społeczność będzie zwarta i silna.

Samowolę mamy także i wówczas, gdy jednostka lub grupa kierująca społeczeństwem nie kieruje się prawem, lecz własnym tylko interesem lub też fantazją.

W takich zespołach wzrastają siły odśrodkowe aż do wybuchu rewolucji i zmiany jednostki lub grupy rządzącej.

Starorzymska zasada: „Justitia fundamentum regnorum" nic nie straciła na swym znaczeniu.

Nie wolno nam spaczać pojęcia sprawiedliwości. W miarę postępu cywilizacji i kultury zasady etyczne przechodziły swą ewolucję, której także podlegała i sprawiedliwość. U ludów pierwotnych prawo i sprawiedliwość były pojęciem siły. Szczep silniejszy, zwycięski w walce, uważał za swe prawo nawet zjadać zwyciężonych. Jako postęp już uważano, gdy z nich robiło się tylko niewolników. Znana jest odpowiedź murzyna na zapytanie katechizującego go misjonarza: Co to jest grzech? Gdy Ali mi kozę ukradnie. A co jest dobro? Gdy ja Alemu kozę ukradnę.

Chrześcijaństwo wpaja w nas, że przykazania cnoty i sprawiedliwości są pochodzenia Boskiego, leżące wysoko ponad człowiekiem. Nie mogą więc być rozmaite sprawiedliwości, dla jednostek możnych i biednych, dla silnych i słabych, dla rządzących i rządzonych, dla zwycięzców i zwyciężonych. Tylko tak wysoko postawiona idea sprawiedliwości może zapewnić i zgodne współżycie jednostek w społeczeństwie, a społeczeństw między sobą.

Przy rozważaniu woli jako czynnika twórczego nie można pominąć właściwości określonej mianem uporu. W ogólnym pojęciu upór jest wadą. Jednostkę o silnej woli nieraz uważa się tylko za upartą i na odwrót. Jako definicję uporu można ustalić: konsekwentne trwanie w postanowieniach lub poczynaniach z przyczyn niezrozumiałych przez inne jednostki. Można także twierdzić, że źródła uporu leżą w uczuciu, podczas gdy wola otrzymuje swe wskazania od rozumu.

Powody trwania pierwszych chrześcijan przy wierze dla zimnego rozumu były niezrozumiałe. Przecież ten upór narażał ich tylko na męczeństwo i śmierć, a odstępstwo otwierało im drogę do dobrobytu i zaszczytów. A jednak jednostki te nie ustępowały, ginęły z uśmiechem na ustach, ze wzrokiem zwróconym ku górze ku celom dalszym i wyższym.

Dla każdego Polaka podczas rozbiorów pielęgnowanie w duszy i sercu ideału narodowego było zawsze połączone z trudnościami życiowymi i ze stratą materialną. A jednak przetrwali. Tak więc ideał religijny, jak i narodowy podtrzymywał jednostki, a nawet po każdym prześladowaniu zyskiwał nowe, szerokie rzesze zwolenników. Upór, lub silna wola, to pobudki niezrozumiałe dla obcych — prześladujących. W poezji mamy utrwalenie takiego uporu w „Księciu niezłomnym" Słowackiego.

Wielkie idee stają się trwałe tylko przez taki upór zwolenników.

Natomiast będzie wadą upór w rzeczach drobnych nie oparty ani na podstawach rozumowych, ani też na ukochaniu jakiejś idei, lub na poczuciu obowiązku wobec jednostek innych.

Wola jako czynnik konstruktywny powinna być trwała i niezmienna, o ile się nie zmienią warunki, które ten kierunek woli spowodowały. Jednostkami o silnej woli nazwiemy takie, które umieją obronić się przed wpływami zewnętrznymi na kierunek swej woli, a przezwyciężyć swe opory wewnętrzne. Jednostki o takiej woli będą zawsze jednostkami kierującymi.

Olbrzymia większość jednostek podlega nieświadomie wpływowi innych jednostek, bądź to przymusowi, bądź też sugestii lub też nawet nieświadomie z przekory. Każdy z nas zna zapewne takie jednostki przekorne, które postępują z zasady na przekór innym jednostkom. Wystarczy, by taka jednostka usłyszała zdanie lub życzenie innej osoby, by postąpić przeciwnie. Są tego mniemania, że okazują w ten sposób swoją wolę, a nie zdają sobie sprawy z tego, że są kierowane przez inne osoby wyzyskujące tę znaną im przywarę.

Wola jednostki ulega często odchyleniu pod wpływem uczucia. Tak ulegają rodzice dzieciom, mężowie żonom.

Cała nowoczesna propaganda jest nastawiona na kierunek woli. Taka propaganda może wywołać nawet objawy woli

w obcym dla jednostki kierunku, wywołując nastawienie oparte na fałszywych przesłankach, podając wiadomości niezgodne z rzeczywistością.

Jeżeli przejrzymy naszą prasę, to znajdziemy w niej zawsze dużo takich fałszywych wiadomości, jednak celowo umieszczanych. Ten sam skutek może wywołać plotka, obmowa itp.

Propaganda może wywołać prawie zbiorową psychozę nienawiści, uwielbienia lub podobnych uczuć również dla osiągnięcia postawionego sobie celu.

Dlatego też wola świadoma obok rozumu i uczucia musi opierać się i na rozsądku, który oddzieli prawdę od fałszu, a rzeczywistość od fantazji.

Jednostka rozwija się swobodnie i ma warunki pełnego wyzyskania swych właściwości, o ile ma wolność osobistą, i na podstawie własnej nieprzymuszonej woli obiera kierunek swego działania. Niewola, czy to jednostki w społeczności, czy też niewola społeczności hamuje i wypacza rozwój jednostki.

Dlatego też wolność uważa się za bezcenny klejnot w skarbcu każdej jednostki, niewolę za jej klęskę. O wolność społeczeństw toczyły się zacięte walki, za wolność jako dobro najwyższe człowiek poświęcał swe życie.

CEL NADRZĘDNY.

Ludwik XIV wypowiedział znane słowa: „L état c'est moi". Fryderyk II kierował się zasadą: „Ich bin der erste Diener meines Staates". Państwo niemieckie padło, gdy zasadę służby ograniczyło tylko do swego użytku wewnętrznego, a na zewnątrz ujawniło brutalne instynkty zaborcze, gdy uznało zasadę: Prawem będzie to, co korzystne dla narodu niemieckiego. Powodowany tym zanik moralnych wartości doprowadził do upadku. Francja po Ludwiku przeżyła krwawą rewolucję, a przez wiek ubiegły wykazywała oznaki rozkładu. Za Ludwikiem poszczególne grupy społeczne, a nawet prawie jednostki zdawały się mówić: „L état c'est moi", zapatrzone same w siebie oddały się użyciu. Jeżeli były walki, to walki o władzę i dojście do wpływów, walka o koryto. Paryż stał się stolicą świata, lecz w Paryżu szukał każdy przyjeżdżający rozkoszy i uśmiechu życia, silniejsze jednostki może rozrywki po pracy. Oczywiście, że i w tym środowisku były jednostki i grupy uczciwie nastawione na służbę dobru ogólnemu, jednak atmosfera ogólna niweczyła ich wysiłki, a trudno znaleźć silne oparcie, gdy się stoi na gruncie bagnistym.

Tymczasem Fryderyk ustanowił dla siebie cel nadrzędny, stojąc na czele państwa widział w sobie tylko sługę tej społeczności, uznał cele społeczności jako nadrzędne nad własnymi, osobistymi. Tym duchem służby przepoił członków tegoż społeczeństwa na każdym szczeblu hierarchii. Zamiast użycia osobistego imperatywem dla jednostki była służba społeczności

i dążenie do tego, by pomyślność osobistą uzyskać jako wtórny objaw zbiorowej pomyślności. Tą solidarnością związane ze sobą zbiorowisko dało w rezultacie silną i zwartą całość. Historia uczy nas, jaki pochód rozwojowy ma za sobą ta przykładowo wymieniona społeczność, jak z małego państewka wyrosła na wielkie mocarstwo. A rok obecny uczynił nas świadkami walki tych dwóch społeczności, opartych na indywidualnym użyciu jednostki a świadomej służbie jednostki dla swej społeczności. Okazało się, że z jednej strony jest słabość, z drugiej siła.

Słabość społeczności nieopartej na społecznej służbie jednostki przejawia się w każdej komórce ustrojowej takiego organizmu. Komórką najniższą społeczności jest rodzina, nie człowiek jako jednostka, gdyż jednostka sama przez się nie ma możności rozmnażania się, nie mogła by więc dać społeczności trwałych podstaw rozwojowych. Wyjątek można by w tym rozumowaniu zrobić dla jednostek o rozumie duchowym — twórczym, które przez twory swego ducha dają społeczeństwu wartości duchowego rozwoju. Jeżeli dwie jednostki zakładają rodzinę, to rodzina staje się dla nich celem nadrzędnym, któremu każda z tych jednostek swój cel indywidualny powinna podporządkować. Zadowolenie i szczęście osobiste jednostki znajdą jako wtórny objaw takiej dobrej rodziny. Jeżeli każda z tych jednostek nie będzie miała świadomości swego zadania, lub mając tę świadomość będzie szukała w małżeństwie tylko osobistego użycia zamiast służby celowi, to małżeństwo takie nie będzie silną komórką budowy społecznej. Jednostki w takim małżeństwie swego szczęścia na trwałe nie znajdą, lub też jedna z tych jednostek, słabsza i mniej wartościowa lecz bezwzględnie więcej brutalna przytłumi drugą jednostkę w jej rozwoju i wyzyskaniu jej właściwości, co oczywiście również osłabi wartość podstawową tej komórki.

Celem społecznym małżeństwa jest założenie rodziny. Przez małżeństwo jednostka zapewnia sobie nieśmiertelność w gatunku, staje w służbie sił twórczych przyrody, sił Boskich.

Dlatego też małżeństwo jest sakramentem. Małżeństwo, które tego swego celu nie spełnia, jest komórką społeczną martwą, nie ziszcza swego najwyższego powołania. Kobieta usuwa się od swego najszczytniejszego powołania, wysuwając powody obawy o swą urodę, utrudnieniem jej przez dziecko życia towarzyskiego. Jeżeli używa argumentu, że skromność dochodów nie pozwala jej na utrzymanie zwiększonej rodziny, to myśli tylko o sobie, o swym użyciu. Jest czynnikiem, nie tylko aspołecznym, lecz antyspołecznym. Proszę mi wybaczyć ostre określenie, lecz takie małżeństwo mało się różni od zalegalizowanej prostytucji. Kobieta bowiem używa pokrywki małżeństwa dla wejścia do rodziny dla zapewnienia sobie w niej stanowiska i utrzymania, nie spełniając istotnego przyjętego na siebie przez sam fakt zawarcia małżeństwa obowiązku macierzyństwa, lecz każe sobie płacić utrzymaniem... jak ...utrzymanka.

Kobieta jest kapłanką świątyni, jaką jest rodzina, a na ołtarzu tej świątyni składa się pierwszą ofiarę z egoizmu jednostki. Jest rzeczą oczywistą, że kapłanka przede wszystkim ma obowiązek czuwać nad niepokalanością tej świątyni. Jeżeli ją zbezcześci, to nie ma prawa do tej czci i szacunku, jaki jej się należy, przeciwnie przeciwko splugawieniu tej świątyni powinna reakcja społeczeństwa wystąpić z całą bezwzględnością. To nie jest przesada, gdy kobietę się nazywa kapłanką domowego ogniska, a rodzinę świątynią. W cywilizacji rzymskiej uważano ognisko domowe jako świętość, pogaństwo słowiańskie tak samo wysoko stawiało święty znicz domowy. A czyż nie jest wzruszającym i wzniosłym symbolem kult Matki Boskiej w chrześcijaństwie, jako hołd oddany macierzyństwu i świętości Rodziny. Do Matki Boskiej modlimy się jako do Królowej Korony Polskiej, oddaliśmy się pod Jej opiekę, jest to świadectwem, jaką czcią Polak otacza matkę i rodzinę. Umiejmy obronić nasze świętości przed lekceważeniem i pohańbieniem.

Jeżeli nazywamy kobietę kapłanką domowego ogniska, to mężczyzna jest głową tej rodziny i ponosi za nią odpowiedzialność. Przede wszystkim wymaga się od niego, by on pierwszy schylił głowę przed świętością ogniska domowego i swój egoizm złożył na nim w ofierze. Mężczyzna, który nie umie otoczyć opieką i obronić rodziny, mężczyzna, który swoim postępowaniem sam ją rozbija, stawia się poza nawiasem organizmu społecznego. Jeżeli w podstawowej komórce społecznej, jaką jest rodzina, mężczyzna będzie się kierował zasadą osobistego użycia, a nie zasadą służby wyższemu, nadrzędnemu celowi, to nie można przypuszczać, by na wyższych szczeblach organizacji społecznej mógł i umiał wykazać inne właściwości charakteru, by umiał się podporządkować zasadzie służby społecznej. Z dużym prawdopodobieństwem można wyrazić przekonanie, że i wyższe funkcje społeczne będzie spełniał pod kątem własnej korzyści lub zaspokojenia własnej ambicji. Starorzymskie przysłowie mówi: „Verba movent, exempla trahunt" (słowa poruszają, przykład pociąga). Jeżeli jednostka stoi na wysokim stanowisku społecznym, a postępowanie jej jest sprzeczne z podstawowymi zasadami budowy społecznej, to jej przykład działa rozkładająco na zmysł społeczny. Jednostka taka jest więc społecznie szkodliwa, zdrowy instynkt społeczny przeciwko takim jednostkom się broni. Na przykład zdradę małżeńską, tak ze strony mężczyzny jak i kobiety, opinia publiczna piętnuje powszechną pogardą, a ustawodawstwo karze ją więzieniem, pobłażanie i tolerowanie jest cechą społeczeństw słabych i nisko uspołecznionych.

Wiem o tym, że napotkam tu na sprzeciwy. Znam argumenty, które się wytacza na uzasadnienie pobłażania w pewnych wypadkach. Nie będę tych argumentów zwalczał. Człowiek jest istotą zbyt złożoną, by można ustalić regułę bez wyjątków. Nie ulega jednak wątpliwości, że te uchylenia od ogólnej zasady są społecznie szkodliwe. Trzeba sobie jednak

jasno odpowiedzieć na pytanie, czy jednostka ma prawo z powodu niepowodzenia na przykład przy zakładaniu rodziny przez zły dobór rozkładać swym przykładem zasadę społeczną. Zasada społeczna jest nadrzędną, jednostce nie wolno jej się przeciwstawiać. W surowych zasadach tradycji rodzinnych złotego wieku historii polskiej kobieta lub mężczyzna, którzy nie mogli znaleźć szczęścia w rodzinie i podporządkować się jej zadaniom, mieli otwartą drogę do klasztorów. Dzisiaj można wymagać, by jednostki takie usunęły się w zacisze z widowni publicznej i nie dawały ze siebie tego, co się nazywa publicznym zgorszeniem.

Bezdzietność małżeństw, względnie ograniczenie liczby dzieci broni się argumentem położenia materialnego rodziny i dobrobytu społecznego. Ma dużo zwolenników zasada francuska: „dwoje dzieci w rodzinie". Nie potrzeba chyba udowadniać, że zasada ta jest antyspołeczna, gdyż przy przeprowadzeniu tej zasady społeczeństwo wymiera. Dowód mamy na społeczeństwie francuskim.

Niewystarczające położenie materialne w większości wypadków jest winą jednostek, których niższa wartościowość powoduje ich niezaradność. Jednostki takie w pochodzie rozwojowym społeczeństwa są balastem i odpadają. Na ogół nie zachodzi tutaj absolutna niemożność utrzymania, tylko niemożność utrzymania na pewnej stopie życiowej, do której jednostka z tytułu swego pochodzenia przywykła. W tych wypadkach wartość właściwości jednostki będzie niższa, niż wymaganie jej środowiska, i jednostki takie zesuną się w dół na drabinie społecznej aż do poziomu, który ich właściwościom odpowiada.

Na położenie jednostki oddziałuje jednak także i stan organizmu społecznego, którego wadliwość nie pozwala jednostce na rozwój swych właściwości i wyzyskanie swych uzdolnień.

Organizacja społeczna dąży jednak do tego, by na jednostce nie tylko ciążył obowiązek pracy dla społeczeństwa, lecz z tego obowiązku wypływało konsekwentnie prawo do pracy dla jednostki i do pracy pozwalającej na pełne wyzyskanie swych uzdolnień.

Jeżeli rodzina jest komórką społeczną, to społeczeństwo musi dać jednostce możność utrzymania tej rodziny. Społeczeństwo nie jest niczym innym niż celowym zbiorowiskiem jednostek. Społeczeństwo tylko wówczas będzie mogło wykonać swe zadanie wobec jednostek, o ile wszystkie jednostki w zbiorowej, solidarnej pracy będą się starały o rozwój silnego społeczeństwa.

Główną dziedziną działalności kobiety jest dom i rodzina, mężczyzny jego praca zawodowa. Praca zawodowa polega na oddawaniu usług innym jednostkom w społeczności, lub też społeczności jako całości na pożytek jednostkom. W zamian za oddawane usługi jednostka zyskuje możność dochodu umożliwiającego utrzymanie dla rodziny. W idealnym ustroju wysokość dochodu powinna być proporcjonalna do wartości oddanych usług.

Jednostki, które by się utrzymywały w społeczeństwie bez oddawania usług, pasożytowałyby na organiźmie społecznym i były by jego balastem. W skrajnych wypadkach jednostki takie mogą być szkodnikami społecznymi, o ile ich działalność przynosi wyraźną szkodę jednostkom lub społeczności jako całości. Wymieniam tu przykładowo złodziejstwo, rabunek, oszustwo i inne tego rodzaju czynności przewidziane w kodeksie karnym każdego kulturalnego społeczeństwa. Moralną podstawą dochodu z pracy zawodowej jest więc usługa, a usługą będzie każda działalność, która podnosi wartość jednostki w społeczeństwie lub społeczeństwa jako zbiorowości, tak pod względem materialnym, intelektualnym, jak i duchowym. Wynika z tego, że jednostka oddając usługi, kieruje się celem nadrzędnym, leżącym ponad jej interesem osobistym, a swój

interes osobisty zaspakaja w objawie wtórnym z wartości oddanych usług.

Istnieją zawody, dla których ten imperatyw należy do warunków ściśle przestrzeganych etyki zawodowej, są jednak i zawody inne, dla których takie ujęcie ich uprawnień życiowych będzie czymś nowym i obcym, pomimo że znaczna część jednostek świadomie lub podświadomie tą zasadą kieruje się i może temu właśnie zawdzięcza swe powodzenie.

Mamy pewien probież w opinii publicznej: zawody, których etyka zawodowa opiera się na imperatywie oddawania usług, cieszą się ogólnym szacunkiem społecznym, do innych, które sobie tego zadania nie uświadomiły, społeczeństwo odnosi się nieufnie a nawet wrogo.

Na pierwszym miejscu wymieniam tu księży. Nie potrzeba dowodu na to, że powołanie księdza i oparta na nim działalność nie jest oparta na wyciąganiu dochodu ze społeczeństwa, lecz na usługach religijnych i moralnych. Zdaje się, że nie znalazłoby zrozumienia odwrotne postawienie sprawy, gdyby na przykład ksiądz odmówił usług religijnych, jak chrzest, Komunia św., ostatnie namaszczenie itp., uzależniając udzielenie od poprzednich dla siebie korzyści. Gdyby nawet kiedyś i gdzieś miała się znaleźć jednostka w stanie duchownym odstępująca od tej zasady usługi, to stanęłaby w konflikcie przede wszystkim z podstawową zasadą etyki powołania kapłańskiego, w swym nastawieniu przestałaby być kapłanem. Oczywiście, że i ksiądz jest człowiekiem i jako taki nie tylko żyje słowem Bożym, ma więc i on prawo oczekiwać, że społeczeństwo zapewni mu za jego usługi możność istnienia.

Lekarz żyje z wykonywania swego zawodu lekarskiego, pobiera za swą działalność honorarium od każdego swego pacjenta, lub też stałe uposażenie od instytucji służących zagadnieniu zdrowia, jak kliniki, szpitale, ubezpieczalnie itp. Społeczeństwa kulturalne załatwiły sprawę lecznictwa w ten sposób, że ludność niezamożna może korzystać w tych instytu-

cjach z bezpłatnej porady lekarskiej, jeżeli więc jednostka zamożniejsza udaje się do lekarza prywatnego, to bierze na siebie obowiązek zapłacenia honorarium. Lecz byłoby niezgodne z etyką zawodu lekarskiego, gdyby w nagłych wypadkach lekarz uzależnił swe usługi od zapłaty, a odmówił leczenia, gdyby wynagrodzenia nie otrzymał. Czyż możemy wyobrazić sobie lekarza, któryby przechodząc ulicą, a widząc człowieka przejechanego przez samochód nie udzielił mu natychmiast pierwszej pomocy? Czyżby było zgodne z etyką lekarską, gdyby lekarz natychmiast nie pospieszył z pomocą nawet w nocnej porze w nagłym wypadku choroby, jak krwotok, do biedaka nie mogącego nic zapłacić? Gdyby wśród lekarzy taka jednostka się znalazła, to naraziłaby się przede wszystkim na surową ocenę własnych kolegów zawodowych. Izby lekarskie pociągnęłyby taką jednostkę do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Z pewnością każdy z nas będzie znał lekarzy, którzy nie tylko że bezinteresownie spieszyli z pomocą lekarską, ale nawet w wypadkach skrajnej nędzy z własnej kieszeni opłacali lekarstwa i środki wzmacniające.

Ani ksiądz, ani lekarz nie odmówią swej usługi nawet wówczas, gdy jest to połączone z narażeniem życia, pod obstrzałem kul, w chorobach zakaźnych.

Zadaniem armii jest obrona kraju, jako siedziby społeczeństwa, od wroga zewnętrznego. Na mundur, oznakę przynależności do armii, każdy członek społeczeństwa spogląda z szacunkiem i miłością. Służbę w wojsku uważa się za zaszczyt i honor. Służba ta bowiem wybitnie się opiera na zasadzie służby społecznej, na stałej gotowości poświęcenia wygód osobistych, zdrowia i życia, gdy tego cele społeczeństwa będą wymagały. W zaufaniu do takiego nastawienia armii zdrowe społeczeństwa chętnie biorą na siebie ciężar utrzymania armii, widząc w niej obronę swej wolności, zapewniającą swobodę rozwoju. Sztandary wojskowe uchodzą za symbole tak pojętej ofiarnej służby społecznej, głęboką treść zawiera w sobie, gdy

każdy obywatel przechodzące sztandary wita odkryciem głowy. Oddaje on tym ukłonem cześć zasadzie służby społecznej. Żołnierz zawodowy otrzymuje swe utrzymanie od społeczeństwa, lecz byłby wprost nie do pomyślenia taki stosunek, by żołnierz odmówił wykonywania swych obowiązków na przykład z powodu, że swej płacy nie otrzymał na czas. Wiemy z doświadczenia ostatniego czasu, że żołnierz bił się nawet o głodzie, gdy żywność tygodniami do oddziałów nie dochodziła. Gdyby żołnierz nie stosował się w swych czynnościach i w swym postępowaniu do zasady służby społecznej, to straciłby prawo do noszenia munduru, a pozbawienie żołnierza prawa do noszenia munduru oznacza dla niego hańbę i jest równoznaczne z pozbawieniem go honoru.

Wymienione przykłady przedstawiały zawody, w których zasada służby społecznej jest świadomym nakazem etyki zawodowej. Nakaz ten ma podstawy nie tylko wyrozumowanego obowiązku, lecz jest imperatywem moralnym leżącym u samego rdzenia natury ludzkiej.

Rolnik uprawia ziemię, hoduje trzodę, przede wszystkim by mieć żywność dla siebie i swojej rodziny. Przy zróżniczkowaniu zawodowym społeczeństw na wyższym stopniu rozwoju rolnictwo daje podstawy wyżywienia całego społeczeństwa. Jest to funkcja społeczna podstawowej wagi. Czynność spełnia rolnik jako swą służbę społeczną, właściwie bez względu na zyski lub stratę, gdyż ze względu na długoterminowość obrotów rolniczych nigdy nie jest w stanie przewidzieć, jaka będzie cena sprzedaży. Ziemię rolnik uprawia, chociażby nie miał pewności, że będzie mógł plony zbierać. Były przecież przykłady, że rolnicy orali ziemię pod gradem kul, gdy pożoga wojenna groziła zniszczeniem pól i łanów. Nakaz pracy stał się dla niego instynktem. Narzucenie tej pracy motywów spekulatywnych napotka na opór u rolników z urodzenia, uprawiających duże czy też małe obszary. Przypominam sobie rozmowę z jednym z ziemian powiatu inowrocławskiego. Mówił

mi on, że z inicjatywy osób o nastawieniu spekulacyjnym, a nie zrośniętych z ziemiaństwem uczuciowo, omawiano ograniczenie powierzchni uprawnych, by przez zmniejszenie podaży podnieść cenę zbóż. Przypominam sobie, z jakim oburzeniem przeciwstawił się takiemu pomysłowi, twierdząc, że rolnicy są żywicielami społeczeństwa i że tego swego obowiązku nie wolno im ograniczać z chęci zysku. Gdyśmy przed kilku laty mieli znaczny spadek cen w rolnictwie, były także głosy, że w tym położeniu intensywna gospodarka rolna się nie opłaca, że należy przejść do więcej pierwotnych form gospodarowania. Nabyte doświadczenia jednak wykazały, że właśnie rolnicy, którzy podwyższyli jeszcze intensywność swej pracy a równowagi budżetowej poszukali w ograniczeniu wydatków nieproduktywnych, przeważnie osobistych, kryzys szczęśliwie przetrwali. Oczywiście mówię tu o takich, którzy nie tylko chcieli, lecz i umieli gospodarować. Rolnictwo, jak każdy inny zawód, przeprowadza swą selekcję, przy której jednostki nie przygotowane do tego zawodu, lub wykonywujące go źle, odpadają i giną. Powodzenie i dochód są uwarunkowane jakością służby społecznej. Na rolnictwie ciąży może więcej niż na każdym innym zawodzie obowiązek nie tylko pracy, lecz pracy dobrej i wydatnej. Obszar ziemi, jaki społeczeństwo ma do swego rozporządzenia, jest ograniczony. Zła uprawa roli, niewyzyskanie możliwości gospodarstwa rolnego bezpośrednio się odbija na społeczeństwie. Nie jest obojętnym dla społeczeństwa, czy rolnik dobrze lub źle pracuje.

Nie jest to obojętnym i dla jednostki. Nastawienie ideowe pracy nie może przekreślić praw gospodarczych. Nakład musi być zawsze mniejszy od dochodu, w przeciwnym razie jednostka i jej warsztat pracy zginą. Zależy od wartości osobistej jednostki, by swym warsztatem pracy umiała tak pokierować, by pod względem gospodarczym dawał wyniki dodatnie. Zdrowy ustrój społeczny musi taką pracę ułatwiać, gdyż przez to sam siebie wzmacnia, — o ile pracę jednostkom utrudnia, działa

w kierunku własnego rozkładu. Jednostka powinna mieć tę pełną świadomość, że jej praca na tak zwanym samodzielnym warsztacie pracy musi iść po linii interesu społecznego, a cel warsztatu pracy jest nadrzędnym nad interesem jednostki. Tę zasadę nadrzędności wytłumaczę na kilku przykładach:

Właściciel warsztatu pracy jak i każdy pracownik ze względu na wygodę własną chciałby może przespać się trochę dłużej, rychło się położyć, w upał lub deszcz nie wychodzić. Tymczasem warsztat jego pracy wymaga, by wstawał o świcie, w nocy zaglądał do stajni i obory, obchodził podwórze, w upały był przy żniwach, podczas jesiennej niepogody był również w polu.

Celem nadrzędnym są wymagania warsztatu pracy, a nie wygoda osobista i użycie.

Właściciel gospodarstwa miałby ochotę nabyć sobie dla osobistego użytku ładne umeblowanie, fortepian, samochód, albo wyjechać w podróż, a tymczasem jego warsztat pracy wymaga wkładów na podniesienie jego wartości wytwórczej .

Nadrzędnym jest cel warsztatu pracy przed interesem osobistej wygody lub użycia właściciela.

W majątku ziemskim znajduje się park, który wymaga robotników dla utrzymania porządku. Gdyby podczas żniw okazał się brak rąk do pracy, to przede wszystkim robotników należałoby zatrudnić przy żniwach. Utrzymanie porządku w parku leży także w interesie tego majątku, lecz zbiory są interesem wyższym społecznym, gdyż służą dla wyżywienia społeczeństwa, a park tylko dla przyjemności właściciela.

Gdy producent rolny, wielki czy mały, będzie się kierował tą przedstawioną zasadą celu nadrzędnego służby społecznej, to praca jego będzie wartościową częścią składową gospodarki społecznej, a on sam, jako objaw wtórny, będzie miał wyższy dochód osobisty, a wartość jego warsztatu pracy będzie wzrastała.

Podczas gdy w przykładowo wymienionych dziedzinach działalności ludzkiej zasada służby i celu nadrzędnego na ogół dotarła do świadomości tak pracujących w tych dziedzinach jednostek jak i całego społeczeństwa, to w dwóch dziedzinach występuje jako postulat nowy i obcy, który powoli sobie dopiero wywalcza swe uprawnienie, to znaczy w przemyśle i handlu. Dla tych dziedzin gospodarki społecznej uważa się jeszcze za dominującą zasadę: „Celem działalności gospodarczej jest zysk", podczas gdy nowoczesna zasada społeczna mówi: „Celem działalności gospodarczej jest zaspakajanie potrzeb, a zysk jest objawem wtórnym, nagrodą za dobrze spełnioną służbę społeczną". Zysk jest nieodzownym warunkiem pracy gospodarczej, gdyż przy braku zysku warsztat pracy ginie, gdyż strata powoli zniszczy jego wartość i uniemożliwi dalsze jego istnienie. Zadaniem nowoczesnej produkcji w ujęciu Forda, Baty i innych jest stałe obniżenie cen sprzedaży przy równoczesnym podwyższeniu zarobków pracowników i przy kapitalizacji własnej, umożliwiającej stały rozwój przedsiębiorstwa.

To nie są przeciwieństwa, te cele ze sobą się łączą. Problemem tym na tym miejscu obszerniej zajmować się nie będę, mogę polecić tu, prace specjalne w szczególności — Forda: „Moje myśli i dzieło". Baty: „Jego życiorys własny, słowa i czyny" i moją pracę: „Zagadnienie gospodarki przedsiębiorstw". Poniżej dam tylko jeden przykład rozwiązania tego zagadnienia, mianowicie ruchu cen sprzedaży i zarobków robotniczych w fabrykach Bata w Zlinie:

Rok	przeciętny zarobek	przeciętna cena obuwia
1922	166 Kc. tygodniowo	220 Kc.
1924	255 „ „	79 „
1926	320 „ „	53 „
1928	570 „ „	55 „
1930	567 „ „	50 „
1931	612 „ „	46 „

Kc oznacza korony czeskie.

Przy tym stałym obniżaniu cen sprzedaży i podwyższaniu zarobków robotniczych Bata zdołał wybudować olbrzymie zakłady przemysłowe nie tylko w Czechach, lecz w całym szeregu innych krajów europejskich, a także objąć swą produkcją cały świat. Taki sam rozwój miały fabryki Forda w Stanach Zjednoczonych. Samochód Forda zna dzisiaj każde dziecko świata. Stosunek zarobków do ceny sprzedaży jest tego rodzaju, że robotnik Forda może sobie kupić samochód Forda za swój dwumiesięczny zarobek. Pomimo to, a może właśnie dlatego Ford należy do najbogatszych ludzi świata.

To i podobne nastawienie produkcji należy do służby społecznej, gdyż podnosi poziom społeczny, dobrobyt i usuwa przeciwieństwa klasowe. Wytworzone przedmioty stają się dostępne coraz szerszemu ogółowi, gdyż w tym kierunku działa obniżenie ceny sprzedaży i wzrastające zarobki, a kapitalizacja stwarza nowe przedsiębiorstwa i nowe możności pracy.

Przykłady produkcji aspołecznej względnie antyspołecznej napotykamy w życiu codziennym bardzo często:

Nie tak dawno psychoza prawdziwa ogarnęła społeczeństwo co do zabawy krążkami „Jo - Jo". Panie i panowie, młodzi i starzy, ludzie poważni i dzieci szkolne, wszystko puszczało te krążki przy każdej sposobności. Mamy w tym dowód, co może zdziałać umiejętnie zorganizowana reklama i propaganda. Szał ten minął jak powstał, dowcipny przemysłowiec miał zarobić na tym interesie liczne miliony. Podług rzekomo miarodajnego ekonomicznego określenia, że celem działalności gospodarczej jest zysk, czynność ta była w porządku, cel został osiągnięty. Jaki był jednak skutek społeczny? Społeczeństwa straciły kilkadziesiąt milionów na kupno bezwartościowych przedmiotów, a wydatek ten w niczym nie podniósł ani materialnej ani kulturalnej wartości jednostek, — przeciwnie, przez skierowanie tego wydatku na cel niepożyteczny zmniejszył możność zaspokojenia potrzeb istotnie ważnych. A warsztat pracy stworzony dla wyrobu tych krążków był tylko efe-

merydą, znikł jak bańka mydlana w chwili minięcia tego zaślepionego szału.

Przykład działalności przemysłowej wybitnie już antyspołecznej mielibyśmy w następującym wypadku.

Technika może dzisiaj wytwarzać bez trudności żarówki elektryczne o czasie świecenia co najmniej 2000 godzin. Gdyby fabrykanci żarówek połączyli się w jeden związek, który by przyjął za zasadę wyrób żarówek na przykład o czasie świecenia tylko 500 godzin, to kilkakrotnie zwiększył by się zbyt żarówek, gdyż każdy konsument światła elektrycznego musiałby na ten sam okres świecenia nabyć większą ilość żarówek. Koszt produkcji tych żarówek jest mniej więcej taki sam. W tym wypadku ci przemysłowcy niepomiernie zwiększyliby swój zysk, ze szkodą społeczeństwa.

Pod względem społecznym prowadziliby gospodarkę wybitnie rabunkową, zmuszając ogół społeczeństwa do wydawania nadmiernych, nieuzasadnionych kwot na zaspakajanie koniecznej potrzeby życiowej. Na tych przykładach wyraźnie się zaznacza, jak jednostronną jest definicja zysku jako jedynego celu przedsiębiorstwa, jak rozkładową jest dla organizmu społecznego oparta na niej działalność jednostek. Handel jest czynnością wymiany towarowej między producentem a konsumentem, jest więc nieodzowną funkcją obrotu towarowego i zaspakajania potrzeb. W zdrowym organizmie społecznym ta czynność, nie mniej niż każda inna musi podlegać nakazowi służby społecznej. Pomimo ważności tej działalności dla społeczeństwa opinia publiczna jest skłonna jej nie doceniać, a sam handel jako taki może najmniej z wszystkich zawodów sobie uświadomił swój obowiązek podporządkowania swej etyki zawodowej celowi społeczeństwa.

Reymont przedstawiając nam w swej powieści: „Ziemia obiecana" stosunki w przemyśle łódzkim uwypukla w bohaterze tej powieści, postaci na ogół mało sympatycznej i starającej się uchodzić za „Lodzermenscha" jednak pewne cechy,

które świadczą o kiełkującym zrozumieniu podstaw działalności przemysłowej. Borowiecki nie chce oszukiwać konsumenta przez wyrób tandety, nie chce się oprzeć na wyzysku robotnika. — Prus natomiast w swej „Lalce", każe Wokulskiemu przedstawiać zasady, podług których właściwie handel byłby czynnością oderwaną od zbiorowego interesu społecznego, byłby tylko groszorobstwem jednostki dla osobistego zysku. Tak samo przedstawia nam Sienkiewicz w swej „Rodzinie Połanieckich" w Połanieckim typ kupca, którego właściwa działalność opiera się głównie na spekulacji zbożowej i lasowej. Tak Wokulski jak i Połaniecki są to postacie bardzo sympatyczne, jednostki wartościowe, brak jednak w ich działalności zrozumienia tej więzi, która ją organicznie łączy z życiem zbiorowości.

Handel jako czynność bardzo ruchliwa, o możliwości szczególnie szybkich obrotów, możności szybkiego rozpoczęcia i szybkiego zlikwidowania przedsiębiorstwa, największą może dać łatwość występowania jednostkom aspołecznym lub antyspołecznym, tutaj jest najtrudniej uzyskać sprawdzian celowości pracy jednostki po linii interesu społecznego. Nie tylko dla prawodawstwa jest trudnym uchwycenie znamion ewentualnej przestępczości, ale nawet opinia publiczna ma utrudnioną ocenę i jest skłonna do pobłażliwości a nawet podziwu dla okazanego sprytu, o ile tylko jednostka może się wykazać osobistym finansowym powodzeniem.

Z jakim niezrozumieniem szeroki ogół odnosi się do zadań handlu, jak pobłażliwie ocenia poczynania w czynnościach handlowych, które na innym polu z pewnością ostro by potępiał, świadczą o tym dwa przykłady, które z rzeczywistych wydarzeń przytaczam.

Pewien kupiec, zajmujący się sprzedażą wiecznych piór, uzyskał bardzo znaczny obrót tym artykułem, którego osoby znające wielkość i położenie jego sklepu nie mogły sobie wy-

tłumaczyć. Po jakimś czasie zagadka się wyjaśniła. Kupiec ten postarał się o to, by stale i możliwie wcześnie uzyskał wykazy zgonów. Do każdego nieboszczyka natychmiast wysyłał za zaliczką wieczne pióro. Zatroskana rodzina zazwyczaj te zaliczki wykupywała. Kupiec liczył się z tym, że w zamieszaniu, jakie każda śmierć wywołuje, w trosce i zmartwieniu z powodu straty bliskiej osoby, umysł podda się sugestii zawartej w żądaniu poczty wykupienia zaliczki, może nawet w mniemaniu, że spełniają przedśmiertną wolę nieboszczyka, ktoś z rodziny tę drobną kwotę pokryje.

W pewnym miasteczku miał kupiec przy ruchliwej ulicy sklep, w którym sprzedawał jakieś artykuły, obojętne jakie. Sprzedawał je w tym stosunku, że kupował je po 80 a sprzedawał po 100. Zarabiał na nich 20%. Pod bokiem jego osiadł inny kupiec, który zaczął sprzedawać te same towary. Tak samo je kupował po 80, lecz sprzedawał po 70. Nie tylko nic nie zarabiał, lecz dopłacał do każdego sprzedanego artykułu. Oczywiście odciągnął całą klientelę sklepu pierwszego do siebie i zmusił przez to swego konkurenta do zwinięcia interesu i wyprowadzenia się z lokalu, który po nim objął. Dla wyrównania kosztów tej walki konkurencyjnej zgłosił postępowanie ugodowe i ułożył się ze swym wierzycielem na 50%, to znaczy, że tylko połowę należytości za pobrany towar mu zapłacił. W rzeczywistości tak samo jak pierwszy kupiec zarobił 20 na każdym artykule, zniszczył kupca pierwszego i zajął jego miejsce. Gdy pozostał sam na rynku, sprzedawał te artykuły tak samo jak i jego poprzednik po 100.

Gdy się o tych wypadkach mówiło, była widoczna skłonność do podziwiania sprytu i pomysłowości w tych poczynaniach. A przecież w pierwszym wypadku było to łajdactwo, a w drugim oszustwo.

Wymienione wypadki charakteryzują, jakim handel być nie powinien, niemniej stwierdzić trzeba, że właśnie w dziedzinie handlu najgłębiej zakorzeniły się poglądy liberalne, ze-

zwalające jednostce na zupełną swobodę w poczynaniach, ograniczoną tylko kodeksem karnym. Jeżeli społeczeństwo ma być zwarte, to nie zniesie żadnych wyjątków. Tam, gdzie jednostka się wyłamuje z ogólnego nastawienia społecznego, gdzie idzie tylko za własnym egoistycznym celem, społeczeństwo stosuje środki przymusowe ograniczające wolę jednostki lub też szuka załatwienia swych funkcji przez inne formy organizacyjne .

Jako środki ograniczające swobodę jednostki mamy całe ustawodawstwo pracy, inspekcje przemysłowe, kontrole targowe, ustalanie cen maksymalnych na artykuły pierwszej potrzeby.

Jako środki, zmieniające już strukturę społeczną, mamy na przykład nacjonalizację względnie uspołecznienie warsztatów pracy. Tam, gdzie jednostka zawodzi, społeczność usuwa ją z jej miejsca kierującego i dysponującego i przejmuje dyspozycję na siebie, wykonując je przez jednostki od siebie uzależnione. Inną formę załatwiania tego samego jednak zagadnienia widzimy w spółdzielczości. Tutaj grupy jednostek, będące stroną bierną działalności handlu, uważają, że swój cel zaspakajania potrzeb osiągną lepiej przez wzajemną współpracę, przez stworzenie własnej organizacji wymiany towarowej, niż przez handel indywidualny.

Na tym samym tle powstają tak zwane sklepy fabryczne, przez które produkujące zakłady przemysłowe starają się dotrzeć do konsumenta, wyłączając drogę indywidualnego handlu.

We wszystkich wymienionych formach załatwienia wymiany towarowej mamy ten sam objaw dążenia społeczeństwa do podporządkowania celu jednostki ogólnemu celowi społecznemu. W tych wypadkach społeczeństwo wybiera nawet formy organizacyjne gospodarcze mniej sprawne, byle tylko osiągnąć swój cel nadrzędny, spoistość działalności społecznej. Indywidualna forma organizacyjna będzie pod względem skutecz-

ności działalności gospodarczej wyższą, gdyż wymagana tutaj ruchliwość gospodarcza i przedsiębiorczość łatwiej się znajdą w indywidualnej gospodarce niż w zbiorowej. Indywidualna forma tylko wówczas będzie mogła być niezwalczaną i niekrępowaną działalnością, o ile jednostka uzna cel społeczny jako nadrzędny nad swym własnym.

Zajmowanie urzędu jest zaszczytną służbą w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Urzędnik ma za obowiązek i to na każdym szczeblu hierarchii ustrojowej, czuwać nad tym, by interes i cel zbiorowości był zachowany i nie paczony. Urzędnik ma z drugiej strony także obowiązek starania się o to, by swoją pracą ułatwiał pracę jednostki w jej zakresie działania, usuwał z jej drogi trudności, jakieby dla niej z włączenia jej pracy w organizm społeczny powstać mogły. Urzędnik ma więc w swej działalności podwójne nastawienie: Cel nadrzędny służby dla społeczeństwa jako całości, przy czym równocześnie nadrzędnym dla niego powinien być cel pracującej jednostki w ramach nadrzędnego celu społecznego. Ze względu na to, że urzędnik jest stróżem zachowania celu społecznego nadrzędnego wobec jednostki, wyposażony jest we władzę, która mu pozwala wymusić na jednostce posłuch dla swych zarządzeń. Zarządzenia te muszą się obracać w granicach obowiązującego prawa, gdyż inaczej zamiast ładu i porządku w organizmie społecznym zapanowałaby samowola. Sposób, w jaki urzędnik ujmuje swoją działalność, decyduje o tym, czy jest on czynnikiem konstruktywnym czy też rozkładowym społecznie. Nazwa dla najwyższej w społeczeństwie postawionych urzędników wzięta z języka łacińskiego dawnych Rzymian brzmi: „minister", to znaczy w tłumaczeniu „sługa", gdyż zadaniem urzędnika jest przede wszystkim służba. Musi on podporządkować swój interes osobisty interesowi społecznemu. Nie byłby zdrowym ustrój społeczny, w którym urząd uważanoby tylko za synekurę, pozwalającą jednostce na czerpanie środków na swe utrzymanie z funduszów publicznych bez

dawania społeczeństwu równowartości we formie oddawanych mu usług. Czym wyższy będzie ten równoważnik, tym więcej będzie zapewniony rozwój i osiągnięcie celu społecznego. Jednostka, zajmująca urząd, musi więc mieć takie właściwości natury moralnej, intelektualnej i takie wyszkolenie zawodowe, by wymagania swego stanowiska mogła wypełniać najzupełniej. Dobór jednostek na te stanowiska może się zatem odbywać tylko pod kątem widzenia ich właściwości. Społeczeństwo, które w zapoznaniu tego stanu rzeczy obsadzałoby te stanowiska nie pod kątem widzenia oddawania usług, lecz pod kątem widzenia przywiązanego do danego stanowiska dochodu i przyznania tego dochodu jednostkom uprzywilejowanym z innego tytułu niż ich wartości osobiste dla tej służby, popełniałoby samobójstwo, gdyż własnowolnie obniżałoby względnie podcinało swe możności rozwojowe. Stanowiska urzędowe ze służby społecznej zamieniłyby się w synekury, zasłużyły by na pogardliwą, popularną nazwę „koryta". Jednostka, nie mająca odpowiednich właściwości dla wykonywania obranej przez siebie pracy, szkodzi zasadniczo tylko sama sobie, a społeczeństwu tylko o tyle, że zmniejsza swój wkład do ogólnego dorobku społecznego. Jednostka natomiast, zajmująca stanowisko urzędowe, wpływa na działalność innych jednostek, może zahamować ich działalność, wyrządza przez to nie tylko szkodę poszczególnym jednostkom, lecz obniżając wkład tych jednostek do dorobku społecznego, wyrządza tym samym szkodę całemu społeczeństwu. Weźmy pod uwagę dane na początku tej pracy obliczenie wkładu czasu jednostki do skarbca społecznego, i rozważmy, ile z tych 100.000 względnie 150.000 godzin straciłoby się w społeczeństwie, w którym aparat urzędniczy byłby nieodpowiedni. Weźmy na przykład przemysłowca, który rozbudowuje swe przedsiębiorstwo, a na załatwienie rozmaitych z tym związanych formalności musiałby czekać całe miesiące, a zdarzały się przecież i wypadki, że czekano na to i lata. Czyżby taki urzędnik popierał ruch budowlany, któryby

miesiącami załatwiał podanie o zatwierdzenie wydzielenia parceli i planów budowlanych?

Fałszywe nastawienie urzędnika względnie może i całego urzędu do swych zadań zilustruję na dwóch przykładach z życia, osobiście przeze mnie zauważonych. Pewien inżynier, dyrektor dużego przedsiębiorstwa przemysłowego otrzymał wezwanie do magistratu na godzinę 8-mą. Przyszedł punktualnie, lecz urzędnik jeszcze nie przybył do biura, czekał więc cierpliwie w towarzystwie większej liczby osób, również na tę samą godzinę zawezwanych. Nareszcie doczekał się swej kolejki i dowiedział się w jakiej sprawie go wezwano. Otóż na portierce jego przedsiębiorstwa nie było plakatu przeciwgruźliczego: „Nie wolno pluć na podłogę". Dyrektor przyjął upomnienie do wiadomości, złożył oświadczenie do protokółu, że takie oświadczenie każe umieścić. Stracił na to dwie godziny czasu, a przecież czas wyszkolonego inżyniera tym bardziej dyrektora przedsiębiorstwa jest drogi, od niego zależy praca całego przedsiębiorstwa, z którym jest związana możność pracy dużej ilości innych jednostek. Czyż urzędnik nie mógł tej sprawy załatwić w inny sposób bez powodowania marnotrawstwa drogocennego czasu dla sprawy tak drobnej?

Zadałem sobie pewnego razu trud zbadania toku leczenia w Ubezpieczalni Społecznej. Służąca w pewnym domu skarżyła się na ból gardła i postanowiła się leczyć. Udała się do budynku Ubezpieczalni, tam uzyskała kartę leczenia, z którą ją skierowano do lekarza domowego, lekarz domowy skierował ją do specjalisty gardła, ten ją zbadał i wypisał receptę. Z receptą udała się znowu do lekarza domowego, gdy tenże musiał ją zatwierdzić, potem poszła z nią do apteki, gdzie otrzymała Kalihypermanganium wartości może 20 gr. Każdy z tych lekarzy mieszkał gdzie indziej w odległościach kilkukilometrowych, wszędzie musiała czekać na swą kolejkę, tak, że na uzyskanie tego proszku straciła trzy dni czasu.

Panowało tutaj mniemanie, że najważniejszą rzeczą jest urząd i urzędnik, że są celem same dla siebie. Jakie straty w dorobku społecznym takie mylne nastawienie przynosi, jakie powoduje marnotrawstwo czasu dla ludności pracującej, wynika dla każdego myślącego człowieka z wymienionych przykładów. Szkoda jest jednak jeszcze głębsza. W takich warunkach ogół społeczeństwa widzi w stanie urzędniczym, który ma przecież być ostoją myśli społecznej, więzią, która łączy w jedną całość wysiłki jednostek dla wspólnego celu, przeszkodę w swym rozwoju. Stan urzędniczy stał by się z czynnika konstruktywnego, jakim powinien być, czynnikiem rozkładowym.

Dysharmonia między mylnie nastawionym urzędem a rozwojowymi dążeniami społeczeństwa może się jeszcze znacznie pogłębić, gdyby jakiś urzędnik tak dalece zapatrzył się sam w siebie, że uważałby swój urząd za przedsiębiorstwo, które mu wolno wyzyskiwać we własnym interesie, gdyby nadużywając swej władzy wstrzymywał załatwienie pewnych spraw, a załatwiał tylko takie, za które otrzymuje specjalne opłaty, mówiąc wyraźnie tak zwane łapówki. Osobnik taki działa w tym wypadku nie tylko na szkodę jednostek, nie chcących lub też nie umiejących dawać łapówek, ale przez niezałatwianie ich spraw, podkopuje powagę urzędu, poza tym zazwyczaj działa na szkodę społeczeństwa jako całości, uszczuplając jego dochody lub też podwyższając jego wydatki. Gdyby na przykład konduktor kolejowy umożliwiał jazdę bez wykupienia biletu kolejowego, na tak zwaną gapę, a część kosztu biletu kolejowego pobierał jako łapówkę do własnej kieszeni, to okradałby kasę kolejową przez usuwanie należnych jej opłat. Gdyby jakiś referent pobierał łapówki od dostawców, a za to zatwierdzał dostawy po zbyt wysokich cenach lub w małowartościowych jakościach, to powodowałoby dla społeczeństwa nadmierne wydatki. Gdyby jakiś urząd umożliwiał powstawanie porozumień kartelowych w przemysłach koncesjo-

nowanych a odmawiał wydania koncesji na nowo projektowane przedsiębiorstwo, licząc na specjalne korzyści, które mu zapewni istniejący kartel, to okradałby ogół społeczeństwa, przyczyniając się do kształtowania się cen na wysokości gospodarczo nieuzasadnionej.

Wyciągnięcie komuś z kieszeni, mieszkania lub z kasy przedmiotów wartościowych jest złodziejstwem, ustawy karne przewidują za to odpowiednie kary. Złodziejstwo za pomocą wdarcia się do obcego mieszkania przy pomocy podrobionych kluczy, z wyłamaniem zamków itp. jest kradzieżą z włamaniem, taką kradzież ustawy karzą surowiej. Okradanie osobnika przy zastosowaniu przemocy fizycznej lub moralnej przez steroryzowanie go, zowie się rabunkiem, taki rabunek ustawy karzą bardzo surowo. Przysparzanie sobie dochodów przez nadużycie władzy jest więcej niż złodziejstwem, jest więcej niż kradzieżą z włamaniem, gdyż taki osobnik otrzymał klucze do pola działalności jednostki w zaufaniu do niego, że władzę będzie spełniał w interesie tej jednostki i w interesie społeczeństwa a nie przeciw tym interesom. Jest to może nawet więcej, niż rabunek, gdyż osobę okrada się z jej uprawnień bezbronną, skrępowaną władzą udzieloną takiemu osobnikowi i przepisami ustawowymi, nakazującymi władzę szanować. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił swego czasu ustawę, podług której łapownictwo miało być karane śmiercią. Nie wchodzę w to, czy właśnie kara śmierci byłaby najwłaściwszą karą. Sejm ten jednak wykazał zdrowy zmysł i instynkt społeczny. Miał bowiem to wyczucie, że nadużywanie władzy dla zapewnienia sobie osobistych korzyści jest zbrodnią przeciwko całości społeczeństwa. Że jest to zbrodnia, która w organizm społeczny wprowadza pierwiastki rozkładu, które go czynią niezdolnym nie tylko do rozwoju, lecz nawet do trwania jako społeczeństwo, gdyż właściwości jednostek umożliwiające wspólną pracę zbiorową w takich warunkach maleją i zanikają. Społeczeństwo zamienia się w takich warunkach w chaotyczne zbiorowisko, w którym mogą istnieć jednostki o nastawieniu aspołecznym a nawet w nim się rozwijać, lecz zbiorowiska takie nie wytrzymają próby życia, a w zetknięciu się z innym zdrowym organizmem społecznym ulegną mu. Niezdrowe stosunki społeczne zapanują i wówczas, gdy urzędnik uznając nadrzędny cel powierzonego sobie stanowiska, a tym samym zasadę służby, będzie miał ogólny cel nadrzędny zbyt mały, mniejszy niż cel społeczeństwa. Stosunki takie mogą zaistnieć wówczas, jeżeli w jakimś społeczeństwie wyłoni się stronnictwo lub partia, która obejmie rządy. Jeżeli wówczas osobnik obierze sobie za cel nadrzędny służbę partii, a sprawy partyjne uważałby za ważniejsze niż sprawy ogólne społeczne, to czynność jego, korzystna dla partii mogłaby być społecznie szkodliwa. Takiej szkody tylko wówczas by nie było, gdyby partia swój cel zupełnie podporządkowała ogólnemu celowi społecznemu, uznała zasadę, że tak partia jak i wszyscy jej członkowie przede wszystkim powinni służyć celowi społecznemu. Partia, któraby jako cel nadrzędny uznała własny interes i własne istnienie, byłaby dla społeczeństwa czynnikiem rozkładowym.

Życie jednostki jest jej wkładem do skarbca społecznego, śmierć która zakończa życie jednostki, nie kończy jednak jej wpływu na rozwój społeczeństwa. Wpływ ten jest bądź to fizyczny przez dalsze bytowanie jednostki w swym potomstwie, bądź to materialny przez korzystanie innych jednostek z jej dorobku, bądź też duchowy przez podniesienie się moralnych wartości społeczeństwa i ustalenie ideałów jego rozwoju. — Śmierć nie kładzie więc kresu wpływowi jednostki na losy społeczeństwa, obawa przed śmiercią nie powinna stanowić hamulca dla jednostki w wykonywaniu jej działalności. Są wypadki, że właśnie śmierć jednostki większą przyniesie korzyść społeczną, niż jej dotychczasowe życie.

„Dulce et decorum est pro patria mori" — mówi Horacy („słodko i zaszczytnie umiera się za Ojczyznę").

Zdaje się, że zdolność ideału i myśli do zapanowania w duszach i sercach ludzkich mierzyć można ilością osób, które dla nich swe życie oddać byli gotowi i rzeczywiście oddali. Przelana krew użyźniała glebę, na której zapuszczały korzenie. Żydzi przypuszczali, że przez śmierć męczeńską Chrystusa zdławią w zarodku Jego naukę, Neron chciał wytępić chrześcijan przez masowe rzezie, przez wymyślne tortury i męczarnie. Tymczasem ku swemu niezmiernemu zdziwieniu musiał się przekonać, że po każdym masowym mordzie ilość wyznawców dwoiła się, troiła, wzrastała niepowstrzymaną falą nieograniczenie. I ze zdumieniem również spostrzegł, że u tych ofiar jego bezmyślnego okrucieństwa nie było obawy przed śmiercią, że ofiary ginęły z pogodą ducha, a nieraz z uśmiechem na twarzy, tak, że zdumieni siepacze zaczęli wierzyć w czary i z przerażeniem się pytać, co oni przed sobą widzą. A oni mieli tylko głęboką wiarę w swej duszy, głębokie ukochanie swego ideału, dla którego poświęcenie życia nawet przez męki uważali za radość i zaszczyt. Dusza ich silniejszą była niż ciało i ta zdolność poświęcenia materialnego istnienia dla hodowanego w duszy ideału daje nam dopiero miarę wartości tego ideału, lecz daje nam także z drugiej strony możności ocenienia wartości jednostki, czy dla ideału poświęcić się umie. Taką ideą wiecznie żywą jest wolność jednostki i wolność narodu. W naszej historii mieliśmy liczne tego przykłady. Za walkę o wolność, za obronę przed wyrwaniem z serca i duszy ideału narodowego niezliczone rzesze wędrowały krwawym męczeńskim szlakiem na Sybir, tysiące poniosły śmierć na szubienicach z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła", w powstańczych walkach prawie z gołymi rękami, z kosami, rzucano się na armaty. Idea narodowa wykazała swą nieśmiertelność a poszczycić się możemy, że w duszach naszych umieliśmy ten ideał hodować i wyżej go cenić niż życie.

Dowodem siły i spoistości każdego społeczeństwa jest jego armia i jej siła obronna. Społeczeństwo, które ma w sobie siłę twórczą samodzielnego bytu, będzie miało też armię gotową do obrony swej samodzielności, gotową ponieść ofiarę życia na jej ołtarzu. Tutaj mamy dowód na twierdzenie, że wartość społeczną jednostki mierzy się nie tylko jej życiem, lecz gotowością poświęcenia tego życia, przez jej śmierć. Czyż żołnierz unikający boju ze względu na grożące mu niebezpieczeństwo byłby żołnierzem? Czyż taka jednostka posiadałaby jakąkolwiek wartość społeczną? Miarą wartości jednostki jest dopiero gotowość złożenia ofiary życia w wypełnianiu obowiązku. Śmierć jednostki może stanowić o jej wartości i usługach oddanych społeczeństwu. Taką gotowość do poświęcenia życia w wypełnianiu obowiązku spotykamy nie tylko w takim okresie wyjątkowym, jakim jest obrona wolności społeczeństwa przed wrogiem zewnętrznym, lecz i na każdym polu, w życiu codziennym. W obronie ładu i porządku społecznego naraża policjant swe życie w walce z rabunkiem i zbrodnią, członkowie straży pożarnej tylko z narażeniem swego życia mogą wypełniać swój obowiązek. Lekarz, gdy leczy chorego na chorobę zakaźną, gdy zwalcza epidemię, stale naraża swe zdrowie, nieraz i życie. Robotnik obsługujący nowoczesne maszyny w fabrykach więcej jest narażony na śmierć i kalectwo, niż inni przy bardziej spokojnej pracy. Wszystkie te jednostki straciłyby zupełnie swą wartość społeczną, gdyby obawa przed śmiercią miała ich powstrzymać od spełnienia obowiązków.

Wartościowa jednostka wypełnia przede wszystkim nałożony lub przejęty obowiązek aż do samozatracenia.

Mówi się — i to z pełną słusznością — że łatwo jest ginąć dla idei, trudniej dla niej żyć. I rzeczywiście, śmierć dla idei, to jednak moment wysokiego lotu, chwila ekstazy porywająca człowieka do czynów i ofiarności niezwykłej. Być jednak wiernym idei i obowiązkowi w każdej chwili i w każdym poczy-

naniu, to codzienny trud, codzienna nieprzerwana służba, która kształtuje życie społeczeństwa. Łatwiej przychodzi jedna chwila ofiary niż bezustanna ofiara ze swej wygody, nałogów i osobistych spraw na rzecz służby społecznej. Świetnie nam przedstawił Sienkiewicz typowe przykłady takiej służby obywatelskiej w swej Trylogii. Z jednej strony w Potopie Kmicica, który codziennie prawie narażał swe życie w służbie dla Ojczyzny, który jednak żyć dla niej nie umiał, gdyż w życiu codziennym kierował się swoją gwałtowną naturą, swoimi namiętnościami i dopiero twarda szkoła życia, Oleńka, która była dla niego sumieniem pogwałconych praw społecznych, ciężkie trudy i doświadczenia zdołały z niego zrobić prawego sługę Ojczyzny, który nie tylko umiał składać jej swe życie w ofierze, lecz nauczył się także żyć dla niej. Z drugiej strony Jan Skrzetuski w „Ogniem i Mieczem", nie mniej dzielny i odważny w boju, niemniej narażający swe życie, lecz który i poza walką, gdy Ojczyzna tego wymagała, zapiekły ból głęboko ukrył w swym sercu, nie brał dla siebie czasu na ratowanie tego co mu było najdroższe, tylko czas ten w całości oddał na usługi sprawy publicznej. Był to prawdziwy typ obywatela, który z dumną słusznością mógł o sobie powiedzieć: Civis polonus sum.

SAMOKRYTYCYZM.

W trwałej pomięci utkwiły mi kiedyś słyszane słowa: „Duma bez pokory — to pycha, pokora bez dumy — to podłość". Pycha jest grzechem ciężkim, a podłość... w żadnym razie właściwością zaszczytną. Obie cechy charakteru są pod względem wartościowania jednostki dla społeczeństwa właściwościami szkodliwymi. Pycha ma swe źródło w przecenianiu jednostki przez siebie samą, podłość w znaczeniu powyższego powiedzenia w braku poczucia swej wartości w połączeniu z brakiem godności osobistej. W obu wypadkach mamy do czynienia z brakiem samokrytycyzmu.

Pycha pochodzi stąd, że jednostka przecenia własne wartości, względnie, że podkreśla u siebie wartości nieistotne, równocześnie lekceważąc lub obniżając istotne wartości u bliskich jednostek. Jest ona cechą wybitnie antyspołeczną i jednostki dotknięte tą zarazą nie nadają się do konstruktywnej działalności w ramach społeczeństwa. Pycha zawsze idzie w parze z brakiem właściwości intelektualnych. W każdym społeczeństwie znajdziemy liczne przykłady tej choroby. Mamy na przykład pychę stanową, która tym się oznacza, że jednostka opierając się na rzekomych, a może nawet rzeczywistych zasługach jakiegoś dziadka lub pradziadka, rozdmuchując tę swoją przecież zupełnie urojoną wartość zaczyna się odnosić z lekceważeniem do swego otoczenia. Będąc sama w sobie zerem społecznym, a nawet wartością ujemną i szkodliwą, stawia się ponad jednostki istotnie wartościowe o osobistych zale-

tach i wymaga od społeczeństwa uznania dla swych urojeń. Ten rodzaj pychy w zdrowych społeczeństwach nie rozwinie się, gdyż napotka tylko na lekceważenie i pogardę, społeczeństwa słabe pozwolą się nieraz jednak zasugerować i przyznają tym jednostkom takie miejsca w hierarchii społecznej, na których te tylko szkodę wyrządzić mogą. Jako przykłady pychy mamy typy znane z pism humorystycznych, dorobkiewiczów, którzy doszli do majątku i materialnego powodzenia dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności lub nawet dzięki pewnym osobistym właściwościom, a które to właściwości zaczynają przeceniać i wynosić ponad właściwości wartościowsze innych osób. Mamy dalej wypadki, że jednostka oddała kiedyś społeczeństwu rzeczywistą usługę; usługę tę zaczyna oceniać ponad miarę lub też wymaga, by usługa raz oddana zapewniła jej poważanie i wdzięczność społeczeństwa na całą resztę jej życia, pomimo, że dalsze jej życie może być już puste a nawet szkodliwe społecznie. Nie mam zamiaru obniżania tradycyjnych wartości historycznych zasług, ani dorobku jednostki, ani też wartości oddanej usługi, ale towarzyszyć im muszą osobiste wartości i trwałość oddawanych społeczeństwu usług. Samokrytycyzm doprowadza jednostki do oceny własnej wartości w właściwej mierze i znajdzie jej właściwe ustosunkowanie do społeczeństwa.

Tak jak pycha jest chorobowym objawem u jednostek, tak też może ogarnąć całe grupy społeczne na tych samych zasadach nie pozwalając im na znalezienie sobie właściwego miejsca w społeczeństwie. Może także ogarnąć całe społeczeństwa, powodując wówczas fałszywe ich ustosunkowanie do innych społeczeństw.

Podobne podłoże psychiczne, krytycyzmu przy braku samokrytycyzmu, ma nałóg wyszukiwania błędów u osób innych, krytykowanie ich działalności, bardzo często z zaznaczaniem, że samemu na ich miejscu znacznie lepiej by się każdą rzecz wykonało. Poszukajmy przykładów naokoło siebie.

Jeżeli zobaczymy dwie kobiety rozmawiające na ulicy i w pobożnym zgorszeniu wywracające oczy, to na pewno suchej nitki nie pozostawiają na swej sąsiadce no i... przyjaciółce. Ten ładny zwyczaj panuje zresztą we wszystkich warstwach towarzyskich. Ulubionym przedmiotem rozmów są przecież wady naszych przyjaciół, zalety tylko bardzo rzadko się dostrzega. Czy ten krytycyzm wobec bliźnich można uważać za nic nie znaczącą błahostkę? Ileż zatargów, nieprzyjaźni a nawet przestępstw powstało przez szerzenie nieraz zupełnie bezpodstawnych plotek? „Kto się czuje bez winy, niech pierwszy kamień podniesie". O wartości jednostki świadczy jej zdolność do samokrytycyzmu i do krytycyzmu rzeczowego, który się odnosi do faktów.

Powodów naszych niepowodzeń życiowych szukamy zazwyczaj u innych, a słusznym by było, byśmy przede wszystkim zastanowili się nad tym, czy sami zrobiliśmy wszystko, co do nas należało, jakie błędy sami popełniliśmy, jakie właściwości naszego charakteru mogły spowodować oporne i nieprzychylne do nas nastawienie osób i okoliczności. Tylko zasada samokrytycyzmu tutaj stosowana może stworzyć warunki dla jednostki unikania na przyszłość popełnionych błędów i znalezienie właściwej drogi działalności.

Tak jak brak samokrytycyzmu jest szkodliwy społecznie, gdy jednostka przecenia swe wartości i temu daje wyraz w stosunku do swego otoczenia, to nie mniej szkodliwym jest brak poczucia własnej wartości i wynikające stąd uczucie własnej niższości wobec osób trzecich. W tym wypadku ten brak odczucia własnej wartości czyni jednostkę niepewną i nieśmiałą we własnej pracy i działalności, zmniejsza przez to skuteczność jej własnych wysiłków. Takie usposobienie powoduje szkodę dla dotkniętej jednostki, lecz także i dla społeczeństwa, w którym ona żyje i to nie tylko dlatego, że zmniejszony dorobek jednostki jest zarazem zmniejszonym jej wkładem do ogólnego dorobku społecznego. Jednostki takie mają skłonność do ukry-

wania swych istotnych wartości i właściwie potrzebowałyby impresaria, któryby je na światło i do użytku społecznego wyprowadził. Jest to wielką wadą organizmu społecznego, że zazwyczaj jednostki wartościowe o wrażliwym poczuciu i zbyt nieśmiałej ocenie własnych właściwości bywają odsuwane przez jednostki dużo mniej wartościowe, lecz przeceniające swe wartości a obdarzone jak się to mówi dużym tupetem życiowym. W wyniku tego błędu widzimy dużo miernot korzystających chociażby tylko z krótkotrwałego, lecz błyskotliwego powodzenia, podczas gdy nieraz jednostki istotnie bardzo wartościowe stoją na uboczu i swych możliwości oddania społeczeństwu wartościowych usług nie wyzyskują.

Gdy ten brak poczucia własnej wartości, równocześnie będąc poczuciem własnej niższości obejmie nie tylko pewne jednostki w społeczeństwie, to mamy już do czynienia z poważnym niebezpieczeństwem społecznym. O takiej społeczności mówił poeta: „Pawiem narodów jesteś i papugą, a po tym będziesz nałożnicą cudzą". Mamy wówczas skłonność do podziwiania zalet obcych społeczeństw a wyolbrzymiania własnych wad. Gdy się u jakiejś jednostki lub u grupy jednostek zauważy jakąś wadę, to ma się wówczas skłonność do uogólnienia i uznania tej wady jednostkowej lub grupowej za ogólną wadę społeczną, przy czym się nie widzi lub widzieć nie chce, że inne grupy lub nawet większość społeczności tych wad nie posiada, nawet ma wybitne zalety na tym samym polu. To jest to samo, jak gdyby ktoś patrząc na słońce przede wszystkim zobaczył plamy na słońcu i uogólniając te plamy wyrażał zdanie o słońcu, że składa się z plam a nie zdawał sprawy z jego siły życiodajnej. Jednostki tego nastawienia są skłonne widzieć u obcych społeczności przede wszystkim ich zalety i je wyolbrzymiać, a nie dostrzegać ich wad. Społeczności różnią się między sobą tak, jak i poszczególne jednostki. Każda społeczność ma swoje odrębne wady i zalety i ma obowiązek własne swe zalety powiększać a wady usuwać. Gdyby jakaś

społeczność bezkrytycznie zaczęła przejmować zalety, a nieraz może wady obcych społeczności, to straciłaby własną odrębność, zatracałaby powoli podstawy do samodzielnego istnienia. Oczywiście żadna społeczność tak samo jak i jednostka nie może i nie powinna się odsuwać od zapoznania się z dorobkiem na każdym polu innych społeczeństw, powinna z nich korzystać jednak po krytycznej ocenie możności zastosowania do własnej społeczności bez naruszenia jej istotnych podstaw rozwojowych. Ślepy podziw dla wszystkiego co obce, lekceważenie tego co własne, brak krytycyzmu, prowadzi do zaniku tego, co w każdym społeczeństwie jest najdroższym, a to godności osobistej i godności narodowej.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ.

Przedsiębiorczość można nazwać motorem życia, sprężyną, która organizm ludzki pobudza do działania. Na najniższym stopniu rozwoju można ją zaliczyć do instynktów. Człowiek żyjący sam lub ze swoją rodziną w odrębności, nie złączony jeszcze w społeczność, zginąłby, o ile by nie miał przedsiębiorczości jako przewodnika w swej walce o byt. Dużym i trudnym przedsięwzięciem było bowiem upolowanie zwierzyny na pożywienie, ochrona życia przed drapieżnikami, zdobycie schronu przed zimnem i niepogodą i to pierwotnymi środkami, jakimi ówczesny człowiek rozporządzał. Jednostki nieprzedsiębiorcze ginęły, dobór naturalny zachowywały przy życiu tylko takie jednostki, które do tej walki o byt były wyposażone w niezbędne właściwości. Gdy poszczególne jednostki z biegiem rozwoju kultury i cywilizacji zaczęły się łączyć w grupy i społeczności, brak lub mały rozwój zmysłu przedsiębiorczości nie stanowił już w tej samej mierze o możności utrzymania się jednostki, nie skazywał jej na zagładę w walce o byt. Przy podziale czynności i podziale pracy zaistniała możność, że jednostki o większej przedsiębiorczości potrzebowały usług i pomocy jednostek innych, do których się nadawały właśnie jednostki o zmniejszonej własnej przedsiębiorczości. Przy tym stanie rzeczy, te nieprzedsiębiorcze jednostki nie ginęły już w walce o byt, jak to miało miejsce w pierwotnym stanie rozwoju człowieka, lecz znalazły możność istnienia w oparciu o jednostki silniejsze przedsiębiorcze. Społeczeństwo się zróż-

niczkowało na jednostki samodzielne przedsiębiorcze i jednostki niesamodzielne, na pracodawców i pracobiorców. Oczywiście o stopniu rozwoju każdego społeczeństwa stanowi ilość jednostek o rozwiniętym zmyśle przedsiębiorczości i stosunek jej do ilości jednostek nieprzedsiębiorczych. Zadaniem każdej społeczności powinno być rozwijanie zmysłu przedsiębiorczości u jednostek i ułatwianie takim jednostkom pracy. Hamując przedsiębiorczość społeczeństwo działa na własną zgubę. Społeczeństwu musi oczywiście zależeć na tym, by przedsiębiorczość jednostek działała w kierunku interesu społecznego, powinno jednak to swe prawo nadawania kierunku wykonywać nie przez nakładanie hamulców przedsiębiorczości jednostek, lecz przez wyrabianie w nich poprzednio przedstawionych zasad służby społecznej. Jest utopią, jakoby można zastąpić przedsiębiorczość prywatną w gospodarstwie, przez ogólną przedsiębiorczość społeczną, by rozwój gospodarczy można osiągnąć przez planowanie pracy od zielonego stolika. Społeczeństwo może i powinno nakreślić od góry ramy pożądanego rozwoju gospodarczego, lecz wewnątrz tych ram jednostka musi mieć swobodę ruchu, o ile ma w pełni wyzyskać swe możliwości pracy.

Pod względem wartości społecznej musimy przedsiębiorczość podzielić na różne rodzaje zależnie od jej kierunku działania. Możemy rozróżnić przedsiębiorczość niszczącą — rabunkową i przedsiębiorczość twórczą budującą. Złodziej bywa zazwyczaj bardzo przedsiębiorczym, włamanie na przykład do nowoczesnych safesów bankowych wymaga nawet bardzo dużej przedsiębiorczości, pomysłowości, techniki wykonania i odwagi, są to wybitnie dodatnie właściwości, a jednak ten typ przedsiębiorczości każde społeczeństwo zwalcza a jednostki takie usuwa poza nawias społeczny. Tak samo każde oszustwo wymaga pomysłowości i przedsiębiorczości, lecz i tutaj te zalety nie znajdą w społeczeństwie uznania. Są to bowiem kierunki antyspołeczne przedsiębiorczości, które nie są twórcze, gdyż chcą tylko zabierać innym jednostkom owoce ich pracy a nic

ze siebie nie dawać. Tutaj społeczeństwo chroni się przez swe ustawodawstwo karne. Mamy jednak jeszcze do czynienia z całym szeregiem innych objawów przez kodeks karny nieuchwytnych, jednak społecznie niepożądanych, a nawet szkodliwych. Wypadki takie zachodzą wtedy, gdy przedsiębiorczość jednostki się nie skieruje w kierunku twórczym, lecz będzie się starała o podtrzymanie swego bytu i rozwój dla swych przedsięwzięć przez przeszkadzanie innym jednostkom w ich rozwoju. Jako przykład przytaczam następujący wypadek. Przedsiębiorczy producent wypuszcza na rynek jakiś przedmiot codziennego użytku i zdobywa sobie uczciwą pracą zaufanie odbiorców i powodzenie. Zjawia się inny przedsiębiorczy człowiek, który stara się pierwszego pozbawić jego powodzenia przez pomniejszanie wartości jego wyrobów drogą fałszywych pogłosek, wypuszczanie podobnego wyrobu o bardzo podobnych zewnętrznych oznakach zdolnych wprowadzić w błąd odbiorców. Celem takiego postępowania będzie stworzenie sobie powodzenia przez zniszczenie takiego pionierskiego przedsiębiorstwa. Nieraz można zauważyć na stanowiskach administracyjnych nawet naukowych i innych, jak szefowie nie dopuszczają do samodzielnych prac osób uzdolnionych, by nie stwarzać dla siebie zastępców, lub jak usuwa się niewygodnych współzawodników, by zająć ich miejsce. W każdym wypadku rozwija się przedsiębiorczość, która niszczy a nie buduje, która powodzenia własnego szuka na gruzach innych egzystencji. Można z dużym prawdopodobieństwem słuszności stwierdzić, że w podobnych wypadkach zazwyczaj mobilizują się mniejsze przedsiębiorczości przeciwko większej, że nie mogąc jej dotrzymać kroku w rozwoju, starają się ten rozwój zahamować a nawet zniszczyć, byle nie pozwolić się wyprzedzić. Wytwarza się w takich społeczeństwach dziwna psychika ostrego i nieżyczliwego krytycyzmu wobec wszystkich, którym ich działalność wydała jakieś owoce. Przede wszystkim podejrzenie, że do swego majątku doszedł jakąś nieuczciwą drogą, pewnie kogoś okradł,

oszukał lub wyzyskał, w najlepszym razie wygrał na loterii. Objawia się niewiara w to, by uczciwą pracą można zdobyć majątek, a niewiara taka ma właściwie pokryć tylko brak zaufania do własnej pracy i własnej przedsiębiorczości. Ludzi, którzy w życiu czegoś się dorobili, określa się mianem dorobkiewiczów a słowu temu nadaje się znaczenie obraźliwe i pogardliwe. Jeżeli natomiast ktoś nie dorabia majątku, lecz go w zgubny sposób puszcza żyjąc ponad stan i dochody, to to marnotrawstwo nie naraża takiego osobnika na lekceważenie i pogardę, przeciwnie może mu nawet wyrobić pewne uznanie towarzyskie. Nie wymaga dowodzenia, że dla rozwoju społecznego każda jednostka, która przez swoją pracę powiększy swój majątek a tym samym i społeczny, jest jednostką wybitnie dodatnią, a przeciwnie jednostka, która majątek marnotrawi, jednostką wybitnie szkodliwą. Nastawienie społeczne wobec takich jednostek nie odpowiadające istotnym wartościom społecznym tych jednostek, jest cechą społeczeństw słabych, które albo nie mają świadomości dróg rozwoju społecznego lub też takich, w których ogół nie widzi w sobie warunków rozwojowych, a wybijające się jednostki lub grupy stara się w ich rozwoju, odróżniającym ich od ogółu, powstrzymać lub zahamować.

Twórczą pod względem społecznym jest tylko przedsiębiorczość konstruktywna — budująca.

Objawiać się może na każdym polu, warunkiem jej będzie, by się nastawiła na oddawanie istotnych usług społeczeństwu, czy to na polu zaspakajania potrzeb materialnych, czy to na polu pracy badawczej i naukowej, pracy intelektualnej i innej. Taką przedsiębiorczość widzimy u rzemieślników przy zakładaniu ich warsztatów, kupców przy otwieraniu sklepów i szukaniu nowych dróg dla kupna i zbytu, u wielkich i małych przemysłowców. Widzimy ją u inżynierów projektujących nowe maszyny i narzędzia pracy, u badaczy ustalających tak działanie mikrobów w naszym organiźmie jak i stosunki w strato-

sferze i na biegunach polarnych. Różnice mamy tylko w skali wielkości, a nie w właściwości, przedsiębiorczość to ożywczy, życiodajny prąd, który przebiega społeczeństwo. Społeczeństwo bez właściwości przedsiębiorczych u swych jednostek byłoby ciałem martwym. Najbardziej żywotnym będzie zawsze społeczeństwo, w którym jednostki stosunkowo liczne będą miały pełną możność rozwoju swych indywidualnych przedsiębiorczości w ramach nakreślonych tylko zbiorowym interesem społeczeństwa. Przedsiębiorczość społeczna jest sumą geometryczną jednostkowych przedsiębiorczości. Społeczeństwo jako pojęcie zbiorowe nigdy nie będzie miało właściwości przedsiębiorczych. Mówi się wprawdzie o przedsiębiorczości społecznej, lecz w gruncie rzeczy mamy i w tym wypadku do czynienia z przedsiębiorczością indywidualną kierujących jednostek. Społeczeństwo może wyrazić swą wolę mocą uchwały ciał reprezentacyjnych, by pewne przedsiębiorstwa powstały, by pewne prace podjęto; może zarządzić by pewne przedsiębiorstwa i prace były prowadzone na koszt i zysk społeczności i pod jej kontrolą, lecz wykonanie musi powierzyć zawsze jednostkom o zmyśle przedsiębiorczym. Jeżeli jednostki prowadzące przedsiębiorstwa tego zmysłu nie będą posiadały, przedsiębiorstwa te nigdy nie będą miały możliwości rozwoju i upadną. Takie sztucznie z góry wprowadzone nie wynikające z naturalnego rozwoju społecznego przedsiębiorstwa, mogą mieć swe uzasadnienie tylko wówczas, gdy mają spełnić szczególnie ważne cele, których wykonania przedsiębiorczość prywatna się nie podejmuje. O ile by z funduszów ogólnych stwarzano przedsiębiorstwa, któreby były przeszkodą dla inicjatywy prywatnej, nie znaczyłoby to nic innego, jak to, że społeczeństwo przez swą nadrzędną organizację stwarza trudności w pracy jednostkom, które to społeczeństwo tworzą, a tym samym osłaniałoby samo siebie.

Przedsiębiorczość musi mieć pewne właściwości składowe, o ile ma być rzeczywiście twórczą i działającą. Pomysłowość,

zdolność przewidywania i wyciągania wniosków, zdolność planowania, wykonania i kontroli. Pomysłowość sama doprowadza zazwyczaj tylko do tworzenia projektów, które nigdy nie wchodzą w życie. Ileż to takich ludzi znajduje się w każdym społeczeństwie, którzy tworzą projekty za projektami, których jednak nigdy nie zrealizują. Zdolność przewidywania pozwala na ustalanie rzeczywistych potrzeb, możliwych do zaspokajania ich jakościowo i ilościowo, w teraźniejszości i w przyszłości, a wyciąganie z tych przewidywań wniosków pozwala na kształtowanie planu przedsiębiorstwa. Gdy jednostka posiada energię i silną wolę wykonania, to plan ten wykonuje a pomysł, który był tylko myślą, może stać się ciałem. Zdolność kontroli własnych poczynań, porównania rzeczywistości z zamierzeniami, daje przedsiębiorstwu stałą pewność, że nie odbiega od planu i że stale będzie dostosowane do wymagań potrzeb społecznych. Jeżeli porównamy znane nam społeczeństwa, to musi nam podpaść u jednych ruchliwość i pęd do czynu, u innych znowu jakby pewien bezwład i marazm. Dają one obraz jakoby śpiących rycerzy, którzy od czasu do czasu budzą się do czynu, by potem znowu popaść w swój letarg. U jednostek spotykamy podobny objaw, znany pod określeniem „słomiany ogień". Impulsywność, łatwa zapalność i... szybkie wypalenie. Taki ogień może poparzyć, ale nawet codziennej strawy się przy nim nie ugotuje.

Przedsiębiorczość jest właściwością, którą społeczeństwa muszą hodować u jednostek, młodzieży wpajać od wczesnej młodości. Powinno ją strzec od przeszkód i stwarzać dla niej korzystne warunki rozwoju. Oczywiście opieka ta dotyczyć może tylko przedsiębiorczości rozwijającej się w ramach interesu społecznego. Ramy te jednak powinny być utrzymane w takich granicach, by przedsiębiorczości jednostki niepotrzebnie nie zwężały.

WŁAŚCIWOŚCI FIZYCZNE.

Jak w jednym z poprzednich ustępów podałem, czas przeciętny, jaki jednostka może oddać społeczności w pozytywnej pracy wynosi zależnie od właściwości tej pracy, od 100.000 do 150.000 godzin. Jest to czas obliczony z przeciętnego wieku ludzkiego, około 50 lat. Wahania są tu bardzo znaczne, część ludzi umiera w niemowlęctwie, część w wieku młodzieńczym, część dożywa znów wieku znacznie przekraczającego przeciętny. W wychowanie młodzieży i jej wyszkolenie względnie wykształcenie rodzina i społeczeństwo daje poważne wkłady, które się dopiero zaczynają zwracać z chwilą rozpoczęcia przez poszczególne jednostki zajęcia zawodowego. Ten koszt można ująć liczbowo w wartościach pieniężnych, jeżeli się obliczy koszt utrzymania jednostki w rodzinie, wyżywienie, ubranie, mieszkanie itp., oraz świadczenia mieszane rodzinno-społeczne, lub też czysto społeczne, jak szkoła itp. Koszt ten w swej wysokości będzie zależny od środowiska, w którym jednostka się wychowuje, długości czasu, przez który jednostka się wychowuje i kształci i od jakości wyszkolenia i wykształcenia. Wahania będą bardzo duże. Podczas gdy koszt doprowadzenia jednostki do jej pogotowia zarobkowego wyniesie na przykład u robotnika rolnego kwotę zaledwie paru tysięcy złotych, to już koszt pogotowia zarobkowego wysoko wykwalifikowanego robotnika przemysłowego będzie się obracał około dziesięciu tysięcy złotych, a koszt wykształcenia inżyniera lub lekarza wyniesie poważną kwotę kilkudziesięciu tysięcy złotych. Każda jednostka wstępująca samo-

dzielnie w życie społeczności jest obarczona poważnym długiem wobec społeczeństwa, który powinna spłacić przez swe wzajemne świadczenie i to z nadwyżką, gdyż ta nadwyżka dopiero będzie stanowiła o dorobku społecznym. Możność zwrotu tego nakładu społecznego w wyszkoleniu jednostki i możność zwyżkowego świadczenia jednostki zależy:

1) od długości jej życia,
2) od jej zdolności do pracy przez okres jej życia,
3) od intensywności jej pracy w jednostce czasu,
4) od jakości jej świadczeń,
5) od kierunku jej działalności.

Na pierwsze dwa czynniki decydujący wpływ ma zdrowie fizyczne jednostki, wpływ ten istnieje także niewątpliwie i na dalsze czynniki. Statystyka uczy nas, że przeciętna długość życia człowieka z biegiem lat znacznie wzrosła, a to od trzydziestu kilku do przeszło pięćdziesięciu lat. To przesunięcie w górę przecięcia pochodzi głównie stąd, że dzięki postępom cywilizacji i uświadomienia szerokich mas bardzo znacznie zmalała śmiertelność niemowląt i dzieci, że dzięki postępowi wiedzy lekarskiej cały szereg epidemii i chorób przestał być groźnym. Epidemie takie jak: dżuma, cholera, czarna ospa, które w poprzednich wiekach, a także i w obecnych czasach w społeczeństwach stojących niżej pod względem cywilizacyjnym, wyniszczały całe kraje, są dzisiaj zupełnie nieznane. Jeżeli choroba taka się pokaże, są to tylko sporadyczne wypadki, natychmiast lokalizowane. Ospa czarna, dyfteryt, szkarlatyna, które poprzednio się zaliczało do chorób śmiertelnych, dzięki nowoczesnym metodom leczenia, zatraciły swą grozę i są prawie zawsze uleczalne. Pozostaje przy życiu większa ilość jednostek, która by tym chorobom uległa, czy jednak podwyższyła się przez to wartość fizyczna poszczególnych jednostek względnie ogółu jednostek w społeczeństwie? Czy nie zachodzi ten wypadek, że natura dokonywała poprzednio selekcji przez to, że tym chorobom na ogół ulegały jednostki słabsze i mniej od-

porne, a pozostałe przy życiu równoważyły ubytek jednostek przez większy zasób swych sił fizycznych? Brak nam danych, by w sposób stanowczy i wyczerpujący na to pytanie odpowiedzieć. Jeżeli się jednak czyta opowiadania z dawnych czasów, jeżeli się wsłucha we wspomnienia naszych ojców i dziadów, to nie można się oprzeć wrażeniu, że jednak te jednostki w dawnych czasach to były silne i krzepkie, odporne na niewywczasy i niewygody, że był to jakiś naród twardy. Niewątpliwie, że gorączkowy bieg życia nowoczesnego, przyspieszenie jego tętna przez szybkość możności przenoszenia się z miejsca na miejsce, nerwowość życia i pracy, ujemnie wpływają na stan fizyczny jednostek. Statystyka wykazuje, że czasy nowoczesne przyniosły nam cały szereg nowych chorób dawniej zupełnie nieznanych, lub znanych tylko w bardzo ograniczonych rozmiarach. Wiemy, że ilość chorób umysłowych stosunkowo stale wzrasta, wiemy, że wzrasta ilość osób, których nie można wprost uznać jako chorych umysłowo, a których stan psychiczny i nerwowy pozostawia dużo do życzenia, że występują choroby w znacznym nasileniu groźnym społecznie jak np. gruźlica. Wszystkie te choroby nie pozbawiają dotkniętych jednostek życia w krótkim czasie, umniejszają jednak w znacznym stopniu ich zdolność pracy, a nawet robią z nich czynnik niebezpieczny społecznie jako rozsadnik tych chorób.

Pod względem bilansu społecznego może zajść ten wypadek, że co prawda ilość jednostek w społeczeństwie z powodu przesunięcia w górę granicy wieku wzrośnie, lecz wartość zdrowotna poszczególnych jednostek tak dalece zmaleje, że w rezultacie wartość fizyczna danej społeczności nie tylko nie będzie wzrastała, lecz przeciwnie będzie upadała. Nastąpią typowe objawy degeneracji, karłowacenie i cherlactwo, społeczność zacznie upadać i ginąć. Badania lekarskich komisji wojskowych co do zdolności młodzieży do służby wojskowej mogą dać dla każdego społeczeństwa bardzo pouczające dane porównawcze.

Stan zdrowotny jednostek leży wybitnie w interesie rozwoju społeczeństwa i jego zbiorowej zdolności pracy i obrony przed niebezpieczeństwami z zewnątrz i wewnątrz.

Mam jednak uzasadnione obawy, że na polu tak zwanej opieki zdrowotnej, jak i na wielu innych przecenia się możność oddziaływania społeczeństwa jako zbiorowości na jednostki. Zbiorowość jako taka nie ma właściwości twórczych, twórczą jest tylko jednostka. Zbiorowość może tylko ustalać ramy rozwojowe, może stawiać parkany dla ochrony swych interesów, a parkan zawsze będzie tylko ochroną i przeszkodą, ale nigdy urządzeniem twórczym. Nie można jednostkom nakazać zdrowia. Wszystkie instytucje lecznicze, ubezpieczeniowe, Ministerstwa zdrowia itp. mogą ułatwiać leczenie chorób, lecz nie stworzą przez to jednostek silnych i zdrowych. Mogą ułatwiać leczenie, lecz mogą je także nawet utrudniać, jeżeli swe zadanie leczenia ujmą nie pod kątem widzenia interesu jednostki, lecz jako interes własny uzasadnienia swej egzystencji, lub jeśli sprawy tak indywidualne jak leczenie jednostki, ujmą w sztywny szablon biurokratycznych zarządzeń. Choroba jest zawsze objawem słabości jednostki, przez usunięcie tych objawów jednostki nie staną się jeszcze silnymi. Rozwój fizyczny jednostek ma swe podłoże w warunkach, w jakich jednostka żyje, rozwija się i pracuje. Zasadniczo powinna jednostka sama sobie stwarzać odpowiednie warunki bytu, społeczeństwo może stwarzać tylko warunki ułatwiające lub utrudniające. Gruźlica jest bezsprzecznie bardzo groźną chorobą społeczną. Swe podłoże ma ona w warunkach gospodarczych jednostek, w ich odżywianiu, mieszkaniu, warunkach warsztatów pracy itp. Społeczeństwo zwalcza tę chorobę, budując sanatoria, szpitale, urządzając poradnie przeciwgruźlicze, stosując dożywianie dzieci w szkołach itp. Można być pełnym podziwu dla szlachetnej ofiarności dużej ilości jednostek, które nie szczędzą trudu i czasu w walce z tą zmorą społeczną. Lecz i te najbardziej nawet ofiarne i optymistyczne jednostki z pewnością nieraz opuściły ręce,

gdy widziały, jak chory przebywający w leczeniu w sanatorium, w dobrych warunkach mieszkaniowych, dostatecznie odżywiany, który już wykazywał oznaki powrotu do zdrowia, wracał do jakiejś nory mieszkaniowej, którą dzielił z nadmierną ilością współmieszkańców, w której nie miał nawet własnego łóżka, gdzie zamiast koniecznego wyżywienia miał może tylko suchy kawałek chleba i tak zwaną czarną kawę? W takich warunkach leczenie będzie chybionym wysiłkiem społecznym. Skutecznie będzie można gruźlicę leczyć tylko w wypadku, gdy jednostka będzie miała racjonalne warunki egzystencji. Leczenie leży więc więcej na polu gospodarczym niż medycznym. Usunąć bezrobocie, zapewnić wszystkim pracującym wysokie zarobki a niskie ceny na artykuły ich potrzeb, by ich standart życiowy się podwyższył. Ale tego znowu nie może zrobić społeczność jako zbiorowość, to mogą dokonać tylko twórcze jednostki jako kierownicy produkcji. Ten fakt powinno sobie społeczeństwo dokładnie uprzytomnić. Należałoby kierować wycieczki do nowoczesnych, prywatnych, dobrze kierowanych warsztatów pracy, by się przekonać w jakich warunkach robotnicy pracują, ile zarabiają, jak mieszkają, czy mają już może własne domki mieszkalne. Może należy się zastanowić nad tym, czy nie więcej powodów do chluby ma społeczeństwo, które ma największą ilość nowoczesnych warsztatów pracy i najwyższe zarobki robotnicze, niż takie, które ma najbardziej rozbudowane ustawodawstwo socjalne.

Jaki wpływ może mieć nowoczesne przedsiębiorstwo na rozwój gruźlicy wykazują dane wyjęte ze statystyki czeskiej. Mamy tam dane śmiertelności na gruźlicę szeregu miast. Zlin jest miastem prawie wyłącznie zamieszkałym przez pracowników fabryk obuwia Baty, fabryk bardzo nowocześnie urządzonych i odznaczających się wysokim standartem życiowym swych robotników.

Na 10.000 mieszkańców przypadało zgonów na gruźlicę płuc:

	1931	1932
Zlin	**6.3**	**6.1**
Brno	13.2	13.1
Igława	12.2	9.5
Ołomuniec	12.0	10.3
Opawa	10.8	11.8
Morawska Ostrawa	13.3	11.2
Prościejów	16.9	12.4

Jeżeli weźmiemy pod uwagę drugą klęskę społeczną, jaką są choroby płciowe, szczególnie syfilis, które w znacznej mierze przyczyniają się do degenerowania ludności, to i tutaj musimy zastanowić się nad przyczyną i podłożem tych chorób. Tak jak gruźlica, mają te choroby swe podłoże w stosunkach gospodarczych, lecz jeszcze więcej w stosunkach moralnych, rozluźnieniu obyczajów i rozbiciu rodziny. Olbrzymią rolę odgrywa w tym zagadnieniu wychowanie młodzieży, jej stosunki domowe i atmosfera, która ją otacza. Weźmy na przykład taką sprawę mieszkaniową. W artykule „Wychowanie seksualne młodzieży" podaje Teodora Mączkowska garść danych dotyczących przeludnienia mieszkań w wielkich zbiorowiskach — miastach.

Warszawa miała w roku 1919 — 47.5% lokali przeludnionych, Łódź — 50.6%, Kraków — 45.9%. W dużych ośrodkach miejskich mieszka 40% ludności w mieszkaniach jednopokojowych po 5 — 10, a czasem nawet 15 osób razem. W Berlinie (Erich Stern: „Die Erziehung und die sexuelle Frage") przed wojną światową 50% ludności zajmowało mieszkanie jednopokojowe, a w mieszkaniu takim znajdowało się nieraz do 14 osób. Czyż można się dziwić, że w warunkach takich, gdy młodzież mieszka i sypia w tej samej ubikacji z dorosłymi, gdy nie ma własnego legowiska, gdy na jednym tapczanie nieraz sypiają wspólnie chłopcy i dziewczęta, okazja i przykład powodują przedwczesne zbliżenie płciowe? Pewne światło rzucają na to zagadnienie badania przeprowadzone przez A. Dryjskiego: „Zagadnienie seksualizmu dziecka i młodzieży". Podług opu-

blikowanych przez niego danych dotyczących młodzieży szkół średnich męskich rozpoczęło życie płciowe:

	środowisko przemysłowe	prowincja
przed 14 rokiem życia	16.7%	12.6%
między 14 a 18 rokiem życia	63.2%	56.8%
między 18 a 20 rokiem życia	18.0%	17.2%
po 20 roku	2.1%	13.4%

Dalszy obraz stosunków na tym polu daje nam ankieta przeprowadzona przez Dr Hechta w Pradze czeskiej wśród abiturientów szkół średnich, która wykazała, że na 2.709 uczniów było chorych wenerycznie jeszcze w szkole średniej 295 osób. A przecież szkoły średnie kończy młodzież osiemnasto- a nierzadko siedemnasto-letnia. Stümpke, lekarz szpitala w Hannoverze podaje, że przed wojną światową miał takich młodocianych pacjentów 5 do 6 dziennie, a po wojnie (1918 r.) aż 40-tu. Na ten rozwój stosunków obyczajności olbrzymi wpływ wywiera stanowisko kobiety w domu i rodzinie. W ośrodkach przemysłowych zdarza się niestety bardzo często, że zarobek robotnika nie wystarcza na utrzymanie rodziny i że żona również musi się oddawać pracy zarobkowej. Czyż można sobie wyobrazić, by w takich warunkach mogło istnieć to, co rozumiemy pod pojęciem, domu rodzinnego i ogniska domowego? Gdy żona opuszcza razem z mężem dom o świcie a wraca późnym wieczorem, gdy nie ma czasu, a może nawet i sił by ugotować dla rodziny ciepły posiłek, czyż w takich warunkach można mówić o wychowaniu dzieci? Nie może w tych warunkach rodzina mieć wpływu na dziecko, dzieci takie pozostawione same sobie, chowa przeważnie ulica. Słusznie zupełnie mówi Ford, omawiając podstawowe zadania przemysłu: „Czas skończyć z ohydą pracy fabrycznej kobiet zamężnych". Nie chcę przez to powiedzieć, by życie kobiety miało się w ogóle ograniczyć tylko do tych trzech K (kościół, kuchnia, kołyska). Kobieta, a szczególnie Kobieta-Polka, tak dużo wniosła do ogólnego dorobku kulturalnego, że stała się równorzędnym czynnikiem z mężczyzną.

Tam jednak, gdzie chodzi o dom rodzinny, kobieta ma obowiązek dbać przede wszystkim o całość i czystość gniazda rodzinnego, a stosunki zarobkowe nie powinny jej tego zadania uniemożliwiać. Zadaniem żony i matki jest dom i wychowanie dzieci, od wypełnienia tego zadania zależy zdrowa atmosfera domowa i zdrowe wychowanie młodzieży. Do mężczyzny należą materialne podstawy utrzymanie rodziny i powinien znaleźć możność w swej społeczności wypełniania tego zadania. Gdy mówimy o niezdrowych stosunkach w rodzinach robotniczych, to mamy przeważnie do czynienia z koniecznościami, wynikającymi z niedostatecznego i nieudolnego rozwiązania zagadnień gospodarczych. Niestety mamy jednak podobne objawy wynikające już z indywidualnych nastawień jednostki. Jakie spustoszenia muszą wywołać w umysłach młodzieży na przykład takie stosunki rodzinne, gdy matka (a tak samo i ojciec) opuszcza pierwszego, drugiego, może nawet trzeciego i czwartego męża, gdy jeszcze w czasie, gdy ma trzeciego męża zaczyna ją odwiedzać czwarty narzeczony, a mężowie poprzedni schodzą się u niej razem z następnymi na wspólną zabawę, bridgeá itp. Czyż taki dom rodzinny nie przypomina więcej domu publicznego? Czyż taka publiczna, jawna i prawie już usankcjonowana zdrada małżeńska nie musi wywołać w młodej duszy wrażenia, że hamulce moralne to przesąd i że to swoje doświadczenie zacznie stosować do siebie?

Poza domem młodzież wychowuje się w szkole. Przypuszczać należy, że szkoła już jako instytucja społeczna szczególnie będzie stała na straży interesu społecznego, spoistości tegoż społeczeństwa i obrony podstawowej jego komórki rozwojowej, to znaczy rodziny. Tymczasem właśnie na terenie szkoły zdarzały się wypadki, że młodzież obojga płci swobodnie dyskutowała, a nawet w subwencjonowanych przez szkołę pismach przedstawiała w artykułach zagadnienia tak zwanych małżeństw koleżeńskich, gdzie taki doświadczony szesnastoletni filozof ustalał zasadę, że wyżycie płciowe jest koniecznym wa-

runkiem możności nauki a powstrzymywanie popędów płciowych wywołuje tępotę umysłową i niezdolność do pracy. W takiej atmosferze młodzież szeroko też rozprawiała o tym, że taki a tąki dygnitarz ma już którąś tam żonę, a że żona jednego jest kochanką znowuż innego. Z takim nastawieniem zaczęła chodzić na tańcujące wieczorki szkolne, gdzie oczywiście bez obecności rodziców zabawiała się do bardzo późnych wieczorów, a potem taki kilkunastoletni młodzieniec odporowadza swoją kilkunastoletnią danserkę — koleżankę, po drodze może dyskutując o małżeństwach koleżeńskich, czyż tylko teoretycznie? Jeżeli nasza młodzież w swej olbrzymiej większości w takiej atmosferze zdołała się oprzeć otaczającym ją zarazkom zgnilizny moralnej, jeżeli właśnie wśród młodzieży powstała silna reakcja przeciwko takim rozkładowym prądom, to świadczy to niezmiernie dodatnio o jej zdrowiu moralnym i silnym instynkcie społecznym.

Przyjrzyjmy się jeszcze bliżej rozmaitym objawom rozkładu, które bezkarnie i publicznie starają się podważyć zdrowie moralne społeczeństwa. Weźmy na przykład naszą prasę, nie tylko brukową, lecz nieraz i taką, która ma pretensję do nazwy poważnego organu. Mamy tam przeważnie opisy złodziejstw, rabunków, zgwałceń, dokładne sprawozdania z sensacyjnych rozpraw sądowych, w których przestępca przedstawiony jest przeważnie z dużą sympatią. A kina, te nowoczesne szkoły wychowania tłumów? A. Dryjski w swej pracy: „Zagadnienie seksualizmu“ podaje, że pewien obserwator obliczył, iż z 381 wyświetlanych filmów:

97 przedstawiało mord
45 samobójstwa
51 rozwody
22 uprowadzenia
19 uwiedzenie do nierządu
147 rabunki i kradzieże.

A zabawy publiczne, zwane dancingami! Gdy wchodzącą kobietę wita jakiś kretyn z klaksofonem refrenem modnego szlagieru: „Co pani ma pod koszulką“. Czy tak zaczepiona kobieta nie zdaje sobie sprawy z tego, że obdzierając ją z tej koszulki stawia się pod pręgierz jej kobiecość i człowieczeństwo, a publicznie się ściąga kobietę tylko do roli samicy? Jest to oznaką zupełnego przytępienia zmysłu moralnego i zdrowego instynktu społecznego, że nikt nie stanie w obronie publicznie znieważonej kobiecości, że nie zareaguje na to odruchowo i gwałtownie.

Jest przecież widoczne, że działają tu siły rozkładowe, które przeprowadzają demobilizację moralną społeczeństwa, które osłabiając opór moralny tym samym rozluźniają więzy społeczne i rozkruszają podstawy, na których społeczność się buduje. Są to typowe objawy obyczajności publicznej, jakie występowały w różnych społecznościach w chwilach poprzedzających ich upadek. Oczywiście, że w tych warunkach zawsze się będą mnożyć nagminnie choroby płciowe, zapobiec im można tylko przez uodpornienie moralności jednostki przez wzmocnienie jej charakteru i jej siły woli.

W nowoczesnym społeczeństwie kryją się jeszcze inne niebezpieczeństwa dla fizycznego rozwoju jednostki. Konieczność zdrowego mieszkania i dostatecznego wyżywienia same nie wystarczają. Przesiedlenie się znacznej części ludności do miast i praca w zajęciach miastowych pozbawia tę część ludności tych zdrowych warunków, w jakich odbywa się praca na wsi, słońce i świeże powietrze. Tutaj należy już do zbiorowej akcji społecznej, by tej części ludności umożliwić zdrowe wyzyskanie chwil wolnych od pracy. Starania te widzimy w nowoczesnym budownictwie miejskim, w zakładaniu parków miejskich, miast ogrodów, tworzenie osiedli poza miastem i umożliwienie dogodnego dojazdu do miejsc pracy, zakładanie kąpielisk, placów sportowych itp. Równowagę w rozwoju fizycznym może ludność miejska uzyskać przez wykorzystanie tych urządzeń dla swego wypoczynku, szukając tam słońca i światła. Dla tego samego

celu służą rozmaite kluby sportowe, gry na świeżym powietrzu, wioślarstwo. Oczywiście znaczenie społeczne mają te wszystkie sporty tylko jako środki wychowania fizycznego, same dla siebie nigdy celem być nie powinny. Jednostki, które swój cel w tym widzą, by wyłącznie oddawać się jakiemuś sportowi, a poza tym nie mają żadnych innych zainteresowań ani zajęć, nie przedstawiają żadnej społecznej wartości. Trzeba się także liczyć z tym, że niektóre sporty zbyt jednostronnie wpływają na rozwój fizyczny jednostki, a przesada i nadmierne uprawianie pewnych sportów nie tylko nie wzmacnia fizycznie jednostki, lecz wręcz przeciwnie, może być powodem schorzeń pewnych organów i niezdolności życiowej jednostki. Zbyt wielkie przywiązywanie wagi do wyczynów sportowych może doprowadzić u niektórych jednostek do przecenienia ich osobistych wartości i ich znaczenia społecznego, może powodować, że na pierwszy plan wysuwa się jednostronne właściwości fizyczne z upośledzeniem rozwoju intelektualnego i duchowego.

Zdrowe społeczeństwo dąży do harmonii między tymi właściwościami: W zdrowym ciele zdrowy duch.

W bilansie czasowym jednostki zdrowie fizyczne daje możność najlepszego wyzyskania czasu, oczywiście nie uwzględniając nieszczęśliwych wypadków i innych nieprzewidzianych przeszkód. O intensywności wyzyskania każdej jednostki czasu stanowi zdrowie intelektualne jednostki i jej właściwości moralne. Właściwości intelektualne umożliwiają jednostce wykonywanie jej zadań, a stopień tych właściwości stanowi o przydatności jednostki do wypełniania rozmaitych zadań i funkcji. Właściwości moralne natomiast stanowią o stopniu ich wyzyskania w jednostce czasu i o dodatnim czy też ujemnym kierunku ich nastawienia.

O samoistnej wartości jednostki stanowią jej poprzednio przedstawione właściwości:

1) Jej umiejętność wykorzystania czasu, poruszanie się w czasie bez tarć i marnotrawstwa.

2) Wola, jako czynnik motoryczny, który dopiero wyzwala czynności jednostki i jej energię potencjalną zamienia w kinetyczną.
3) Zdolność podporządkowania siebie postawionemu sobie celowi, poświęcenie swej wygody, swego egoizmu celom nadrzędnym.
4) Samokrytycyzm, czyli zdolność właściwej oceny tak siebie samego jak i otoczenia.
5) Przedsiębiorczość jako zmysł samodzielnego znalezienia sobie swego zadania i zdolność do jego wykonania.
6) Zdrowie fizyczne i moralne.

Część druga

Właściwości społeczne jednostki

LOJALNOŚĆ.

Właściwości przedstawione w poprzednim rozdziale można nazwać właściwościami samoistnymi, które stanowią w ogóle o zdolności jednostki do samodzielnego bytu. Stopień, w jakim te właściwości posiada, stanowi o jej osobistym powodzeniu życiowym. W każdym społeczeństwie istnieją jednostki, które opierając się tylko na tych właściwościach, żyją z dala od społeczności. Są to samotnicy, którzy wystarczają sami sobie, nic od nikogo nie wymagając, nic też ze siebie drugim nie dając. Charakterystyczne przykłady takich aspołecznych jednostek mamy w klasztorach kontemplacyjnych męskich i żeńskich, w których jednostki takie w ogóle oddzielają się od świata, zrywając węzły z najbliższą nawet rodziną i pielęgnują własne tylko życie wewnętrzne. Spotykamy takie jednostki w prymitywnych warunkach gospodarczych na małych gospodarstwach rolnych, gdzie obszar gospodarstwa pozwala na obycie się bez obcej pomocy, ale jednak daje już samowystarczalność gospodarczą; wtedy właściciel nie interesuje się losem gromady, unika zetknięcia się z innymi ludźmi. Jednostki tego rodzaju nie są materiałem, z którego tworzą się społeczeństwa. Cały rozwój ludzkości opiera się na współpracy jednostek między sobą i dla siebie wzajemnie, na wspólnej pracy, na utrzymaniu organizmu społecznie wyższego. Możliwość tworzenia się z jednostek społeczeństwa, zależy od tego, czy te jednostki posiadają właściwości, które są podstawą współżycia bez tarć i współpracy jednej jednostki w sposób harmonijny w organizmie społecz-

nym i wypełnianiu jego zadań. Od stopnia tych właściwości zależy większa lub mniejsza spoistość jednostki ze społeczeństwem. Brak takich właściwości w jednostkach czyni je w ogóle niezdatnymi do pracy w społeczności, a zbyt słaby ich rozwój powoduje tarcie między jednostkami, które nie tylko, że nie pozwalają na scementowanie danej jednostki z organizmem społecznym, ale brak ten może wywołać szkodliwe objawy zataczające znacznie szersze kręgi niż odcinek działania danej jednostki i rozluźniać może więź społeczną.

Do zasadniczych właściwości, które są podstawą współżycia między jednostkami, należy l o j a l n o ś ć. Słowo to można określić jako uczciwość w postępowaniu między jednostkami, jako przyzwoitość we wzajemnych stosunkach. Zależnie od wzajemnego stosunku jednostek, lojalność może mieć rozmaite cechy, może mieć pewne odcienia w ujęciu, nakładać pod pewnym względem różniące się od siebie obowiązki, pozostając jednak w zasadzie właściwością tą samą. Taka zasadnicza różnica w różniczkowaniu tego pojęcia istnieje:

1) we wzajemnym stosunku osób od siebie niezależnych;
2) do osób, od których się jest zależnym;
3) do osób od siebie zależnych.

Brak wzajemnej lojalności w stosunkach osobistych stwarza atmosferę wzajemnej nieufności i niechęci, których wpływu na spoistość społeczeństwa nie można nie doceniać. Wywołuje to wzajemne tarcia, na które się zużywa niepotrzebnie dużo energii, nieraz uniemożliwia się jednostkom w ogóle pracę, a nawet powoduje się u nich zniechęcenie, które ich w ogóle usuwa poza nawias społeczeństwa. Chodzi nieraz o przyczyny drobne, na które może się nawet nie zwraca uwagi, ale które w swych skutkach zataczając coraz szersze kręgi mogą nabrać siły niszczycielskiej. Przyjrzyjmy się z bliska takim drobnym objawom nielojalności, które w życiu codziennym na każdym kroku możemy spotkać. Jedna pani drugiej da fałszywy przepis

na tort i cieszy się z góry myślą, że tamtej ten tort się nie uda i że skompromituje się wobec swoich gości.

Czyż nie spotyką się, że w towarzystwie osoby najserdeczniej się do siebie odnoszą, a gdy tylko jedna z nich znajdzie się za drzwiami, to natychmiast jej serdeczny przyjaciel lub przyjaciółka zacznie o niej opowiadać jakieś nieprawdopodobne rzeczy zawsze dla tej osoby niekorzystne, a nawet zdradzać jej intymne sprawy, które od niej samej w głębokim zaufaniu usłyszał lub usłyszała. — Przecież takie podkopywanie wartości moralnej jednostki nieraz nosi cechy mglistych insynuacji: „Wy mówicie, że pan N. to wybitny człowiek, a ja wiem, że był on zaplątany w śledztwo w sprawie kryminalnej. Nie wiem dodokładnie o co chodziło, czy on coś ukradł, czy też jego okradziono".

Stare rzymskie przysłowie mówi: „Calumniare audacter, semper aliquid haeret". (Oczerniaj śmiało, zawsze coś się przyczepi). Jeżeli moglibyśmy dokładnie stwierdzić przyczyny całego szeregu rozchwianych narzeczeństw, rozbitych małżeństw, zachwianych egzystencji, to z pewnością jako pierwsza przyczyna znajdzie się jakiś fałszywy, nielojalny przyjaciel lub przyjaciółka.

Znanym objawem jest nielojalna konkurencja w pracy zawodowej, w handlu, przemyśle, nawet w wolnych zawodach, gdzie jeden członek danego zawodu chce podkopać drugiemu podstawy jego bytu przez pomniejszenie jego wartości celem odebrania mu zaufania szerokich kół. A czyż nie słyszy się częstych skarg na to, że i w stosunkach koleżeńskich jeden kolega drugiemu przez swe nielojalne postępowanie sprawia dużo przykrości i trudności? Stosunki takie osłabiają wiarę do siebie osób tej samej społeczności, wprowadzają w życie wzajemną nieufność, której wynikiem jest skłócone społeczeństwo. Jeżeli już za społecznie szkodliwą należy uznać nielojalność w stosunkach osobistych, to objawy te stają się dla zwartości społecznej wprost groźne, jeżeli w nich biorą udział wielkie grupy

społeczne. Mam tu na myśli walki polityczne stronnictw i walki poszczególnych klas społecznych między sobą. Przecież w walce politycznej uchodzą za zupełnie dozwolone chwyty obrzucania błotem przeciwników politycznych, podsuwanie im najczarniejszych motywów ich działalności, rzucanie oszczerstw nawet na życie prywatne i rodzinne wybitniejszych członków danych grup, by ich zohydzić w oczach społeczeństwa. Dochodzi do tego, że grupy takie, które przecież znajdując się w tej samej społeczności powinny dążyć do rozwoju tej społeczności jako całości, nie mogą już znaleźć wspólnego języka dla porozumienia się i zaczynają się wzajemnie nienawidzieć. Interes swej grupy zaczynają stawiać ponad interes całości, a w swym zaślepieniu mogą się posunąć tak daleko, że dla uzyskania pomocy w walce ze swym wewnętrznym przeciwnikiem porozumiewają się nawet z zewnętrznym wrogiem swej społeczności, byle tylko móc szkodzić temu swemu przeciwnikowi. Smutnym historycznym przykładem takiego zaślepienia jest dla nas Targowica, lecz czyż przykładów Targowicy nie można znaleźć i w nowszych czasach? Gdyby w stosunkach między stronnictwami politycznymi i grupami społecznymi zapanowała zasada wzajemnej lojalności, z pewnością zmniejszyły by się tarcia wewnętrzne i znalazła by się platforma wspólnej pracy dla dobra całości społecznej. Brak lojalności we wzajemnych stosunkach między osobami luźno ze sobą związanymi, a od siebie niezależnymi ma swój wpływ na zwartość stosunków społecznych znacznie szerszy, niż by to odpowiadało bezpośredniemu oddziaływaniu. Można by go porównać z kręgami, które tworzy kamień rzucony do wody, pierwszy krąg najsilniejszy, lecz tworzą się kręgi coraz dalsze. Kręgi w końcu zaginą, lecz kamień pozostanie przeszkodą dla swobodnego pływu rzeki. Głębsze rysy powoduje brak lojalności w stosunkach osób od siebie zależnych, pracodawców do pracobiorców, wpływ dlatego głębszy, gdyż jedna ze stron, pracobiorca, jest skrępowana swym stosunkiem zależności ekonomicznej i nie może swobodnie reagować na

objawy braku lojalności ze strony swych przełożonych. Skutki będą się objawiały tak samo szerokim kręgiem jak między osobami niezależnymi od szerokości zasięgu, zarysowują się one głębiej w odczuciu dotkniętej jednostki jako odczuciu krzywdy, na którą ta nie może odpowiedzieć. W ogólną atmosferę wzajemnych żalów i nieufności wejdzie dodatkowo niechęć w stosunkach pracy, która zawsze wydajność każdego zespołu osłabia.

Lojalność wobec pracowników wymaga przede wszystkim, by pracownik w swym zespole znalazł sprawiedliwą ocenę swej pracy, możność wykorzystania swych uzdolnień i wynagrodzenie odpowiadające jego świadczeniom. Jest to zagadnienie ekonomiczne pierwszorzędnej wagi dla rozwoju życia gospodarczego, bez rozwiązania któregoż dzisiaj zdrowy postęp produkcji jest nie do pomyślenia. Problem ten szerzej przedstawiam w mej pracy: „Zagadnienia gospodarki przedsiębiorstw".

Pomimo jednak, że ten materialny czynnik ma bardzo doniosły wpływ na wzajemny układ stosunków pracy, to nie mniej ważną jest atmosfera panująca w przedsiębiorstwach, a wynikająca ze wzajemnego stosunku pracodawcy do pracobiorcy, lojalności człowieka do człowieka. Znane są wypadki, — wymienia takie przykłady Sprawozdanie Inspektorów Pracy w Polsce — że spoistość zakładów pracy była zachowana pomimo bardzo trudnych warunków materialnych, o ile tylko stosunek osobowy kierowników do pracujących był poprawny i lojalny; na odwrót, mamy liczne przykłady, że nawet wysokie płace i zarobki nie wstrzymywały wrogiego rozkładowego nastroju, jeżeli kierownictwo nie mogło znaleźć właściwego stosunku do pracowników.

Lojalność wobec pracowników wymaga na przykład, by uznawać ich wyróżniające się świadczenia i nie ukrywać ich przed innymi.

Byłoby nielojalnością, gdyby na przykład kierownik jakichś prac wobec wyższych przełożonych zasługi za powodzenie,

czy za jakieś szczególnie wyróżniające się prace przypisywał wyłącznie sobie, w dodatku jeszcze obniżał wartość pracy rzeczywistych wykonawców, aby uniemożliwić zwrócenie na nich uwagi władzy i zdobycie należnego im uznania. W języku potocznym ustaliło się na to wyrażenie: „Strojenie się w cudze piórka".

Również byłoby nielojalnością, gdyby jakiś przełożony szczególnie dobrym pracownikom stawiał przeszkody w ich pracy, usuwał od prac, przy których ich zdolności mogłyby się objawić, a to w tym celu, by im uniemożliwić zwrócenie na siebie uwagi, odznaczenia się i posuwanie się wyżej na drabinie hierarchii społecznej. Takie postępowanie byłoby może „życiowe" pod kątem widzenia osobistego interesu tych osobników, gdyż zabezpiecza ono — ich zdaniem — na dotychczasowym stanowisku. Ze społecznego punktu widzenia jest jednak bezwzględnie szkodliwe, gdyż przez usuwanie zdolnych jednostek zmniejsza się w sumie potencjał pracy społecznej, ponadto stwarza się niezdrowe stosunki w zespołach pracy, hamujące ich rozwój.

Dalszy przykład nielojalności mamy w szukaniu tak zwanych „kozłów ofiarnych", gdy przełożony za błędy popełnione przez siebie pośrednio, lub bezpośrednio stara się wyszukać winnych wśród swych podwładnych, nieraz z daną sprawą nie mających nic wspólnego, lub wykonujących tylko ściśle rozkazy tego samego przełożonego. Nieraz jest to tylko upust jego złego humoru, lub dążenie do zachowania swego prestige'u zewnętrznego, gdyż wziął na siebie zobowiązania, których wykonać nie jest w stanie, a wobec zainteresowanych tłumaczy się wadami swych współpracowników. Zdarzyć się mogą i takie wypadki, w których przełożony zastawia się przed odpowiedzialnością karną, wskazując na winnych wśród swych pracowników, podczas gdy rzeczywista odpowiedzialność powinna ciążyć na nim. Niekoniecznie muszą tu zachodzić znamiona oszustwa, mogą zajść niedokładności mimowolne z powodu braku nadzoru lub

chaosu panującego w przedsiębiorstwie, lecz mogą być i wypadki kryminalne, w których przełożony wykorzystując swą władzę i nieświadomość pracownika nakazuje pewne poczynanie, a za ich skutki przesuwa odpowiedzialność na wykonującego rozkazy pracownika. Nakazy lojalności w obu powyżej przedstawionych stosunkach można określić znanym przysłowiem: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

Jeżeli chodzi o wskazanie lojalności w stosunku do osób, od których jest się zależnym, a więc na przykład w stosunku pracobiorcy do pracodawcy, to tutaj mamy do czynienia z wręcz przeciwnym nastawieniem. W tym stosunku zależności podwładny może mieć skłonność pozyskania sobie względów przełożonego środkami i drogami, które będzie uważał za usprawiedliwione, które jednak będą sprzeczne z dobrze pojętą zasadą lojalności. W takich wypadkach podwładny będzie się starał o pozyskanie przychylności przełożonego przez przedstawienie mu spraw w naświetleniu przez niego pożądanym, chociażby nawet rzeczywistość miała być inna. Zdarzały się przecież wypadki w administracji państwowej, że władze naczelne zupełnie źle były poinformowane o nastrojach ludności, gdyż podwładne organa same przedstawiały sprawozdania, że ludność jest nadzwyczajnie zadowolona z rządu, że jej na niczym nie zbywa, tymczasem chwile krytyczne wykazywały coś wręcz przeciwnego, wzrost niezadowolenia i opozycji. Utarło się to przekonanie, że królowie nigdy nie znają prawdy, gdyż od rzeczywistości odgradza ich tłum pochlebców, który swój byt opierają na utrzymaniu króla w dobrym humorze przez oddalanie od niego wiadomości nieprzyjemnych, a podawanie mu informacji w naświetleniu dla niego pochlebnym. Co się tyczy królów, tyczy się każdego przełożonego. U przełożonych, którzy sobie dobierają tego rodzaju pomocników, mamy do czynienia z daleko posuniętą krótkowzrocznością. Przez odsuwanie nieraz drobnych, przykrych spraw narażają się zazwyczaj na znacznie większe już przeciwności w przyszłości. Przełożony ma nie tylko

prawo, lecz i obowiązek domagania się od swych podwładnych prawdy. Lojalność podwładnego polega właśnie na tym, by swemu przełożonemu zawsze przedstawiał prawdziwy stan rzeczy i prawdziwe przyczyny niepowodzeń lub niezadowolenia. Obawa przed narażeniem się z tego powodu na chwilowe osobiste przykrości nie powinna go powstrzymywać, gdyż prawdomówność w tym wypadku jest jego obowiązkiem. Pochlebca jest największym wrogiem każdego przełożonego, gdyż rozwija w nim jego słabe strony, próżność, zarozumiałość, fałszywy sąd o ludziach, przyćmiewa mu rzeczywistość i powoduje postępowanie sprzeczne nawet z jego własnym interesem. Historia daje nam liczne przykłady na to, ile kierujących osób właśnie z tego powodu upadło, a przez bizantyzm swego otoczenia zatraciło uczucie rzeczywistości i jak gdyby samowolnie szło do własnej zguby.

Dla tego rodzaju nielojalności znajduje się w języku niemieckim bardzo dobitne określenie: Radfahrernatur „Nach unten tritt er, nach oben hat er einen Buckel". Pod sobą depce, w górę ma garb. Powiedzenie to wskazuje na to, że nielojalność wobec przełożonych przez pochlebstwo idzie w parze z nielojalnością wobec podwładnych.

Lojalność wymieniam jako pierwszą właściwość, która przysposabia jednostkę do życia w społeczności. Umożliwia ona zaszeregowanie jednostki do zgodnego współżycia i współpracy z innymi jednostkami, daje jej możność zajmowania kierowniczych stanowisk w hierarchii społecznej, gdyż jednostka taka będzie umiała znaleźć właściwy stosunek do podwładnych i przełożonych. Brak lojalności wywołuje zawsze tarcia społeczne, na usunięcie których zużywa się niepotrzebnie dużo energii, wywołuje atmosferę wzajemnej nieufności i niechęci. Zamiast pracować dla wspólnego celu jednostki zaczynają się zwalczać wzajemnie, lub też wykonują swe czynności z nadmiarem przezorności i ostrożności wywołanym nieufnością. Upadają jednostki nieraz bardzo zdolne, których wadą może jest tylko zbytnia

ufność w uczciwość i lojalność. Mówi się wówczas, że to walka o byt, że upadają jednostki słabe, które nie mają kłów i pazurów. Ależ o to właśnie chodzi. Jeżeli tworzymy społeczność, to zależy nam na tym, żeby właśnie ta społeczność miała środki do walki o byt, jako zbiorowość, a zbiorowość może tylko wypełnić swe zadanie, o ile jest zwarta a przez to silna, o ile wewnątrz niej kły i pazury nie występują.

Wzajemna lojalność jednostek jest tym cementem, który społeczność łączy i więzi najsilniej.

KARNOŚĆ.

Karność jest to właściwość jednostek, która je uzdolnia do pracy w szeregu społecznym dla osiągnięcia celu tej społeczności. Jednostki muszą w swej pracy dostosować się do celu społecznego i nastawiać się w kierunku, jaki społeczność ich działalności nadaje. Aspołeczność jest to pojęcie abstrakcyjne, chcąc dać wyraz swemu kierunkowi społeczność posługiwać się musi jednostkami, którym powierza zadanie wyrażenia swego kierunku wobec innych jednostek i czuwania nad dotrzymaniem tego kierunku. Karność ideowa łączy się tutaj z posłuszeństwem wobec takich występujących imieniem społeczeństwa jednostek. Te dwa pojęcia są od siebie zależne, nie są jednak jednoznaczne. Karność w swej zasadzie jest właściwością zbiorowości, oddziałującą na jednostki; posłuszeństwo jest właściwością jednostki w stosunku do innej jednostki. Karność można sobie wyobrazić bez jednostki rozkazodawczej, warunkiem posłuszeństwa jest zawsze poprzednio wydany rozkaz. Tak karność jak i posłuszeństwo mogą być wymuszone, na ogół jednak skutecznie tylko w stanie biernym, to znaczy w powstrzymaniu od pewnych czynności lub działalności, natomiast karność w stanie czynnym, w zbiorowym wykonywaniu pewnej działalności, powinna polegać na świadomej zbiorowej woli, oraz na świadomej woli jednostek podporządkowania się celowi zbiorowemu. Czym wyżej są rozwinięte jednostki, czym bardziej jest rozwinięta ich świadomość, tym bardziej cel społeczny będzie musiał być rozumianym przez jednostki, tym więcej jednostka

cel ogólny musi uważać za swój własny, by jednostka doszła do świadomej karności. Świadomość celu społecznego, umiejętność i wola jednostki podporządkowania się celowi nadrzędnemu społecznemu musi mieć jako podstawę działania karność. Bez karności społeczność nie jest zdolna do działania. Karność może być także bezmyślna, tak zwana ślepa. Przykład takiej karności w świecie zwierzęcym mamy w stadzie owiec. Owce idą za swym przewodnikiem baranem na oślep, chociażby je prowadził na zgubę w przepaść. Nie wyjdą z płonącej owczarni, jeżeli przewodnik ich z niej nie wywiedzie. Ta karność stada polega wyłącznie na naśladownictwie, na bezwolnym i bezkrytycznym poddaniu się kierownictwu przewodnika. Tak pojęta karność nie może być uważana jako wzór karności dla wysoko rozwiniętych i wysoko wartościowych społeczności, chociaż nie można sobie z tego nie zdawać sprawy, że tak zwany owczy pęd kieruje całym szeregiem podświadomych działalności ludzkich. Mam wrażenie, że całe zagadnienie mody można podciągnąć pod to pojęcie, odwiedzanie pewnych lokali, uwielbianie pewnych ludzi itp. Jest to zasugerowanie woli człowieka przez wpajanie mu pewnych pojęć z wykluczeniem działalności jego własnego intelektu. Owczy pęd w działalności, pomimo że skupia w jednym kierunku nastawienie i czynności jednostek i przez to tworzy sugestię zbiorowego wystąpienia, nie ma cech karnego współdziałania. Jest to działanie chaotyczne, nietrwałe. Każdy z nas z pewnością zaobserwował, jak łatwo rozprasza się stado owiec. Tak samo i w działalności ludzkiej owczy pęd tak samo prędko zanika jak i powstaje, względnie kieruje się znowu w innym kierunku.

Posłuszeństwo może mieć także skutki wprost przeciwne karności społecznej. Jako przykład przytaczam tutaj tak zwane strajki włoskie. Przez ścisłe i skrupulatne wykonywanie rozkazów wykonawczych można doprowadzić do zahamowania całej działalności. Gdy kolejarze włoscy (stąd nazwa strajk włoski) walcząc o przeprowadzenie swoich żądań zaczęli ściśle wy-

konywać swe instrukcje, żaden pociąg nie wyjechał na czas ze swej stacji, w całym kolejnictwie zapanował chaos. Kolejarze ci byli tylko posłuszni, ale ich posłuszeństwo było przeciwne karności społecznej.

Gdy jedna społeczność żyje w zależności od innej, fizycznie silniejszej, to zazwyczaj wykonuje wszystkie jej nakazy i rozporządzenia, jest wobec tych nakazów posłuszna. Karność jednak świadomego swego celu społeczeństwa objawia się w innym kierunku. Społeczeństwo takie będzie posłuszne wobec tego innego społeczeństwa, lecz karne wobec własnego celu. Karność musi mieć świadomość celu u każdej jednostki i świadomą wolę dążenia do tego celu. Zdawałoby się, że takie określenie celu wyklucza trwałe zbiorowe działanie, gdyż zbyt wiele miejsca pozostawia swobodzie jednostki co do oceny celu i dróg, które do niego dążą. Prędzej może należałoby postawić żądanie bezwzględnego poddania się jednostki pod rozkazy zbiorowości i podporządkowania świadomości jednostki świadomości zbiorowej. Mielibyśmy wtedy postulat ślepego posłuszeństwa. Karność opartą o ślepe posłuszeństwo wyobrazić sobie można tylko u jednostek stojących na bardzo niskim poziomie rozwoju umysłowego, u jednostek i u zbiorowości niewolniczych. Społeczeństwa takie nie mają w sobie zarodków rozwojowych, gdyż swobodna działalność umysłowa jednostek jest w tym wypadku zupełnie wyłączona. Społeczeństwa rządzone na zasadzie ślepego posłuszeństwa — batem — nie dochodzą do wolności społecznej względnie łatwo ją zatracają, gdyż na ogół jest im obojętne, kto bat trzyma w ręku, a bat może zmieniać właściciela. W społecznościach wysoko rozwiniętych i samodzielnych mogą nastąpić chwilowe okresy, w których od jednostek wymagać się będzie ślepego posłuszeństwa, będzie to miało miejsce w okresie walki z nieprzyjacielem zewnętrznym, i wówczas będzie miało swe uzasadnienie. Tam, gdzie chwila wymaga największego napięcia czynu, nie czas już na rozważania, wszystkie siły muszą być zogniskowane w jednym punkcie dyspozycyjnym, interes

jednostki ulega zawieszeniu, a występuje tylko zbiorowość jako taka.

Rozwój pokojowy społeczeństw musi się oprzeć o karność **świadomą** wynikającą z woli jednostek. Czy nie zachodzi jednak obawa, że taka karność będzie czymś zbyt słabym i chwiejnym, a w każdym razie nietrwałym? Może się wydawać przecież niezmiernie trudnym, by wola jednostek bez jakiegoś hamulca mogła być tak jednolita i niezmienna, by jako ich wypadkowa zawsze się uzewnętrzniał interes społeczny i podporządkowanie się jego celom. Jednostka w życiu codziennym nie zawsze musi mieć świadomość tego celu i nakazów, które on nakłada działalności jednostki. Wola i swoboda jednostki może się okazać sprzeczną z zasadą karności społecznej, może nie zdawać sobie nawet sprawy z tego, że prowadzi jednostkę w kierunku sprzecznym z karnym postępem społecznym. Są więc potrzebne pewne hamulce, jednak takie, które zapewniając karność szeregu nie wyłączają wpływu woli jednostki.

Takim hamulcem dla jednostki będzie wola zbiorowa i jej wyraz, o ile w ustaleniu takiej woli zbiorowej jednostka bierze udział i ma na nią wpływ. Ma to miejsce we wszystkich społecznościach rządzonych nie przez dyktatury, w których ustawodawstwo opiera się na zbiorowych uchwałach ciał reprezentacyjnych. Mogą to być bądź to parlamenty w ustrojach demokratycznych, bądź też reprezentacje izbowe, jak w ustroju korporatywnym. Warunkiem jednak wyrażania takiej woli zbiorowej powinno być, by zastępcy społeczności ustanawiający ustawy rzeczywiście wyrażali prądy nurtujące społeczeństwo i by mieli swobodę wyrażania swej myśli i woli. Dobór tych zastępów w formie mianowania z góry, wpływanie na wybór przez teror, podstęp, wprowadzanie w błąd, fałszowanie wyników głosowania, byłoby tylko wyrazem zamaskowanej dyktatury. Wpływ takiej zamaskowanej dyktatury na rozwój społeczeństwa byłby gorszy niż otwartej dyktatury, gdyż przez swe metody postępowania demoralizowałby społeczeństwo, jednostki

wartościowe usuwałyby się od życia społecznego, a wpływałyby jednostki, dla których interes osobisty byłby decydującym.

Zadaniem konstytucji i ordynacji wyborczej każdego społeczeństwa będzie ustalenie takiego sposobu wybierania zastępców woli jednostki, by pełna swoboda wyrażania tej woli była zachowana, a skład reprezentacji był tego rodzaju, by jednostki tam zasiadające były wyrazicielami myśli społecznej i twórczych sił społeczności. To samo można powiedzieć o reprezentacjach zbiorowych i w innych organizacjach, przeznaczonych do ustalania i wyrażania swej woli zbiorowej, jak samorząd polityczny i gospodarczy, rady organizacji gospodarczych, zawodowych i społecznych. Swobodnie ustalona wola zbiorowości jest prawem dla jednostki, prawem, na którego ustalenie jednostka miałaby wpływ. Karność społeczna wymaga, by jednostka do tak ustalonej woli zbiorowej ściśle się stosowała nie tylko formalnie, lecz i co do jej myśli i treści. Tu już jednostka nie ma swobody stosowania swej woli, wykonanie woli zbiorowej jest bowiem koniecznością istnienia zbiorowości, której jednostka musi się podporządkować. Jeżeli ta wola zbiorowa miałaby się okazać krępującą dla rozwoju jednostki, to ma swobodę występowania przeciwko niej i dążenia do jej zmiany w sposób przez tę zbiorowość ustalony; dopóki jednak taka zmiana nie nastąpi, to istnieje obowiązek uszanowania tej woli. Jest to nakazem kultury społecznej, w przeciwnym razie wola jednostki zamieniłaby się w samowolę, w organizacji społecznej zapanowałby chaos, istnienie społeczeństwa byłoby zagrożone.

Karność jednostki nie wyczerpuje się jednak tylko w stosunku do objawionej zbiorowej woli w aktach ustawodawczych. Akta te bowiem dają tylko ogólne ramy, w jakich społeczność powinna się obracać, mają charakter wyłącznie tylko hamujący wykroczenia przeciwko porządkowi społecznemu i regulujący i ujmujący formalnie pewne przejawy życia społecznego. Społeczeństwo, które byłoby tylko karne w stosunku do tych normujących przepisów można by porównać do stada w okólniku, które nie wyłamuje ogrodzenia, a jednak wewnątrz ogrodzenia pozostanie stadem. Karność społeczna powinna się objawiać w każdym poczynaniu jednostki, nie tylko w poszanowaniu obowiązujących przepisów, lecz i w przestrzeganiu niepisanych praw, które stanowią istotną treść porządku społecznego i zwartości zbiorowej. Taka karność przenika do najmniejszych komórek organizmu społecznego i przejawia się w każdym objawie działalności jednostki i taka dopiero karność ma wartość konstruktywną w społeczeństwie. Życie rodzinne, gospodarstwo domowe byłoby — a niestety i jest często — tylko chaotycznym skupieniem ludzi, którzy skazani na współżycie wzajemnie wchodzą sobie tylko w drogę, przeszkadzają sobie i wobec tego nawzajem przeciw sobie występują. Dopiero karność wprowadza ład i porządek. Mówi się zazwyczaj o głowie rodziny jako kierowniku rodzinnego zespołu, określenie to wynika z wyczucia, że w każdej najmniejszej nawet komórce organizacyjnej musi być ośrodek władczy, jako skupienie karnego porządku. Ta władza w rodzinie opiera się na idei twórczej porządku, i ta idea rodzinna wymaga i wymusza karność, tak zwana głowa rodziny jest tylko personifikacją tej idei. Karność w rodzinie zapanuje wówczas, gdy twórcza idea społeczna żyje i działa, upada przy rozkładzie tej myśli. Terorem nigdy się nie uzyska tego, co rozumiemy pod karnością ogniska domowego. Władzą bowiem może tu być tylko autorytet moralny, cementem miłość, a busolą przykład.

Na przykładzie tej komórki społecznej możemy sobie uprzytomnić, jakie znaczenie ma karność dla możności współżycia. Wyobraźmy sobie rodzinę, w której każdy by przychodził na posiłki, kiedy mu się podoba, wychodził kiedy i gdzie chce, wynosił z domu, co mu wpadnie pod rękę. Taka komórka ustrojowa rozpadłaby się w krótkim czasie. Społeczność jest tylko rozszerzoną rodziną, te same wskazania mamy tu i tam, te same skutki niestosowania się do nich. Życie w rodzinie jest szkołą wychowania życia społecznego, kto umie żyć w rodzinie, będzie na ogół umiał żyć w społeczności.

Na karności opiera się możność każdej zespołowej pracy, w szkole, w stowarzyszeniach, w zbiorowych warsztatach pracy. W tych wszystkich wypadkach karność ma określone ramy i wyraźne dostrzegalne zadanie. Myśl zespołu, jego ideę personifikuje zawsze kierująca zespołem osoba, tak że karność wobec idei schodzi się z posłuszeństwem wobec osoby. Zgrzyty następują tylko wówczas, gdyby posłuszeństwo wobec osoby stanęło w przeciwieństwie do karności wobec idei zespołowej a wymaganiem posłuszeństwa dla kierującej osoby. Oczywiście osoba taka w zorganizowanym społeczeństwie nie mogłaby nadal personifikować idei zespołowej społecznej a zadaniem organizmu społecznego byłoby usunięcie takiej osoby z jej kierującego stanowiska. Rozdźwięk między ideą zespołu a osobą kierującą doprowadza do rozkładu zespołu. Wynika z tego, że wobec idei zespołu przede wszystkim powinien być karnym kierownik zespołu .Zdarza się niestety jednak zbyt często, że kierownicy zespołu tej zasady karności w stosunku do własnej osoby nie uznają, względnie jej nie przestrzegają. Mamy często wypadki, że na przykład przepisy porządkowe danego zespołu obowiązywać mają wszystkich z wyjątkiem kierownika, który uważa, że stoi ponad nimi. Nie będą takie przepisy jednak wykonywane w zespole, w którym sam kierownik je łamie i do nich się nie stosuje. Nie będzie poszanowania czasu i punktualności w przedsiębiorstwie lub biurze, w którym kierownik nie będzie miał wyczucia wartości czasu, nie będzie sumienności w takich zespołach, w których kierownik tej właściwości nie będzie wykazywał. Więcej bowiem niż przepisy i rozkazy działa przykład, który idzie z góry i atmosfera, która w zbiorowości zapanuje pod wpływem tego przykładu.

Karność ogółu jest zależna od karności kierowników, od ich wierności twórczym zasadom budowy społecznej i wprowadzenia ich w czyn własnym przykładem. Jeżeli ta górna warstwa społeczna uważałaby, że wolno jej się wynieść ponad ogólne zasady moralności społecznej, jeżeliby te zasady jawnie swym

postępowaniem gwałciła, to nieuchronnie działałaby rozkładająco na moralność i spoistość społeczną. Jeżeli społeczność nie umiałaby usunąć takiej warstwy kierującej, która zamiast budować burzy, a zamiast tworzyć — rozkłada, to sama z biegiem czasu ulegnie rozkładowi i zatraci podstawy do tworzenia zwartego i samodzielnego organizmu społecznego. Społeczności zdrowe, w których zmysł twórczy społeczny jest głęboko zakorzeniony w szerokich warstwach wartościowych jednostek, znajdą w sobie siłę odporu przeciwko prądom rozkładowym idącym z zewnątrz ich społeczności, a nawet z wewnątrz od własnych jednostek kierujących. Znajdą w sobie wewnętrzną siłę odporu, a przez czynną obronę twórczych zasad społecznych będą mogły wywrzeć wpływ na dobór swego kierownictwa względnie na podporządkowanie się tegoż tym zasadom. Na ogół mówi się, że każda społeczność ma takie kierownictwo, na jakie zasługuje, a w tym jest dużo prawdy. Przecież kierujące jednostki wychodzą z szeregów społeczeństwa i na ogół przy współudziale tegoż społeczeństwa względnie przynajmniej pewnych grup społecznych. Jeżeli więc jednostki o nieodpowiednich właściwościach staną na stanowiskach kierowniczych, to zazwyczaj dziać się to może tylko dzięki temu, że ich cechy rozkładowe nie budzą sprzeciwu u ogółu społecznego, bądź też dlatego, że cechy te są wspólne ogółowi, bądź dlatego, że ogół nie zdaje sobie sprawy ze szkodliwości społecznych tych cech, bądź też dlatego, że ogół jest za bierny, by się im przeciwstawić. Karność społeczna powinna być stale świadoma i czynna. Karność wyłącznie tylko bierna, zachowująca wartości społeczne jednostki, nie promieniująca i nie uzewnętrzniająca się na zewnątrz nie wywołuje spoistej karności społecznej. To uzewnętrznianie nie powinno być wyłącznie tylko krytyczne, przez podkreślanie ujemnych stron jednostek innych, a szczególnie osób kierujących. Jest to charakterystyczną cechą osób biernych społecznie, że doszukują się winy za błędy i niepowodzenia społeczne u osób kierujących, podczas gdy takie same błędy

u siebie i w związanym ze sobą otoczeniu pobłażliwie traktują. Karność czynna powinna występować przez jawną i stanowczą obronę pozytywnych wartości społecznych, szczególnie przez stosowanie ich u siebie i w swym otoczeniu, a przeciwstawianie się wadom społecznym.

Karność w zespole kierowanym, karność w stosowaniu się do istniejących przepisów ma swe wyraźnie określone wymagania i wskazówki. O wyrobieniu karności społecznej w wyższym znaczeniu świadczy dopiero zachowanie się ogółu w wypadkach, gdy takich wyraźnych wskazań nie ma, gdy jednostka wskazówki dla swego postępowania musi czerpać sama bez ustanowionych kierowników, kontrolujących jej działalność. Jedynym nakazem w tych wypadkach będzie osobiste wyczucie ładu i porządku społecznego, a karność będzie dyktowana jedynie własnym wewnętrznym nakazem. Weźmy jako przykład: Drogi publiczne obsadza się drzewkami owocowymi. Drzewka te rosną na ogół bez kontroli tak, że w drodze nakazu skutecznie chronić ich nie można. Jednostki społecznie karne same będą sobie zdawały sprawę z obowiązku karności i drzewek tych niszczyć nie będą, nie tylko same tego nie uczynią, lecz będą się przeciwstawiać niszczeniu przez inne jednostki. Stan drzewek przydrożnych musi być dobrym wskaźnikiem dla karności okolicy. W społeczeństwach rzeczywiście karnych piekarze na przykład mogą spokojnie wieszać woreczki z pieczywem na klamkach drzwi wchodowych, rolnicy stawiają swe bańki z mlekiem przy gościńcu bez dozoru, skąd je zabierają samochody mleczarni, tramwaje mogą jeździć bez konduktorów, gdyż publiczność z własnego nakazu będzie składała opłaty do puszek. Karność osobista jednostek ujawnia się szczególnie przy masowych ruchach, na przykład przy wychodzeniu z kościoła, z dworców, teatrów itp.

Społeczność karna wychodzi sprawnie, jeden w porządku za drugim, niekarna natomiast zamienia się w pchające się do wyjścia stado, w którym silniejszy usuwa i depcze słabszego.

Karność jest to konieczny imperatyw wewnętrzny do przestrzegania nakazów interesu zbiorowego i przeciwstawiania się własnym przykładem i postępowaniem próbom naruszenia tego interesu.

DOBROĆ.

Karność i lojalność są to podstawowe właściwości, które łączą jednostkę z organizmem społecznym. Inne właściwości można uważać bądź to za uboczne, bądź też jako już objęte tymi podstawowymi cechami. Na przykład sprawiedliwśoć jest, względnie powinna być, imperatywem we wzajemnych stosunkach. Sprawiedliwość mieści się jednak bez reszty w pojęciu lojalności. Człowiek lojalny w stosunku do swych współbraci społecznych jest równocześnie wobec nich sprawiedliwy, gdyż nie można sobie pomyśleć niesprawiedliwości w postępowaniu, które by nie było równocześnie nielojalnością.

Natomiast dobroć i pobłażliwość są to właściwości pośrednie, które nabierają określonego charakteru dopiero we właściwych okolicznościach i zastosowaniu. Dobroć może być tak samo czynnikiem twórczym, może być jednak także i słabością, a jako taka czynnikiem szkodliwym. Tak samo pobłażliwość może wynikać z dobroci i rozumu, lecz może być tak samo niesprawiedliwością. Dobroć i pobłażanie można będzie uważać za właściwości społecznie czynne, o ile je będzie można pogodzić z wymaganiami lojalności i karności społecznej. Dobroć i pobłażliwość mogą służyć dla wyrównywania zgrzytów między jednostkami oraz między jednostkami a organizmem społecznym, często są jednak tylko środkiem znieczulającym przeciw niedomaganiom społecznym wynikającym z fałszywych i nieumiejętnych zarządzeń społecznych lub też z braków podstawowych właściwości twórczych. Dobroć w stosunku jednostki do jednostki powinna się zasadniczo pokrywać z pojęciem lojalności, jeżeli chodzi o stosunki między jednostkami pełnowartościowymi. Dobroć uzasadniona poza zwykłą lojalnością objawi się wówczas, gdy jednostki silne udzielą swej opieki jednostkom słabszym, gdy te z powodu wypadku, choroby lub innych przyczyn będą potrzebowały pomocy w odzyskaniu swej pełnej zdolności samodzielnego utrzymania. Tego rodzaju dobroć jest wartością społeczną, gdyż zwiększa dynamikę rozwoju społecznego przez podniesienie wartości twórczych szeregu jednostek. Jest to wzajemna pomoc przy usuwaniu wpływów szkodliwych dla rozwoju jednostek. Pomoc jednak dla jednostki zdrowej o pełnej zdolności do pracy, pomoc zastępująca ją w jej obowiązkach pracy dla własnego utrzymania w wypadkach jeżeli taka jednostka nie chce pracować, ma już znamiona dobroci szkodliwej. Przyczynia się bowiem do popierania nieróbstwa i obciążania jednostek pracujących nadmiernym ciężarem utrzymywania pasożytów społecznych. Dobroć taka działa już demoralizująco a więc i rozkładająco społecznie. Mogą być jednak i takie wypadki, że jednostka chce pracować, lecz pracy nie znajduje i nie może sama sobie zapewnić środków utrzymania. Tutaj dobroć jednostek objawiająca się w pomocy dla tych upośledzonych jest nakazem miłości bliźniego. Lecz dobroć ta może być tylko chwilowym lekarstwem, gdyż liczba osób nie mogących znaleźć w swej społeczności możności pracy jest wskaźnikiem wykazującym, jak termometr, chorobę społeczną, wady ustroju. Tak bowiem jak społeczeństwo ma prawo wymagać od jednostki pracy, tak samo i jednostka ma prawo domagać się od społeczeństwa, by pracę w nim znaleźć mogła. Obowiązkowi pracy odpowiadać może tylko prawo do pracy. Z tego powinien każdy jasno sobie zdawać sprawę, że tak zwane bezrobocie jest skutkiem zła leżącego w błędnej organizacji społecznej, i że leczyć trzeba przyczyny zła a nie jego skutki. Przecież nie może chyba nikt poważnie mówić o braku pracy w społeczeństwie, w którym drogi są zniszczone, istnieje brak

mieszkań, a ludność chodzi bez butów. W takich warunkach nie można się odwoływać do dobroci i ofiarności ogółu, by ratować jednostki pokutujące za nie swoje winy, ogół może pokryć chwilowo tę winę, lecz ma prawo domagać się jej usunięcia. Zazwyczaj słyszy się zarzut, że obdarowane z tytułu ofiarności publicznej jednostki nie okazują żadnej wdzięczności, przeciwnie nawet jakby się dawała odczuwać u nich pewna gorycz i niechęć do ofiarujących. Nie można się temu dziwić, gdy się tylko trochę głębiej wniknie w istotę rzeczy. Otóż ojciec rodziny, który ma szczery zamiar utrzymania swej rodziny i zapewnienia jej bytu, nie znajduje pracy i zostaje bez środków utrzymania. W tych warunkach przychodzi mu się z pomocą dając nie pracę, lecz jałmużnę, trochę węgla, trochę kaszy, może mieszkanie w barakach, jeżeli go wyrzucono z mieszkania za niepłacenie czynszu, no i stare ubranie odrzucone już przez kogo innego. Oczywiście on to przyjmie, bo musi, lecz czyż ktokolwiek o zdrowym rozsądku będzie się spodziewał wdzięczności?

Wspomnieć tu jeszcze należy o bezmyślności herbatek „tańcujących" na korzyść nędzy.

Bezwątpienia znajdą się w każdym społeczeństwie ofiary walki o byt, które będą skazane na to, by korzystać z ofiarnej dobroci innych jednostek. I w takich wypadkach pomoc jest konieczna i społecznie ważna. Lecz celem tej pomocy powinno być zawsze, o ile tylko możliwe, przywrócenie zdrowia społecznego tym jednostkom, pomoc w odzyskaniu możności samodzielnej pracy na swe utrzymanie. Tak, jak Czerwony Krzyż leczy rany zadane na wojnie, w celu przywrócenia zdrowia jednostkom rannym w walce, tak samo należy uważać rozmaite organizacje jak na przykład Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Braci Albertynów itp. jako pogotowie społeczne dla leczenia ran społecznych. Pomoc taka jest moralnym obowiązkiem jednostki wobec jednostki. Przede wszystkim powinna być przestrzegana w zespołach rodzinnych, i w kołach zawodowych.

Mamy przykłady takiej celowej ofiarnej pomocy w kasach bezprocentowego kredytu, które mają za zadanie popieranie inicjatywy jednostek przez pożyczki bezprocentowe dla zakładania samodzielnych warsztatów pracy, przez społeczne biura pośrednictwa pracy w wyszukaniu zajęcia. Taka pomoc konstruktywna podnosi jednostki, zasługuje na wdzięczność i wywołuje uczucie ścisłej łączności ze społeczeństwem, zwiększa więc zwartość społeczną. Natomiast pomoc, która jest tylko jałmużną, która dotkniętym jednostkom stawia przed oczy, że znalazły się one poza życiem społecznym, musi w nich rozbudzać gorycz i zniechęcenie, czyni takie jednostki podatne na wszelkie wpływy antyspołeczne i wytwarza w nich ferment rozkładowy. Dobroć i ofiarność nie mogą być narkotykami, które znieczulają na odczucie rzeczywistych braków społecznych i na moralny obowiązek przeciwdziałania tym brakom. Niejedna społecznie ofiarna jednostka będzie grzeszyła przeciwko tej zasadzie przez prostą nieświadomość, przez brak zrozumienia przyczyn i skutków swej własnej działalności. Weźmy na przykład wymienione poprzednio zebranie towarzyskie, herbatki, rauty itp. z przeznaczeniem dochodu na cele pomocy społecznej. Pomijam już ten fakt, że bardzo często imprezy takie mają deficyt, nie dają więc żadnego dochodu, a jeżeli dochód dadzą, to na ogół tak nikły, że zaledwie wystarczy na żebraczą pomoc dla nielicznych jednostek. Gdybyśmy tak przeprowadzili ankietę między uczestnikami takiej zabawy, którzy przecież objawiają gotowość pomocy dla biednych jednostek własnego społeczeństwa nie mających pracy i możności utrzymania, to z pewnością znajdziemy dużą liczbę rozmaitych materiałów, sukien, rękawiczek itp. zakupionych od innych społeczności. Czyż takie jednostki zdają sobie sprawę z tego, że przez takie upodobanie do wyrobów innych społeczności pozbawiają pracy jednostki sobie bliskie własnej społeczności, dla których potem starają się o jałmużnę? Mówiono o tym szeroko, że Czeszki nie nosiły dwa lata rękawiczek, gdy się im spaliła

ich własna fabryka rękawiczek, gdyż czekały na jej odbudowę. Dla nas przedstawiciele obcej społeczności musieli urządzić akcję perkalikową, by nam uprzytomnić nasz własny interes społeczny. A czyż na przykład urzędnicy samorządowi zdawaliby sobie sprawę z bolesnej ironii, która by w tym tkwiła, że miesiącami, a może nieraz i latami całymi zwlekali by z zatwierdzeniem planów budowlanych, robotników budowlanych przez to pozbawiali pracy, a potem jako członkowie komitetów pomocy zimowych zbierali datki na biednych bezrobotnych? Ta ofiarność byłaby niepotrzebna, gdyby każda jednostka okazywała lojalność i karność w stosunku do innych jednostek i do interesu własnego społeczeństwa. Oczywiście dobroć będzie zawsze cnotą i właściwością dodatnią, nie powinna być jednak nigdy słabością, nigdy pokrywką dla wad wynikających z braku innych społeczno-twórczych podstawowych właściwości.

Pewną odmianą dobroci jest pobłażliwość. Pobłażliwość będzie w pewnych wypadkach tylko lojalnością — sprawiedliwością, wynikającą z właściwej i rozsądnej oceny pewnych wypadków i działalności. W innych wypadkach wprost przeciwnie, byłaby nielojalnością i niesprawiedliwością wobec innych jednostek. Inaczej trzeba się odnosić do jednostki, która popełnia pewne błędy przez nieświadomość lub nieudolność, inaczej jeżeli jej działalnością kieruje złośliwość lub zła wola. Nigdy nie wolno być pobłażliwym wobec szkodliwego działania i szkodliwych społecznie właściwości, można być pobłażliwym wobec jednostek w pewnych warunkach. Ocena zawsze powinna być bezstronna, niezależna od osoby. Przyjrzyjmy się tej zasadzie na przykładach z życia codziennego. Jeżeli dziecko wyleje szklankę wody lub zrobi plamę na obrusie, to robi się bardzo często z tego wielką sprawę, takie biedactwo wylatuje nieraz od stołu; gdy taka sama rzecz przytrafi się komuś dorosłemu, to ma się zazwyczaj tylko na to uśmiech pobłażania. A przecież właśnie dziecko zasługuje więcej na pobłażanie, gdyż nie ma jeszcze tak opanowanych ruchów jak człowiek dorosły. Gdy

pani domu zbije jakąś porcelanę, to to jest przypadek, jeżeli uczyni to służąca, to jest to niezgrabność. Gdy jakiś mały podwładny urzędnik popełni błąd, to uważa się to za zbrodnię, gdy większy błąd zdarzy się jego przełożonemu, to pomija się to milczeniem. W ogóle można często napotkać na skłonność ostrego osądzenia postępków ludzi na niższych i zależnych stanowiskach, a pobłażliwość wobec podobnych poczynań osób wpływowych wysoko stojących na drabinie społecznej. Przemawia tu utylitaryzm jednostek i ich brak cywilnej odwagi, obawa narażenia się osobom, które by zaszkodzić mogły czy to pod względem zawodowym lub też towarzyskim. Tymczasem sprawiedliwość jest jedna, wobec tego i rzeczowa ocena każdego postępku może być tylko jedna. Gdy jakiś postępek uznamy jako szkodliwy, będzie on szkodliwym, bez względu na to, kto go popełni. Może się zmienić tylko rozmiar i zasięg szkodliwego wpływu zależnie od stanowiska osoby, która dany czyn popełni. Zasięg i wpływ moralny na otoczenie będzie tym większy, im wyżej społecznie dana jednostka stoi, im bardziej wpływowe zajmuje stanowisko. Biorąc więc sprawę czysto logicznie, reakcja społeczna przeciwko jednostce wyrządzającej swym postępowaniem szkodę zasadom społecznym powinna być tym większa, im większa z tego czynu wynika dla społeczeństwa szkoda. A zatem — większa powinna być reakcja przeciwko osobom wysoko postawionym, niż przeciwko osobom z tłumu. Biorąc rzecz subiektywnie, patrząc na osobę popełniającą jakiś czyn, to znowu trzeba brać pod uwagę środowisko z jakiego pochodzi, jej wykształcenie, wychowanie i w ogóle jej przygotowanie życiowe. Czym wyższe przygotowanie życiowe, tym większa powinna być odporność moralna i tym większa jej odpowiedzialność za swe czyny.

Dla czynów społecznie szkodliwych nie może być pobłażania, gdyż byłoby ono słabością, a świadczyłoby tylko o słabym odczuciu konieczności społecznych; natomiast można odnosić się z pobłażaniem do osób, które wykroczyły przeciwko porząd-

kowi społecznemu, jednak tylko w tych wypadkach, o ile działały z nieświadomości i bez złej woli, a raczej z nieudolności. Pobłażanie nie może iść tak daleko, by taka jednostka przestała być odpowiedzialną za swój czyn, czyn taki powinien być bezwzględnie potępiony, a jego skutki unieszkodliwione. Natomiast powinno się wobec takiej jednostki zabezpieczyć, by z jej strony w przyszłości powtórzenie takiego czynu było, jeżeli już nie niemożliwe, to w każdym razie bardzo utrudnione. Jeżeli w grę wchodziła tylko nieświadomość, lecz przy dobrej woli, to może zabezpieczyć zwykłe pouczenie, przy nieudolności usunięcie jednostki od zadań, które jej właściwościom nie odpowiadają i powierzenie jej zadań innych odpowiednich. Pojęcie złej woli należy jednak pojmować trochę szerzej niż w odniesieniu do samego tylko czynu, trzeba rozpatrzyć także przyczyny. Można stać na stanowisku, że nie ma złej woli jednostki, jeżeli skutków swego działania nie chciała, bo ich przewidzieć nie mogła, gdyż wina jej będzie i w tym wypadku, jeżeli je przewidzieć powinna. Jeżeli by na przykład ktoś podjął się czynności, do których potrzeba poprzedniego wyszkolenia i przygotowania, a on tego nie miał, to powinien odpowiadać za błędy popełnione przy tych czynnościach podług przejętych na siebie zobowiązań. Gdyby ktoś osiedlił się jako lekarz i leczył chorych, to z pewnością nie będzie miał zamiaru i złej woli zabicia swym leczeniem chorego, względnie niewyleczenia go z choroby, a jednak nie będzie mógł się tłumaczyć dobrym zamiarem, gdyż jego zła wola tkwiła w tym, że podjął się zadań, o których powinien był wiedzieć, że ich wykonać nie może. Jeżeli ktoś się podejmie kierownictwa jakiejś zbiorowości, jakiejś instytucji lub innego zespołu pracy bez potrzebnych do tego właściwości lub uzdolnień, to w każdym razie będzie odpowiedzialny za losy tej instytucji, za wypełnienie przez nią tych zadań, które jej powierzono. Nie będzie mógł wysuwać jako usprawiedliwienie argumentu, że nie miał złej woli, że tylko nie wiedział, jak dane zadania wykonać. Niestety znajdują się w każdym spo-

łeczeństwie jednostki, które obejmują stanowiska, dochodząc do nich przez protekcje i inne uboczne wpływy, pod kątem widzenia związanych z takim stanowiskiem dochodów i zaszczytów, zupełnie lekceważąc obowiązki z nim się łączące.

Czym wyżej jednostka stoi na drabinie społecznej, tym mniej ma prawo do pobłażliwości społecznej. Osoby, stojące na świeczniku powinny promieniować przykładem cnót, a nie wolno im swym postępowaniem naruszać podstawowych cech i wymagań społecznych. Przykład działa, czym wyżej dana jednostka stoi, tym większa ilość ludzi mogłaby się na niej wzorować, wykazywane przez nią rozkładowe właściwości stałyby się zapalnym ogniskiem o dużym zasięgu. Oczywiście i słońce ma plamy, każdy będzie miał swoje słabostki i wady. Wymagania, które społeczność ma prawo stawiać wobec jednostek, muszą się ograniczyć do właściwości, które są konieczne dla budowy społecznej i odpowiednie zajmowanemu stanowisku, natomiast nie podlegają krytyce czysto indywidualne cechy jednostek, z tymi właściwościami nie związane. „Personne n'est héros devant son laquais". Nie ma nic bardziej przykrego, jak ściąganie rzeczywiście wielkich ludzi w pył uliczny z powodu ich słabostek, jak tak zwane odbronzowywanie historycznych postaci na tej podstawie.

Macchiavelli powiada: „Ludzkość od dawna dzieli się na dwa obozy, niezdarną dobroć i zapobiegliwą złość". Złość nigdy nie buduje, może tylko niszczyć, społeczeństwo musi więc dbać o rozwój dobroci, jako lepiszcza społecznego. Lecz nie wolno tej dobroci być bezbronną, nie wolno jej się przeobrazić w pobłażliwość wobec zła społecznego. Taka pobłażliwość osłabia odporność społeczną, na wszelkie rozkładające wpływy, wywołuje bierność społeczną. Taka słaba dobroć staje się sama na dłuższą metę złością, gdyż przez pobłażanie złu przyczynia się do zguby licznych jednostek obniżając ich odporność moralną, a z czasem ich wartość moralną. Prawdziwa dobroć to nienawidzieć zło a kochać ludzi. Nie dawać złu przystępu do siebie, lecz zawsze

być gotowym do podania ręki, którzy podpory moralnej potrzebują. Tak, jak mamy pojęcie kościoła wojującego, tak samo musimy użyć pojęcia dobroci wojującej o zapanowanie dobra.

Szkodliwym, a często spotykanym przejawem jest pobłażliwość wobec samego siebie. Czy to słaba wola, czy chwiejne podstawy moralne, czy to niedocenianie skutków własnej działalności w ten sposób oddziaływują na jednostkę, że uważa, iż nakazy społeczne mogą obowiązywać każdego innego, tylko nie ją samą. Jednostki takie rozumują, że jeżeli wszyscy będą postępowali w pewnym nakazanym kierunku, to w takiej masie postępowanie jednostki ujemnego wpływu na całość wywrzeć nie będzie mogło. Nie liczą się jednak z tym, że tak może myśleć większa liczba jednostek, i że takie samowolne odchylanie się od szeregu społecznego musi rozbić jego spoistość, tym więcej, że przykład takiej niekarnej jednostki będzie działał na jej otoczenie, a liczba jednostek niekarnych może się przez to powiększać. Inne jednostki będą jawnie uznawały zasady społeczne, a przekraczały je w ukryciu. Te jednostki nie będą już w sobie przedstawiały żadnej twórczej wartości społecznej, względnie znajdą się na pochyłej, na której swą początkową wartość będą powoli zatracać. Poza tym w swych ukrytych poczynaniach nie będą osamotnione i ich przykład będzie, chociaż może w mniejszych środowiskach, działał rozkładająco. W organiźmie społecznym będą to gnilne ogniska, które mogą się stać niebezpieczne dla całości, gdy osiągną większe rozmiary lub zagrożą ośrodkom społecznie ważnym.

Jednostka która chce spełniać swe zadanie społeczne, powinna przede wszystkim sama stosować się do wszelkich wymagań zbiorowego życia. Nikt nie ma moralnego uprawnienia żądania świadczeń od innych, jeżeli sam ich nie daje i swych obowiązków nie wykonuje. Pobłażliwość wobec samego siebie jest wielkim błędem, który działa osłabiająco na wartość każdej jednostki. Drogę wzwyż w swym rozwoju znajdą tylko te jednostki, które będą wymagające wobec samych siebie.

Część trzecia

Kierownictwo

KIEROWNICTWO GOSPODARCZE.

Pod kierownictwem gospodarczym rozumiem kierowanie zespołami pracy ludzkiej w celach zaspakajania potrzeb materialnych w odróżnieniu od kierownictwa intelektualnego i duchowego.

Zadaniem kierownictwa gospodarczego jest prowadzenie pracy w zespołach w tym kierunku, by w oparciu o bogactwa naturalne kraju zaspakajać potrzeby swego społeczeństwa, a zarazem dać mu możność zaspakajania tych potrzeb z wyników własnej pracy. W tym wypadku mam na myśli pracę wytwórczą dóbr materialnych użytkowych, które stanowią podstawę bytu jednostek i rozwoju materialnego społeczeństw. Warstwa wytwarzająca dobra materialne stanowi podstawę materialnej egzystencji jednostek w społeczeństwie, a tym samym bytu także samodzielnych społeczeństw. Daje im niezależność i samodzielność gospodarczą.

W czasach pierwotnych, gdy jednostki pracowały samodzielnie i oddzielnie od siebie na swe utrzymanie, kierownictwo gospodarcze było niepotrzebne. Zagadnienie tego kierownictwa występuje dopiero wówczas, gdy jednostki zaczęły się zrzeszać w zbiorowiska dla wykonywania wspólnej pracy. Zadaniem kierownictwa jest porządkowanie pracy w zespole, nadanie jej kierunku i uzgadnianie działalności poszczególnych uczestników zespołu. Dobry kierownik ułatwia pracę członkom zespołu, powiększa ich wydajność pracy przy mniejszym wysiłku, tak by jednostka pracująca w zespole miała większe wyniki swej pra-

cy, niż gdyby pracowała oddzielnie. Ten skutek jest uzasadnieniem zbiorowej pracy, gdyż w przeciwnym razie jednostka nie miałaby żadnego gospodarczego interesu łączenia się w zespoły dla wykonywania swej pracy. Są obecnie i prace jednostkowe tak wielkie, że jednostka bez pomocy innych wykonać ich nie byłaby w stanie, lecz i w tych wypadkach, gdy przymus zbiorowego zadania leży w samej istocie wykonywanej pracy, uzasadnienie działalności kierownictwa i jej wpływu na wydajność pracy jednostki pozostaną te same. Rozwój gospodarczy społeczeństw stale zwiększa potrzeby ludzkie i to tak samo ilościowo jak i jakościowo różniczkując je coraz więcej.

Sposoby pracy, stale udoskonalają się, dochodzą do coraz wyższych stopni metod pracy. Zagadnienie kierownictwa staje się coraz więcej ważne. Ma ono za zadanie zaspokojenie tych potrzeb przy coraz niższych cenach sprzedaży umożliwiających korzystanie z wytwarzanych dóbr coraz szerszemu ogółowi, zapewnienie coraz wyższych dochodów z pracy pracującym w zespole jednostkom, a równocześnie zaoszczędzanie z tej pracy nowych kapitałów na powiększanie obrotów gospodarczych zespołu i budowę nowych warsztatów pracy dla zatrudnienia przyrostu ludności w społeczeństwie. Zdawałoby się, że między tymi postulatami istnieje sprzeczność, gdyż w opinii ogółu trudno pogodzić się z myślą, by właśnie niska cena sprzedaży mogła być podstawą wysokich zarobków pracowników i wysokiej kapitalizacji własnej zakładów. Wbija się w głowy szerokich mas, że kapitał ciągnie swe zyski tylko z wyzysku pracy robotników przez obniżanie ich zarobków, że kupujący jest wyzyskiwany przez zaliczanie mu zbyt wysokich cen sprzedaży. Nie można się dziwić, że szeroki ogół oddaje się tym fałszywym, a społecznie niezmiernie szkodliwym zapatrywaniom, gdy zasada ta nie przeniknęła jeszcze do świadomości ogółu kierowników naszej produkcji, gdy w tych kołach panuje jeszcze często przekonanie, że zdrową zasadą wytwarzania i sprzedaży może być tylko pobieranie możliwie najwyższych cen, a płacenie możliwie najniższych zarobków, których regulatorem dla nich będzie tylko zasada popytu i podaży. Ekonomia, która te umysły kształciła, głosiła przecież zasadę, że celem gospodarczej działalności jest tylko zysk. Ile szkody ta teoria wyrządziła, ile nędzy ludzkiej spowodowała, ile krwi przelało się niepotrzebnie, o tym przekonać się może każdy, który jasnym i nieuprzedzonym umysłem zagłębi się w historię ostatnich dziesiątków lat. Przecież teoria ta, w dodatku przy jej nieumiejętnym zastosowaniu wykopała przepaść między tak zwaną warstwą pracującą, a kierowniczą warstwą wytwarzającą, między właścicielami wolnych zainwestowanych w zakładach pracy kapitałów, a ich zespołami pracy, między konsumentem i producentem. Rozpatrzmy statystykę strajków w każdym społeczeństwie, zliczmy te olbrzymie miliony straconych godzin pracy, weźmy dalej pod uwagę, że każda taka stracona godzina pracy odbiła się na budżecie robotniczym wywołując tam nieraz głód całej rodziny, a może zdamy sobie sprawę z tego, że reakcja przeciwko temu stanowi rzeczy, jak również rewolucyjne nastroje pracujących mas — nie są może niezrozumiałe, chociaż najzupełniej chybiały celu i nie mogły drogą obraną osiągnąć zmian, któreby szły w kierunku podniesienia ogólnego dobrobytu. Przecież na naszych oczach rozegrał się krwawy dramat na całym obszarze Rosji sowieckiej, na naszych oczach ruchy rewolucyjne starają się zniszczyć podstawy panujących ustrojów państwowych. W tych ruchach mamy reakcję idącą z dołu. lecz równocześnie mamy także reakcję idącą z góry, od kierownictwa społeczeństw, gdzie w drodze ustawodawczej starano się zapobiegać zbyt wybujałym objawom egoistycznego nastawienia gospodarczych jednostek przez różne ustawodawstwa chroniące pracowników, przez różne ustawy ubezpieczeniowe, przez nadzory i inspektoraty ustalone dla kontroli zespołów pracy. Zupełne wyeliminowanie swobody jednostki przez upaństwowienie wszystkich warsztatów pracy, a częściowe upaństwowienie zakładów wytwarzających, a skrępowanie swobody reszty warsztatów tak zwanej prywatnej własności, to

wynik stanu, w którym jednostka nie umiała sharmonizować swej działalności z interesem społecznym, nie umiała uznać interesu społecznego jako nadrzędnego nad swoim własnym. Nadużywanie wolności zawsze doprowadzić musi do jej ograniczenia lub do jej odebrania. A przecież chyba jasnym musiało być dla każdego przewidującego człowieka, że wychowywanie i nastawianie całej warstwy wytwarzającej i regulującej obroty gospodarcze wyłącznie tylko w kierunku egoistycznego interesu osobistego zysku, musiało doprowadzić do rozbicia społeczeństw na zwalczające się klasy, i że społeczeństwa chcące zachować swą spoistość musiały tę aspołeczną warstwę w jej samodzielności ograniczyć, lub też wyeliminować w ogóle swobodne działanie tej warstwy z organizmu społecznego. Te wstrząsy i tarcia społeczne musiały się oczywiście odbić bardzo niekorzystnie na rozwoju całych dotkniętych społeczeństw i na ich wewnętrznej spoistości. Poza tym obrana droga naprawy w znacznym stopniu zahamowała i umniejszyła dynamikę rozwojową społeczeństw. Nigdy bowiem zbiorowość jako całość nie zastąpi swobodnej działalności poszczególnych jednostek zogniskowanych w jednym kierunku i w jednym celu społecznym. Doświadczenie bowiem uczy nas, że jednostka tylko przy swobodzie i wolności może rozwijać swe maksymalne uzdolnienia i możności pracy, podczas gdy przy narzuconym kierunku w dużej zbiorowości wynik będzie zawsze normowanym, jeżeli już nie wartością najniżej uzdolnionej i przygotowanej jednostki, to najwyżej przeciętnymi wartościami z przeciętnych jednostek. Do tego dochodzi, że przy ograniczeniu wolności zawsze upadają intelektualne i duchowe wartości ogółu.

Trzonem gospodarczej działalności w każdym społeczeństwie są zawsze jednostki o właściwościach umożliwiających im samodzielność pracy i zdolność utrzymania własnego bytu. O te jednostki dopiero opiera swój byt ogół jednostek niesamodzielnych, którym jest potrzebne oparcie i pomoc dla ich pracy. Gdy te pomoc rzeczywiście znajdą w takiej mierze, że byt ich jest

zapewniony, to ta współpraca może się odbywać bez zgrzytów i tarć przy uznaniu kierowniczej roli tych jednostek samodzielnych. Gdy jednakowoż to oparcie okaże się zbyt słabym, a możliwości zaspakajania potrzeb dla jednostek niesamodzielnych niewystarczające, to te jednostki nie uznają gospodarczo-twórczej roli jednostek samodzielnych i ich warstwie się przeciwstawią, będą dążyły do jej usunięcia z jej właściwej roli kierowniczej w gospodarstwie społecznym. O ile jednak ta warstwa przestanie działać, to pozostanie na miejscu właśnie ten szary tłum jednostek niesamodzielnych, który będzie musiał wówczas wypełniać zadanie gospodarcze społeczeństwa podług wskazówek i nakazów opracowanych z góry przez kierowników społecznych. Takie zmiany przewarstwowienia właściwości jednostek w społeczeństwie mamy w gospodarstwach planowych upaństwowionych społeczeństw. Inicjatywa prywatna zastąpiona tu planem opracowanym z góry. Rozwój społeczeństw, który szedł od dołu, od samodzielnej działalności jednostek wytwarzających wartości społeczne i łączących się w zbiorowiskach o wspólnych cechach i kierunkach działalności, został zamieniony na działanie od góry, które wciska jednostki w przewidziane dla nich komórki podług z góry ułożonego planu. Czy tą drogą będzie można tworzyć zwarte, żywotne społeczeństwa, czy takie zmechanizowanie roli jednostki w społeczeństwie pozwoli na rozwój wartości społecznych jednostek, a nie zagubi w takich społeczeństwach w ogóle ich dynamiki rozwojowej, czy też takie społeczeństwa nie upodobnią się do stada owiec, które są zwarte, jak długo ich zbiorowiska pilnują psy owczarskie, a znajdą sobie pastwiska tylko wówczas, gdy mają dobrego pastucha?

Podstawowa zasada każdej zbiorowości wymaga, by działalność każdej jednostki była skierowana w kierunku wzmacniania spoistości i rozwoju społeczności; na odwrót każda społeczność powinna dać każdej jednostce możność swobodnego rozwoju jej właściwości tak materialnych jak intelektualnych

i duchowych. Tylko takie społeczeństwo dojdzie do pełni swego rozwoju i tylko w takim społeczeństwie jednostki znajdą możność wolnego, swobodnego rozkwitu. Motorem działalności jednostki będzie interes osobisty, lecz w łodzi, której ster jest w ręku kierownictwa idei społecznej.

Nowoczesna społeczna ekonomia daje inną definicję działalności gospodarczej niż ekonomia liberalna. Celem działalności gospodarczej jest zaspakajanie potrzeb, a zysk jest wynikiem dobrze spełnionego zadania. Zysk musi być wynikiem każdej zdrowej działalności gospodarczej, gdyż inaczej każda działalność sama siebie by niszczyła. Zysk nie jest niczym innym niż nadwyżką przychodu nad rozchodami. Gdyby zysku nie było, to znaczy, gdyby rozchód był wyższy niż przychód, to różnicę musiałoby się pokryć nie z obrotu gospodarczego, lecz z substancji majątkowej. Przy powtarzającej się takiej działalności deficytowej podstawy kapitałowe by się wyniszczyły, a tym samym dalsza działalność stałaby się niemożliwą. Ta zasada ma znaczenie w każdym ustroju czy to kapitalistycznym — czy komunistycznym, czy też gospodarki państwowej. Jeżeli działalność gospodarcza nie ma dla siebie poszczególnie wydzielonego majątku, to ewentualne jej niezdrowe założenie lub przeprowadzenie nie uwidoczni się tak szybko zniszczeniem jej podstaw materialnych, będzie ona jednak tylko pasożytowała na organiźmie społecznym niszcząc zasoby materialne ogólno-społeczne.

Przy tej społecznej definicji zasada zysku pozostaje nienaruszona, lecz ograniczone drogi, które do tego zysku prowadzą. drogi te muszą być zgodne z interesem społecznym, a działalność gospodarcza musi wypełniać swój cel społeczny — zaspakajanie potrzeb. Te potrzeby należy zrozumieć w podwójnym znaczeniu, a to jako: dostarczanie społeczeństwu potrzebnych do zaspakajania jego potrzeb dóbr materialnych, a równocześnie dostarczanie środków wszystkich biorących w tej czynności gospodarczej udział na zaspokojenie swych potrzeb, to znaczy należne z tej działalności zarobki. By te zarobki były wystarczające, to już jest zadanie kierownictwa. Tak ujęta działalność gospodarcza wejdzie bez zgrzytu w organiczną działalność społeczną, z żadnej strony nie będzie mogła być zwalczana, a tak zwana walka klasowa nie znajdzie w niej żadnych podstaw.

Wytwarzanie i sprzedaż dóbr użytkowych jest bowiem funkcją społeczną i każde społeczeństwo musi dbać o to, by funkcja ta była należycie wykonywana. Najlepsze warunki po temu ma inicjatywa prywatna i jak długo to swe zadanie społeczne będzie spełniała bez tarć, nie ma rzeczowego powodu, by jej to zadanie odebrać. Istnieją bardzo liczne głosy, które taki społeczny program w czynnościach gospodarczych nazwą utopią, a możność uniknięcia walk klasowych nieziszczalnym marzeniem. Ten program nie istnieje jednak tylko na papierze, jest on wcielony w życie na szeroką skalę i z dużym powodzeniem. Sformułował go jako pierwszy kościół katolicki encykliką Papieża Leona XIII. „Rerum novarum“ uzupełnioną encykliką Papieża Piusa XII „Quadragesimo anno“, w których ustalają moralny i społeczny stosunek wzajemny jednostek w społeczeństwie i społeczeństw wobec jednostek. Jeżeliby ktoś oddawał się złudzeniu, że to jest teoria, że życie gospodarcze ma swoje prawa, które nie mogą być kierowane z ambony, to zapewne ku swojemu wielkiemu zdumieniu będzie mógł się przekonać, że właśnie te same prawa są już wprowadzane w czyn przez czołowych organizatorów życia gospodarczego, przez wybitnych przemysłowców o światowym rozgłosie. I to wcale nie wierzących katolików, którzy może byliby posłuszni wskazaniom kościoła, tylko ludzi, którzy zrozumieli swe zadania społeczne i swój interes własny polegający na wypełnianiu tych zadań. Dali oni dowód, że najwyższe wskazania moralne mogą nie tylko znaleźć zastosowanie w życiu codziennym, lecz nawet na polu pracy gospodarczej i że właśnie zastosowanie tych zasad może dać trwałe i świetne wyniki. Wymienię tylko dwa przykłady ze względu na to, że nazwiska te są znane szerokiemu ogółowi, a to Forda i Baty. Zdaje się, że każde dziecko pra-

wie w całym świecie zna samochód Forda. Jest to najtańszy użytkowy samochód, który dzięki swym zaletom i niskiej cenie udostępnił używanie samochodu szerokim masom. Samochód przestał być przedmiotem luksusu, a stał się środkiem lokomocji codziennego użytku. Nie wszystkim jednak jest wiadome, że zarobki w przedsiębiorstwach Forda są wyższe niż we wszystkich innych fabrykach Stanów Zjednoczonych. Biorąc pod uwagę stosunki amerykańskie, to robotnik Forda może kupić samochód tej fabryki za niecały swój dwumiesięczny zarobek. Pomimo tych wysokich zarobków wypłacanych swym pracownikom, i pomimo tak niskich cen sprzedaży Ford wybudował z dochodów swej działalności olbrzymie przedsiębiorstwa, a sam zalicza się do najbogatszych ludzi świata. Zaczął swą pracę z minimalnym wprost kapitałem, jako syn skromnego farmera amerykańskiego, wszystko zawdzięcza tylko sobie i swej pracy. A przecież stworzył dzieło olbrzymie, że trudno wprost pojąć, jak mogło to nastąpić w jednej generacji. Ford podał do wiadomości publicznej swe zasady w książce: „Moje myśli i dzieło", które jest wprost skarbnicą nowych idei i wskazań. On to właśnie ustalił zasadę, że celem gospodarczej działalności jest zaspakajanie potrzeb, a zysk jest dopiero wynikiem, nagrodą za skuteczne wypełnianie tego zadania. To właśnie ten wielki przemysłowiec dobitnie się wyraził o konieczności rodzinnej podstawy płac, uznał konieczność, że robotnik powinien mieć możność takich zarobków, by z nich mógł zapewnić dostatnie i kulturalne utrzymanie całej swej rodziny. Wyraził się on, że „czas skończyć z ohydą pracy kobiet zamężnych w fabrykach". Miejscem pracy żony jest dom i wychowanie dzieci i nie wolno jej przymuszać do opuszczenia tego jej najistotniejszego obowiązku przez to, że zarobki męża są zbyt niskie, by wystarczyły na utrzymanie rodziny. Wypowiada się nawet przeciwko braniu sublokatorów do mieszkań celem powiększenia dochodów, gdyż dom rodzinny powinien być nienaruszalną ostoją samej tylko rodziny. Wysuwa zagadnienie zatrudnienia przez zakłady pracy

kalek i ułomnych na pełnych prawach zarobkowych. Uważa, że nowoczesna produkcja przy podziale pracy z łatwością może mieć takie prace, które z pełnym powodzeniem mogą wykonywać np. niewidomi, gdy tylko jest potrzebny zmysł dotyku, kalecy bez jednej a nawet bez dwóch nóg, gdy do pracy potrzebne są tylko ręce.

Przemysł amerykański z początku z niedowierzaniem przypatrywał się poczynaniom Forda, ostatecznie uznał możliwość takiej metody jednak tylko w specjalnych warunkach Forda przy budowie samochodów. Wyrażano wątpliwości, czy można by tak postępować przy wyrobie innych artykułów, na przykład obuwia. Odpowiedź dał na to na drugiej półkuli w zupełnie innym społeczeństwie Bata, szewc czeski. Z rodziny rzemieślniczej, szewców z dziada pradziada, młody Bata ukończył tylko szkołę ludową w warunkach takich, że zaledwie umiał czytać i pisać. Terminował w maleńkim warsztacie szewskim swego ojca. Już w 18-tym roku życia przedsiębiorczość i żądza samodzielności popycha go do tego, że wspólnie ze swoją siostrą, służącą we Wiedniu i ze swym zaledwie pełnoletnim bratem stryjecznym zakładają wspólne przedsiębiorstwo, nazwane fabryką obuwia, w dwu maleńkich pokoikach w Zlinie z kapitałem 800 guldenów austriackich. Bata także opisał swe życie i swój sposób myślenia i postępowania pod tytułem: „Moje myśli i czyny", lektura tej książki godna polecenia każdemu, kto się chce zapoznać z filozofią pracy ludzkiej. Bata z tego małego warsztaciku szewskiego stworzył w ciągu jednej generacji, w czasie krótkiego swego życia (uległ bowiem wypadkowi mając zaledwie 56 lat), olbrzymie przedsiębiorstwo obejmujące swym zasięgiem cały świat. Ma on swe fabryki prawie we wszystkich częściach świata, a miejsca sprzedaży jego obuwia obejmują gęstą siecią olbrzymie obszary. Nie krępowały go granice małego państwa czeskiego, gdyż eksport obuwia czeskiego dzięki jego działalności osiągał kwotę pół miliarda koron czeskich. Zasady jego co do celu i zadań działalności gospodarczej są zu-

pełnie te same co Forda, pomimo, że Ford z powodu bardzo zbliżonej równoczesności pracy nie mógł na niego oddziaływać, technika pracy jest ta sama. W jednym się jednak różnią między sobą. Podczas gdy Ford kierując się społecznymi zasadami w kierownictwie przedsiębiorstwa, wymaga od swych pracowników tylko sumiennego wykonywania ich pracy, to natomiast Bata tworząc oczywiście takie odpowiednie ramy pracy z góry stara się nie tylko o wyszkolenie swych pracowników, o ich wychowanie, lecz o to, by społeczny kierunek pracy przeszedł do świadomości każdego pracownika. Ford mówił, nie potrzebuję, by mnie moi pracownicy kochali, byle tylko wykonywali swe obowiązki, natomiast Bata stworzył tak zwaną rodzinę Baty, starał się o to, by między pracownikami zapanowała ścisła spójnia oparta o poczucie wzajemnej solidarności, koleżeńskości i przyjaźni. Zajął się wychowaniem młodzieży, — która chciała później pracować w jego zakładach, — tworząc swoje znane szkoły pracy. W szkołach tych, do których przyjmowano młodzież po ukończonym czternastym roku życia, młodzież otrzymywała wykształcenie teoretyczne i praktyczne. Pracowała w fabrykach Baty za normalną zapłatą, a ze swych zarobków sama utrzymywała się w internatach Baty i opłacała opłaty szkolne. Po ukończeniu szkoły każdy z tych młodych ludzi miał poważne oszczędności, które dochodziły do kilku tysięcy złotych. Zwracano tam uwagę w dużej mierze na kształcenie charakterów, przędsiębiorczości, samodzielności, obowiązkowości, oszczędności itp. Gdy Bata zginął, naród czeski wystawił temu wielkiemu przemysłowcowi pomnik, w którym uczcił jego działalność wychowawczą i pionierskie poczynania w kierunku nastawienia działalności gospodarczej na myśl społeczną — napisem: „Wielkiemu wychowawcy narodu".

Wymieniam tylko te dwa nazwiska, nie dlatego, że więcej przykładów nie istnieje, lecz dlatego, że nazwiska te są ogólnie znane, ich dzieło olbrzymie, a osobisty wpływ i powodzenie niecodzienne. W każdym społeczeństwie istnieje cały szereg prze-

mysłowców, kupców i rzemieślników, dla których nakaz służby społecznej jest imperatywem wewnętrznym i którzy te swe nastawienia skutecznie wprowadzają w życie.

I rzecz charakterystyczna; te zakłady, które wymagają od wszystkich swych pracowników najwyższej wydajności pracy, które w całości kierują się zasadą służby społecznej i każdego ze swych pracowników w tym kierunku prowadzą, mają u siebie zapewniony pokój i spokój pracy, a walka zewnętrzna, klasowa zatrzymuje się u ich wrót. W okresie najostrzejszych walk klasowych, gdy strajk szedł za strajkiem, gdy przybierały one formę okupacji fabryk, gdy za jedną strajkującą załogą szły inne aż do strajków generalnych całych zawodów, tego rodzaju zakłady pracy były jakby oazą, do której burze nie docierały, względnie ją omijały. Próbom z zewnątrz wniesienia tam walki sprzeciwiały się załogi robotnicze nieraz czynnie. Świadczy to o tym, że w tych zakładach usunięto podstawy walki klasowej, że zapanowało w nich pełne zrozumienie solidarności interesu załogi pracowniczej z zakładem pracy, solidarności między kierownictwem a pracującymi. Czyżby nie można z tego wnioskować, że walka klasowa przestałaby istnieć, o ile w działalności gospodarczej zapanowałaby myśl społeczna i umiejętność kierownictwa. Nie wystarczy bowiem chcieć, trzeba także umieć i móc. Jest bardzo niebezpieczne mniemanie, że pożyteczną działalność społeczną można narzucić zakładom pracy nakazem z góry, ustawodawstwem, rozporządzeniami, czy inną jakąś drogą przymusową, o ile ona nie ma swego źródła w samym zakładzie pracy. Nie można narzucić ani wysokich płac robotniczych, ani cen sprzedaży, ani przymusu zatrudnienia pewnej ilości robotników, wynik musi być przeciwny zamiarom, zahamowanie działalności gospodarczej, upadek zakładów pracy, wzrost bezrobocia, zanik przedsiębiorczości. Nakaz i przymus nigdy nie jest twórczy. Spodziewać się od społeczeństwa jako zbiorowości, by działalnością z góry mogła zapewnić jednostkom pracę i dobrobyt, — jest zapoznaniem nadrzędnego stanowiska i za-

dań tego pojęcia zbiorowego. Kierownictwo społeczeństwa może tylko ustalić ramy dla działalności jednostek, może i powinno chronić całość swego organizmu przed czynnościami rozkładowymi z wewnątrz i niebezpieczeństwami z zewnątrz, lecz twórcza działalność może wyjść tylko od jednostek, a możność postępu zależy od uzdolnień kierowniczych wystarczającej ilości jednostek.

Rozwiązanie zagadnienia równocześnie wysokich zarobków, niskich cen i wewnętrznej kapitalizacji zależy wyłącznie tylko od zdolności i umiejętności kierownika. Nowoczesna nauka starała się ustalić na podstawie naukowych metod badania, analizy i syntezy warunków pracy ludzkiej, wewnętrzne przebiegi czynności w organizmach gospodarczych, stosunki zewnętrzne poszczególnych zakładów pracy do całości gospodarki społecznej, oraz przez badanie rynków zbytu, sharmonizować popyt i podaż. Działalność gospodarcza nie potrzebuje obecnie już szukać w każdym poszczególnym wypadku empirycznie swych dróg postępowania, może się już oprzeć o znajomość praw rządzących tak pracą poszczególnych jednostek, jak i organizmu gospodarczego. Są to przede wszystkim zasady doboru jednostek do poszczególnych prac podług wymaganych dla każdej pracy właściwości, umiejętności i uzdolnień (psychotechnika), danie każdej jednostce najodpowiedniejszych warunków pracy tak materialnych jak i fizycznych i psychicznych, psychofizyka i fizjologia pracy), nauka o najkrótszych przebiegach czynności w organiźmie zakładu pracy, planowości i celowości poczynań, najekonomiczniejszej technice wytwarzania. Mamy takie fundamentalne zasady kierujące produkcją, jak podział pracy, koncentracja i harmonizacja poszczególnych prac, planowości w poczynaniach, bez których znajomości i zastosowania obecnie racjonalna produkcja w ogóle nie jest możliwa. Zdumiewające wyniki, jakie osiąga nowoczesna produkcja, opierają się na usunięciu wszelkiego marnotrawstwa czasu, wysiłków ludzkich, materiałów i pieniądza. Zasada podziału pracy

i koncentracji umożliwiła zastosowanie mechanizmów wspomagających i uwielokrotniających wyniki pracy ludzkiej, a w wielu wypadkach zastępujących fizyczną pracę ludzką, przy czym przy takiej mechanizacji jednostka zamiast bezpośredniej pracy fizycznej wykonuje już tylko pracę regulującą i nadzorującą maszynę — zamiast pracy mięśni daje pracę mózgu. Techniczny postęp w warunkach pracy gospodarczej rzuca się w oczy na każdym kroku w życiu codziennym. Przypatrzmy się na przykład pracy szewca. W ciemnym zazwyczaj i dusznym lokalu siedząc zgarbiony na swym zydelku jest w stanie, pracując od świtu do późnego wieczoru, wykonać zaledwie jedną parę obuwia. Zarobek jest oczywiście bardzo nikły, zaledwie wystarczy mu na bardzo skromne utrzymanie. Pomimo jego ciężkiej i żmudnej pracy i pomimo jego bardzo miernego zarobku ten wyrób dla spożywcy będzie stosunkowo bardzo drogi, buty takie może kupić tylko pewna część społeczeństwa o wyższych dochodach. Widzimy przecież, że dla dużej ilości spożywców but jeszcze dzisiaj jest — chociaż niezbędnym — jednak luksusowym nabytkiem.

Porównajmy teraz pracę przy wyrobie obuwia w nowoczesnej fabryce dobrze zorganizowanej. Robotnik pracuje w salach jasnych i przewietrzanych, pracuje w pozycji na ogół nie zniekształcającej tylko 8 godzin dziennie, a w ostatnich latach na przykład w fabrykach Baty, tylko 5 dni w tygodniu. Pomimo to zarobki jego przekraczają kilkakrotnie zarobki szewca samodzielnie swą pracę wykonywującego, obuwie daje społeczeństwu po znacznie niższej cenie, a w dodatku jeszcze kapitał umieszczony w przedsiębiorstwie odrzuca znaczne zyski umożliwiające rozbudowę przedsiębiorstwa. Rozwiązanie tej zagadki leży w tym, że w zespole zbiorowym fabrycznym przy dobrej organizacji i kierownictwie robotnik wytwarza przeszło 15 par obuwia dziennie, a więc wydajność pracy jednostki została spotęgowana piętnastokrotnie. Takie przykłady znajdujemy w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Usunięcie marnotrawstwa

czasu, pracy i pieniądza są warunkiem osiągnięcia niskich kosztów wytwarzania i cen sprzedaży, niskie ceny sprzedaży udostępniają wytwarzane przedmioty szerokiemu kołu odbiorców, — wzrasta popyt. Zwiększony popyt stwarza nowe zapotrzebowanie i nowe możliwości pracy.

Bezrobocie można zmniejszyć, lub też usunąć tylko celową i wydajną pracą, gdyż tylko wydajna praca jednych stwarza możliwości pracy dla innych jednostek. Analfabetyzmem gospodarczym jest przypuszczenie, że bezrobocie można ograniczyć przez zmniejszenie pracy jednostek. Zdawałoby się przecież tak prostym rozwiązanie arytmetyczne zagadnienia bezrobocia: Mam pracę dla 100.000 ludzi, a bezrobotnych jest dalsze 100.000, więc ograniczy się wydajność pracy o połowę, a znajdzie się przez to praca dla tych dalszych 100.000, a bezrobocie zniknie. Byłby to najbardziej złudny wniosek, jaki niestety w życiu gospodarczym się wyciąga. Zmniejszenie wydajności pracy pociąga za sobą powiększenie kosztów wytwarzania i to w stosunku geometrycznym. Wynika stąd deficytowość procesów wytwarzania i zamykania warsztatów pracy jako też zmniejszenie spożycia. Możliwości pracy nikną, a tym samym bezrobocie wzrośnie. Nigdy lenistwo nie będzie twórczym. Tam gdzie dwóch ludzi zajętych jest przy pracy, którą w rzeczywistości może wykonać jeden człowiek, to tylko ten jeden żyje z wyników pracy, drugi pasożytuje na nim i żyje właściwie kosztem społeczeństwa. Gdy taka mała wydajność pracy jednostek stanie się zjawiskiem ogólnym, a więc cała armia pasożytów obsiądzie organizm społeczny, to społeczeństwo takie rozwinąć się nie może i musi upaść.

Za wydajność pracy zespołu zawsze ponosi odpowiedzialność kierownictwo. Od kierownika zależy tak dobór pracowników jak i pokierowanie pracą zespołu, by każda jednostka w zespole mogła w pełni rozwinąć i wyzyskać swe indywidualne uzdolnienie i właściwości, oraz by praca poszczególnych jednostek była tak ze sobą sharmonizowana, by wydajność zespołu

była jak największa. Wobec tego kierownik musi posiadać pełną znajomość nowoczesnych metod i techniki pracy. Nie wystarczy jednak, by jakiś osobnik posiadał te teoretyczne wiadomości, by stać się kierownikiem. Na kierowników zespołów pracy nadają się tylko jednostki o zdolności przewidywania i planowania, o zmyśle intelektualnym — twórczym, o zdolności współżycia z ludźmi, o rozwiniętym zmyśle odpowiedzialności i wielu innych właściwościach. Czym większy zespół pracy i im wyższe jego cele i zadanie, tym wyższe muszą być właściwości kierownika. Zdolny kierownik i dobra organizacja stanowią o powodzeniu zespołu. Najlepsza organizacja okaże się bezwartościową, o ile na jej czele będzie stał nieudolny kierownik. Zadanie kierowników, ich odpowiedzialność za powodzenie powierzonych im zespołów pracy, ich wpływ na rozwój dobrobytu społecznego są tak znaczne, że rozwój gospodarczy społeczeństw wprost zależy od tego, czy znajdzie odpowiednią ilość osobistości kierowniczych i czy osobistości te postawi na właściwym miejscu i powierzy im właściwe zadania. Na ogół społeczeństwa chronią się przed szkodliwym wpływem jednostek, które by się chciały podjąć jakiejś działalności bez należytego potrzebnego do niej przygotowania i uzdolnienia. Lekarzowi nie wolno leczyć bez dyplomu uniwersyteckiego, nawet leczenie zwierząt zależy od uzyskania dowodu uzdolnienia na podstawie studiów uniwersyteckich. Szewcowi nie wolno robić butów, fryzjerowi golić bez uzyskania patentu rzemieślniczego. O ileż mniejsze są szkody, a szczególnie o ile mniejszy byłby ich rozmiar i zasięg dla społeczeństwa z wadliwej działalności tych jednostek, niż z wadliwego i nieudolnego kierownictwa zespołów pracy ludzkiej wynikającego z braku lub ze złego doboru osób na stanowiska kierownicze. Nie tylko zmniejszenie dochodu pracujących zespołów i utrudnienie zaspakajania potrzeb dla spożywców są tego następstwem, lecz i zgrzyty społeczne objawiające się w walkach klasowych. Lecz w tym wypadku napotyka się w dużej ilości społeczeństw dziwną obojętność wy-

nikającą z zupełnego prawie niezrozumienia roli i zadania jednostek kierowniczych, oraz niezwykłą wprost lekkomyślność w dobieraniu jednostek na te stanowiska. Protekcja, nagroda za pewne zasługi poniesione na zupełnie innym polu, pokrewieństwo lub przynależność do tej samej partii politycznej są nieraz powodami powierzenia jednostkom kierowniczych stanowisk, bez względu na to, jakie posiadają właściwości i uzdolnienia. Decydowały dochody związane z tymi stanowiskami a nie ich zadania i obowiązki. Tymczasem dopiero kierownik ma dochody wyrobić dla swego zespołu i dla siebie, a jeżeli do tego nie jest zdolny, to tylko pasożytuje na pracy swego zespołu, którego wyniki unicestwia swoją nieudolnością.

Kierownik w zespole pracy ma tylko wówczas uprawnienie swego stanowiska, jeżeli swą pracą kierowniczą zwiększa wydajność pracy członków zespołu — a tym samym ich dochody — a w osiągniętej nadwyżce uzyskuje swe utrzymanie, możliwie jeszcze także świadczenie całego zespołu dla ogółu społeczności przez obniżenie cen sprzedaży.

Podwyższenie wydajności jednostki uzyskuje się przez podział pracy, koncentrację jednorodnych działalności i przez harmonizację poczynań jednostek, oraz przez właściwy dobór pracowników. Kierownik ma obowiązek takiego przygotowania pracy, materiałów, narzędzi itp. dla każdej jednostki, by ta bez przeszkód i przerw mogła się oddać swej pracy wyłącznie wykonawczej. Poza tym powinien ustalić taką metodę pracy, która z najmniejszym nakładem wysiłków umożliwia osiągnięcie najlepszych wyników. Dla jaśniejszego zobrazowania tej zasady weźmy następujące obliczenie: Wyobraźmy sobie przykładowo, że szewc wykonywujący sam wszystkie czynności przy robocie pary obuwia zdoła wyrobić dziennie jedną parę. Gdy się złączy dla wspólnej pracy 6 szewców, to gdyby każdy z nich w całości wyrabiał swoją parę, to wydajność tych 6 szewców wyniosłaby 6 par dziennie. Zespół ten obiera sobie kierownika, który przeprowadza organizację zespołu na podstawie wyżej

wymienionych zasad — jeden z szewców będzie wyrabiał tylko podeszwy, drugi obcasy, trzeci wierzchy, czwarty je przyszywał itp. — i podniesie wydajność pracy zespołu do 18 par dziennie. Nadwyżka zespołu wyniesie z powodu działalności kierownika 12 par dziennie. Przypuśćmy, że każdy z członków zespołu otrzyma wynagrodzenie, jak gdyby wykonał sam 1½ pary dziennie, kierownik otrzyma wynagrodzenie z części nadwyżki wydajności, przyjmijmy równowartość wyrobu trzech par dziennie, a resztę nadwyżki wydajności, — równowartość 5 par

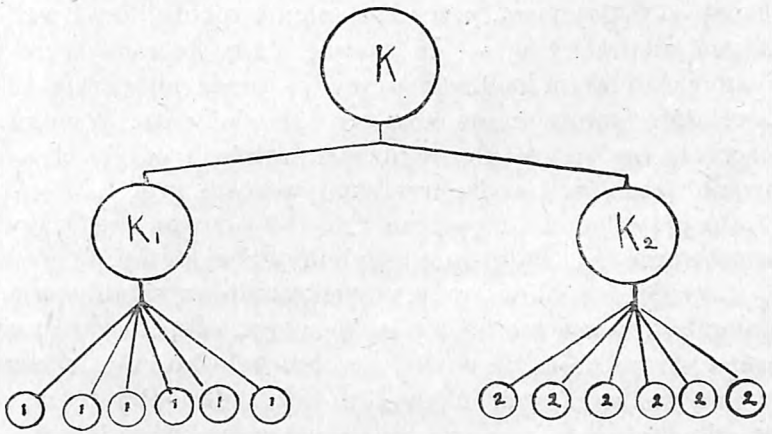

— zużywa się na to, by obniżyć koszt wyrobu obuwia. Kierownik taki będzie pożyteczny, gdyż z jego działalności płynie korzyść dla członków zespołu i dla odbiorców. Do wynagrodzenia ma pełne prawo, gdyż czerpie je z kwoty, którą sam zarobił, z nadwyżki wydajności, którą sam wypracował. Przez łączenie się zespołów mogą powstawać dalsze korzyści przez dalszy podział pracy; nad dwoma pierwszymi kierownikami podstawowych zespołów stanie kierownik połączonych zespołów. Jeżeli teraz takie dwa zespoły składające się przykładowo z 12 szewców wyrobią 66 par obuwia, to nadwyżka wydajności w stosunku do jednostkowego wyrobu poszczególnych szewców wy-

niesie 54 par obuwia dziennie. Wynagrodzenie szewców będzie można podnieść do równowartości wyrobu 2 par dziennie, a więc już podwójnie, dla pierwszych kierowników na równowartość 4 par, dla nadkierownika ustalić wynagrodzenie na równowartość 6 par. Pozostanie jeszcze nadwyżka 18 par, o których równowartość można obniżyć cenę sprzedaży. Zaistnieje więc dalsza korzyść i dla członków zespołu, dla pierwszych kierowników, a także dla spożywców — a nadkierownik w pełni zarobił swe wynagrodzenie. Przy dalszych łączeniach zespołów mogą wyniknąć dalsze korzyści, a to przez możność zastąpienia pracy ręcznej — maszynową, przez zastąpienie robotników kwalifikowanych nieuczonymi, — co zawsze staje się możliwym przy daleko posuniętym podziale pracy — przez korzystne zakupy materiałów, zmniejszenie kosztów sprzedaży itp. Wynika stąd szczeblowanie stopni kierowniczych zależnie od ilości komórkowych zespołów i rodzaju wykonywanych prac.

Co przykładowo uwidacznia wyrób obuwia, ma oczywiście zastosowanie do każdej innej wykonywanej pracy.

Łączenie zespołów pracy, powiększanie warsztatów w przedsiębiorstwa fabryczne będzie tylko wówczas społecznie i gospodarczo korzystne, o ile powoduje obniżenie kosztów wytwarzania lub podwyżkę zarobków, lub też spełni oba te warunki. Szczeble kierownicze będą tylko wówczas uzasadnione, o ile umożliwiają spełnienie tych warunków. Kierownik każdego zespołu tylko wówczas będzie uprawniony do czerpania dochodów ze swej działalności, o ile działalność przyczynia się do podwyższenia dochodu i wydajności zespołu i z tej nadwyżki będzie pochodziła. Szczeble kierownicze, oraz poszczególni kierownicy będą zbędni, o ile taka podwyżka nie nastąpi, a będą szkodliwi, o ile ich koszt miałby powodować obniżkę zarobków lub podwyżkę kosztów wytwarzania. Jest więc widoczne, że każdy kierownik musi mieć swe uzasadnienie w rozwoju procesów gospodarczych i w umiejętności wykonania zadań, które na niego ten rozwój nakłada. Kierownictwo nie jest więc synekurą, od kierownika zależy los przedsiębiorstwa, dobrobyt pracujących i możność zaspakajania potrzeb przez spożywców. Dobór kierowników musi się więc odbywać na podstawie umiejętności i zdolności kierowniczych, odstąpienie od tej zasady musi powodować zawsze poważne szkody, a nawet zaburzenia społeczne.

Porównajmy plony rolnicze z hektara w poszczególnych krajach, a zobaczymy, że ten sam obszar może wydawać znacznie od siebie odbiegające ilości. Oczywiście, że jakość gleby i klimat odgrywa tu dużą rolę, więc porównajmy majątki blisko siebie położone na podobnej glebie i w tym samym klimacie. Na jednym będzie urodzaj bardzo dobry, na drugim może zaledwie średni, jedne pola będą czyste, drugie zachwaszczone. Nie stanowi o tym żaden przypadek, tylko umiejętność gospodarowania, zdolność kierowania tym zespołem pracy rolnej. To samo mamy w przemyśle. W roku 1930 zaczęło się przesilenie gospodarcze, które trwało kilka lat. Wynikiem tego tak zwanego kryzysu było ograniczenie produkcji, zamykanie fabryk, rozpuszczanie robotników. Podług ogólnie przyjętego zdania ma to być hiperprodukcja, to znaczy wytwórczość przewyższająca zapotrzebowanie. Trudno jednak mówić o hiperprodukcji na przykład obuwia, gdy dużo jeszcze ludzi chodzi boso. Właśnie podczas takiego kryzysu, gdy inne fabryki z powodu ograniczenia sprzedaży upadały, popełnia Bata zdawałoby się lekkomyślny krok, że przy tym rzekomym braku zapotrzebowania zakłada w Polsce fabrykę. I nie zbankrutował, lecz znalazł zapotrzebowanie, — nie było dla niego hiperprodukcji. Rozpoczął fabrykację w roku 1930, a już w roku 1932 zatrudniał 521 robotników, w roku 1933 — 751, w roku 1934 — 890, a w roku 1935 już 1200 robotników. Udowodnił nam naocznie, że wina przesileń gospodarczych, wina periodycznego bezrobocia, może nie być złem koniecznym, nieuniknionym wynikiem wahań koniunkturalnych.

Podług Forda kryzys nie jest niczym innym, jak dysproporcją między ceną sprzedaży a siłą nabywczą społeczeństwa. Podług niego zapotrzebowanie istnieje zawsze. Ford tak samo dał dowód dla tej swojej tezy. Gdy stały wzrost sprzedaży jego samochodów podczas kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych wykazał pewne wahanie, obniżył cenę swych samochodów w dwóch krótko po sobie następujących etapach, aż osiągnął taką cenę, która odpowiadała sile nabywczej społeczeństwa. Przeprowadził obniżkę kosztów wytwarzania nie przez obcinanie zarobków robotniczych, ani przez straty kapitałowe, tylko przez reorganizację toku produkcji. Były to genialne pociągnięcia organizacyjne, pionierskie co do dróg i metod postępowania. Oczywiście nie można wymagać, by każdy kierownik produkcji miał geniusz organizacyjny Forda lub Baty, ale można wymagać, by kierownicy zdawali sobie sprawę ze swych zadań i by na czele zespołów pracy stawały tylko takie jednostki, które przypadające im zadania będą umiały rozwiązać.

Przecież obecny sposób zwalczania tak zwanego kryzysu i rzekomej hiperprodukcji przez podwyższanie stopy bankowej, przez ograniczanie lub wycofywanie kredytów bankowych, przez obniżkę płac i pozbawianie ludzi pracy jest może najwygodniejsze lecz wybitnie antyspołeczne. Podraża bowiem koszty wytwarzania i zmniejsza siłę nabywczą ludności, aż nareszcie przez ruinę pewnej ilości przedsiębiorstw i zubożenie dużej ilości ludności osiąga się jakąś przypadkową równowagę, od którego to punktu znowu zacznie się wytwórczość podnosić aż do ponownego załamania się. Taki cykl uważa się dotychczas za nieunikniony, przyszłość pokaże, czy ludzkość nie zdoła opanować tych periodycznych katastrof, i czy drogi wskazane przez obu wymienionych genialnych organizatorów nie doprowadzą do celu zapewniającego stałość pracy. Jeżeli się chce być konsekwentnym, to przecież obowiązkowi pracy w społeczeństwie musi odpowiadać tylko prawo do pracy.

KIEROWNICTWO INTELEKTUALNE.

Jeżeli ludzkość w swym rozwoju osiągnęła obecny stan, który daleko ją wyprowadził poza stosunki pierwotnego bytowania, to zawdzięcza to temu, że do wszelkich czynności przeznaczonych początkowo dla utrzymania samego tylko bytu, obok instynktowych czynności samozachowawczych, pojawił się intelekt, który te czynności przeniknął i objął nad nimi kierownictwo. Prometeusz to alegoria i symbol, ogień ściągniony z nieba przez człowieka, to nie tylko żywioł ujarzmiony, lecz i światło, które miało go prowadzić na drodze rozwoju. Od tej bowiem chwili człowiek oderwał się od kierunku samego tylko instynktu i poddawał się kierunkowi rozumu i intelektu. Na tej drodze ludzkość osiągnęła dotychczas olbrzymie zdobycze, od pierwszych narzędzi — kamiennych siekierek — do dzisiejszych nowoczesnych narzędzi i maszyn; od siły tylko własnych mięśni — do pracujących dzisiaj na usługach ludzi setek milionów koni mechanicznych. Człowiek stał się nie tylko panem innego stworzenia, opanował żywioły, wodę, ogień, i zmusił je do swej służby. Wszystkie skarby kuli ziemskiej, ukryte w jej głębiach wydobywa i używa. Przeznaczony przez naturę do chodzenia po stałym lądzie, swobodnie się porusza po rzekach i morzach, a nawet w głębinach mórz, opanował przestworza, stworzony bez skrzydeł przypiął sobie skrzydła mechaniczne. Kosmos nie ma dla niego prawie tajemnic, rozpoznał bieg gwiazd i ustalił kierujące nim prawa, zbadał mikrokosmos i spostrzega żyjątka o wielkości wielotysięcznych części milimetra, opa-

nował prawie że czas i przestrzeń. Swą przyrodzoną szybkość poruszania kilku kilometrów na godzinę spotęgował do 800 km na godzinę i więcej w przeciągu kilku sekund może się rozmówić z osobami na drugiej półkuli ziemskiej, może je nawet dojrzeć i widzieć co czynią. Jest to postęp tak olbrzymi, że brak nam miary na jego określenie, odtworzyć go możemy sobie tylko w naszej wyobraźni, porównując człowieka jaskiniowego z dzisiejszym jego stanem i uposażeniem, i mierząc w myśli drogę, jaką człowiek w swym rozwoju musiał przebyć. Wszystkie te zdobycze ducha ludzkiego służą całej ludzkości, lecz zdobyte zostały tylko przez bardzo małą część tej ludzkości, przez jednostki o szczególnym uzdolnieniu i szczególnych właściwościach. Jeżeli przyjmiemy podział ludzi podług filozofii indyjskiej, podług rozumu instynktowego, intelektualnego i duchowego, to ten rozwój jest tylko i wyłącznie dziełem tych dwóch ostatnich grup. Że ich prace i wyniki stały się własnością ich społeczeństw i przez te społeczeństwa ogółu ludzkości, ma swe źródło w tym, że te wyróżniające się jednostki są związane silnymi węzłami ze swym społeczeństwem, choć może są tylko skupieniami i wyrazicielami prądów rozwojowych nurtujących w ich społeczeństwach. Są to jednostki kierownicze w każdym społeczeństwie, które mu wytyczają i wskazują drogę w jego kierunku rozwojowym, stanowią one wybitną, może największą wartość społeczną. Spotyka się klasyfikacje społeczne, w których główną wartość przypisuje się tak zwanej warstwie produkującej, rolnictwu i przemysłowi, mówi się nieraz, że jedynie uprawnioną klasą społeczną jest lud pracujący, przy czym pod tym określeniem przeważnie rozumie się pracowników fizycznych. Oczywiście, że te warstwy są ważnymi częściami składowymi organizmu społecznego, bez nich społeczeństwo jako samodzielna i niezależna zbiorowość w ogóle by nie mogło istnieć, lecz bez roli kierowniczej tych jednostek o zmyśle intelektualnym jednostki w społeczeństwie stałyby nadal na poziomie człowieka jaskiniowego, a społeczeństwo byłoby tylko sta-

dem. Inteligencja jest jednak tylko częścią składową społeczeństwa może najważniejszą dla społecznego rozwoju. Dla społeczeństwa istnieje obowiązek zapewnienia tej swojej warstwie prowadzącej odpowiednich warunków pracy i bytu, a natomiast dla inteligencji istnieje obowiązek poświęcenia swej pracy rozwojowi społecznemu.

Zadania inteligencji w społeczeństwie są trojakiego rodzaju: badawcze, ustalające i prowadzące. Zadania badawcze polegają na tym, by metodami naukowymi na podstawie analizy i syntezy badać skutki i przyczyny rozmaitych zjawisk i ustalać ich prawa tworzenia się i rozwoju. Badania takie na polu nauk przyrodniczych pozwalają na zapoznanie się z siłami przyrody, ustalenie ich właściwości i wpływów jakim podlegają. Badania historyczne wyprowadzają z przeszłych zdarzeń wnioski dla rozwoju przyszłego, wzajemnego stosunku do siebie społeczeństw. Badania fizjologiczne i antropologiczne dają nam naukę o człowieku, warunkach jego rozwoju, badają warunki jego rozwoju i upadku, badają drobnoustroje, które zagrażają życiu ludzkiemu. Badania astronomiczne ustalają prawa rządzące kosmosem, stanowisko naszej ziemi we wszechświecie. Zasięg dążeń badawczych nie zna granic, stara się stwierdzić i poznać wszystko, co mu jest osiągalne.

Na wynikach tych prac badawczych opiera się drugi etap pracy intelektu, prace ustalające. Konstruktywna działalność inżynierów w budowie narzędzi, maszyn, czy też dróg i zapór wodnych, samochodów czy samolotów, opiera się na poprzedniej pracy intelektu badawczego, uzyskanej tą drogą znajomości sił przyrody, fizykalnych i chemicznych, warunków panujących w atmosferze i stratosferze.

Obrazem takiej współpracy intelektu badawczego i ustalającego jest np. aerodynamiczny kształt nowoczesnego samochodu. Badania ustaliły warunki oporu powietrza przeciwko poruszającym się w nim przedmiotom i ustanowiły jego prawa, a konstruktor ustalił taki kształt samochodu, przy którym opór

powietrza jest najmniejszy. Nowoczesna medycyna opiera się na poprzedzających badaniach przyczyn schorzeń organizmu ludzkiego. Badania te ustaliły cały świat drobnoustrojów pasożytujących w organiźmie ludzkim, i wywołujących w pewnych warunkach choroby i śmierć. Intelekt badawczy odkrył warunki życia i rozwoju tych mikroskopijnych żyjątek, ustalił warunki, w których giną lub stają się nieszkodliwe. Na tej podstawie dopiero można było podjąć skuteczną z nimi walkę, ustalić metody lecznicze. Na tej współpracy intelektu badawczego i konstruktywnego opiera się walka z wścieklizną, z gruźlicą, z dyfterytem, szkarlatyną, tyfusem i wielu innymi chorobami. Nasze prawodawstwo opiera się tak samo na pracach badawczych ustalających warunki rozwoju społeczeństw i psychologii człowieka. Nowoczesną naukę o organizacji pracy i kierownictwa poprzedzały badania tak materialnych, jak i psychicznych warunków, w jakich jednostka wykonuje swą pracę, psychologię człowieka, a także praw rządzących wewnętrznymi przebiegami w poszczególnych organizmach gospodarczych.

Działalność prowadząca intelektu polega na dwóch zadaniach. Bezpośrednia działalność przez zastosowanie wyników pracy intelektu ustalającego w życiu jednostek i w życiu społecznym i doprowadzenie ich do skutecznego objawienia się. Mamy jako przykład praktycznie wykonywane lecznictwo, stosowane prawo w wykonywaniu i obronie (sędziowie i obrońcy) kierownictwo przedsiębiorstw i pracy ludzkiej w ogóle itp.

Pośrednią działalność w kierunku wprowadzenia w życie wyników prac intelektu badawczego i konstruktywnego przez wprowadzanie ich do umysłów jednostek wykonawczych, przez nauczanie i przygotowanie tą drogą wyszkolonych i przygotowanych na odpowiednim poziomie wykonawców.

Te trzy odmiany pracy intelektu mogą się łączyć, lub też występować oddzielnie. Przeprowadzenie tych prac w nowoczesnym organizmie społecznym powinno być tego rodzaju, by praca intelektu mogła przeniknąć do każdej komórki społecznej.

U szczytu zorganizowanej pracy intelektu mamy uniwersytety i uczelnie akademickie. Działalność tych uczelni idzie w kierunku badawczym, konstruktywnym i dydaktycznym. Zadanie profesora uniwersytetu opiera się przede wszystkim na jego pracy badawczej w dziedzinie jego specjalności i przekazywaniu wyników tej jego samodzielnej pracy badawczej słuchaczom, przyszłym wykonawcom z młodego następującego pokolenia. Podstawą pracy uniwersyteckiej musi więc być bezwzględna swoboda badania i nauczania. Wszystkie kulturalne społeczeństwa zapewniają też zupełną wolność nauczania z katedry uniwersyteckiej podług swobodnego uznania wykładającego. Skrępowanie tej wolności uniwersyteckiej, narzucenie przymusu pracy w pewnym określonym kierunku, wygłaszanie rzekomo naukowych prawd podług rozkazu panującego czy rządzącej w danej chwili warstwy lub zatajenie odkrytych prawd w imię takichże rozkazów byłoby poniżaniem nauki, byłoby odebraniem intelektu jego roli kierowniczej w społeczeństwie i podporządkowanie go interesom jednostek, które może nawet w danej chwili swoją wolę kierowniczą utożsamiają z interesem społecznym. Nauka ma nam objawiać prawdę, gdyż tylko prawda może kierować społeczeństwem na drodze jego rozwoju. Zatajenie prawdy lub jej fałszowanie może wyprowadzić społeczeństwo na bezdroże i doprowadzić do jego upadku. Twierdzenie o możności „upaństwowienia nauki", o podporządkowaniu jej chwilowym prądom społecznym, to szkodliwa utopia, szkodliwa dlatego, że ogranicza działalność najbardziej dynamicznego czynnika społecznego, a utopia dlatego, że na trwałe intelektu ograniczyć i skrępować nie można. Przecież nic nie pomogło, że starano się przygłuszyć nauki Galileusza i Kopernika, że uznano je za herezję, nie odwrócono biegu słońca i jednak w końcu świadomość ta stała się dobrem powszechnem, że ziemia obraca się naokoło słońca.

Narzucone „prawdy" fałszywe, niezgodne z rzeczywistością mogą skupić koło siebie społeczeństwo i przeprowadzić je w na-

kazanym kierunku, jednak taki stan będzie tylko krótkotrwały. Społeczeństwa, które kierują się takim fałszywym światłem odejdą od prawdziwej drogi rozwoju, i końcowo ze swej źle obranej drogi będą musiały się cofnąć.

Ustalone przez pracujący intelekt prawdy i ich zastosowanie rozchodzą się w społeczeństwie przez sieć pracowników, którzy zapoznali się z pracą kierujących intelektów i ich ustaleniami są zdolni udzielać ich dalej. Tak więc mamy: na polu wychowawczym nauczycielstwo, inżynierów, konstruktorów, chemików, kierowników przedsiębiorstw gospodarczych, sędziów, adwokatów, lekarzy itp. Nie odgrywa tu roli wykonywany zawód. Sama praca ściśle zawodowa, a tylko wykonawcza, pomimo że ma swe źródło w badaniach intelektu, może z biegiem czasu zamienić się w czynności tylko instynktowe, które już z intelektem mają tylko nikłą łączność. Nauczyciel, który na przykład przez długi szereg lat będzie uczył rok rocznie tych samych początków matematyki, lekarz, który stale będzie leczył te same choroby tymi samymi receptami, chemik, który w laboratorium fabrycznym stale będzie powtarzał te same analizy, będzie tylko zawodowcem, wyższego wprawdzie typu, dzięki wykształceniu, lecz zawsze tylko zawodowcem, o ile nie będzie się dalej rozwijać i nie utrzyma stałego czucia ze źródłem skąd swą wiedzę otrzymał.

Zadanie społeczne tych intelektualnych zawodów jest jeszcze inne. Zawodowcy ci ze względu na swe wyszkolenie umysłowe, na wiedzę odebraną od pracującego intelektu i stałe czucie z tym intelektem mają być ośrodkiem umysłowego życia w ośrodkach, w których przebywają i pracują, mają wnieść błyski intelektu tam, gdzie właściwym motorem życia jest tylko instynkt walki o byt. Ich powołaniem jest podciągać swe środowisko wzwyż, łączyć je z wyższymi zadaniami, niż myśl o chlebie codziennym. Do tej roli nie uprawnia sam tylko patent uniwersytecki, by wypełnić to przodujące zadanie, potrzebna

jest stała praca nad sobą samym, pełna świadomość obowiązku i gotowość do poświęcenia mu się.

Tą drogą intelekt przenika cały organizm zbiorowy. Podstawą jest instynkt samozachowawczy walki o byt, tę podstawę przenikają i łączą promienie intelektu, które walce o byt wyższą dają formę a całą zbiorowość podnoszą w jej dążeniach na wyższy szczebel.

Jeżeli poprzednio zawody tak zwane akademickie przedstawiłem jako przewodniki intelektu w organizm społeczny, to tylko dlatego, że jednostki te pobierały swe wykształcenie u źródeł zogniskowanej pracy intelektu; stanowią one trzon tak zwanej zawodowej inteligencji. Ta inteligencja nie ma przez to monopolu intelektu. Intelekt może przejawiać się i przejawia się u jednostek, które żadnego intelektualnego wykształcenia nie miały, których właściwości osobiste psychiczne mogą stawiać pod względem ujmowania zjawisk życiowych na równi, a nawet powyżej jednostek o szkolnym intelekcie. Ford i Bata mieli zaledwie wykształcenie elementarne, wynalazca mikroskopu był samoukiem, bardzo dużo wybitnych ludzi można by wyliczyć, których intelekt sam bez pomocy przebił się przez wszystkie trudności i doszedł do swej kierowniczej działalności. To są na ogół intelekty bardzo silne i przodujące. Na odwrót może „szkolony" intelekt w jednostkach być słaby i w ogóle zamierać pod wpływem warunków życiowych i braku pracy jednostki nad jego utrzymaniem i wzmożeniem.

Wpływ intelektu powinien przenikać komórki społeczne jednolicie i powszechnie tak w kierunku poziomym jak i pionowym. Ważność takiego wpływu i jego oddziaływania można zauważyć jeżeli się porówna rozwój środowisk, w których on działa z takimi, w których go brak. W Polsce mamy możność porównania przeciwstawiając sobie nasze Kresy Zachodnie z Wschodnimi, na przykład z Polesiem. Brak w tej dzielnicy inteligencji pracującej, adwokatów, lekarzy, inżynierów itp. — utrudnia przenikanie intelektu do działalności tamtejszej lud-

ności, co wywiera swój wpływ nie tylko na poziom kulturalny i cywilizacyjny masy tamtejszego społeczeństwa, lecz także w ogóle na rozwój myśli społecznej i dążenie do wytworzenia własnego samodzielnego organizmu społecznego. Równomierne rozmieszczenie przedstawicieli tych wyżej kwalifikowanych zawodów intelektualnych ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla spoistości organizmu społecznego. Lekarze, adwokaci, nauczyciele, urzędnicy rozsiedleni w miastach, miasteczkach, są tą siecią łączącą życie umysłowe i kulturalne swych ośrodków z centralnym ośrodkiem społecznym.

Pod względem pionowym intelekt powinien przenikać wszystkie warstwy społeczne i je zapładniać w ich czynnościach. Dążenie do tego celu widzimy w szkolnictwie powszechnym, w uniwersytetach ludowych, w bibliotekach i czytelniach publicznych itp. Czym ściślej i powszechniej będą poszczególne warstwy społeczne i poszczególne ośrodki zbiorowe powiązane ze sobą wspólnymi nićmi tej pracy intelektualnej, tym więcej zwarty i spoisty będzie organizm społeczny.

Zmysł intelektualny nie jest właściwością jednostek oderwaną od podłoża społecznego, na którym jednostka wyrasta i z którego pochodzi. Można go porównać z życiem rośliny, której jest kwiatem. Roślina przede wszystkim czerpie swe pożywienie przez korzenie z gleby, z której wyrasta, oddycha liśćmi, powietrzem, w którym się rozwija, kwiat jest jej najwyższym wyczynem, ozdobą i owocem. Tak samo i intelekt ma swe korzenie głęboko w życiu własnego społeczeństwa i rozwija się w przyjaznym mu otoczeniu. Tak jak kwiat jest najwyższym wykwitem rośliny, gdyż służy dla wydania owocu i dalszemu rozwojowi tej rośliny, tak samo intelekt wychodząc ze społeczności służy tej społeczności i jej dalszemu rozwojowi. Organizm społeczny oplątają i przenikają te nitki i promienie intelektu, będzie on organizmem swoistym tylko wówczas, o ile te nici będą organicznie z nim związane i wyrastające z tego samego podglebia społecznego. Tylko w tym wypadku zbiorowość taka

będzie wyrazicielem dążeń złączonych w niej jednostek, a jednostki tylko w niej mają możność rozwijania swych właściwości. Gdyby zbiorowość była w sferze działania obcego jej intelektu, znajdowałaby się jakoby w sieci pajęczej obcych swej naturze wpływów. Byłaby pod kierunkiem i pod wpływem obcego sobie intelektu, a tym samym w służbie tego środowiska i tej społeczności, z którą ten intelekt byłby związany. Dlatego też każda społeczność chcąca zachować swoją własną żywotność i pełną możność rozwoju swoistych właściwości swych jednostek, społeczność chcąca służyć własnym a nie obcym celom, będzie się starała przede wszystkim o kultywowanie swego rodzimego intelektu.

Działalność intelektu w społeczeństwie będzie dodatnia, o ile będzie działała w kierunku społeczno twórczym, ujemną, o ile by więzy społeczne rozluźniała. Działalność intelektu badawczego będzie pod tym względem neutralna, szkodliwa może być tylko działalność ustalająca i rozprowadzająca. Medycyna znająca na podstawie pracy intelektu badawczego organizm człowieka może mu tak samo być pożyteczną, jak też mu zaszkodzić, może go leczyć, lecz może także go otruć. Chemia wytwarza artykuły pożyteczne, lecz i trucizny, mechanika tworzy narzędzia pracy, tak samo może tworzyć narzędzia dla włamywaczy. Intelekt może więc działać tak samo w kierunku prowadzenia społeczeństwa na drodze rozwoju i cementowania jego zwartości, jak i w kierunku rozluźnienia jego spoistości i prowadzenia go do upadku. Taki ujemny wpływ rozkładowy może wywierać na dane społeczeństwo przede wszystkim inteligencja obca duchem danej społeczności, inteligencja własna działająca intelektem wykwitłym ze środowiska społecznego będzie działała w kierunku rozwoju swej społeczności. O ile by jakaś społeczność wydawała ze siebie intelekty rozkładowe, to miałaby w sobie zarodki upadku, byłaby skazana na bytowanie na niskim szczeblu rozwoju, a jako społeczność chora, niezdolna do wytworzenia samoistnych dróg swego rozwoju z konieczności

rozbiłaby się na rozproszkowane jednostki, które by weszły w służbę sobie obcej, lecz zdrowej społeczności.

Prawo samoobrony nakłada więc na każdą społeczność obowiązek pozostawiania intelektowi badawczemu pełnej swobody w ustaleniu prawdy, nakłada jednak dalej intelektowi ustalającemu obowiązek wyciągania z odkrytych prawd dróg prowadzących do rozwoju społecznego. Przeciwko odmiennemu stosowaniu intelektu społeczeństwo ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek obrony.

KIEROWNICTWO DUCHOWE.

Gdy kierownictwo gospodarcze stwarza materialne podstawy bytu społeczeństw, a kierownictwo intelektu podnosi poziom społeczny i łączy je logicznymi węzłami organizacyjnymi, to kierownictwo duchowe dopiero wydobywa ze społeczeństwa jego najistotniejsze właściwości i tworzy z niego całość nierozerwalną. Materialne potrzeby człowieka tkwią w jego instynkcie samozachowawczym. Jednostki, które ponad ten poziom nie wyrastają, nie będą odczuwały potrzeby samodzielnego bytu społecznego, będą mogły bez wewnętrznego oporu pójść w służbę innych społeczności, o ile tylko tam znajdą zaspokojenie swych elementarnych potrzeb. Także i intelekt nie stanowi jeszcze o odrębności społecznej, może się także rozwijać w obcych społecznościach. Dopiero wartości duchowe, tkwiące w sercu każdej jednostki, w samej głębi jej jaźni, dają jej świadomość jej własnych celów i łączą ją nierozerwalnymi nićmi z innymi jednostkami w locie ku wyższym przeznaczeniom. Panuje nad taką społecznością Król Duch Narodu, gdyż dopiero taka społeczność jest godna nazwy Narodu, którego hasłem będzie zawsze Wolność i Niepodległość. Król Duch nie znosi okowów, a nałożone zrywa, choćby miał się przy tym skrwawić. Walki o tę wolność przewijają się krwawym szlakiem przez historię. Walka Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przeciwko hegemonii Anglii, czy walka Państw Bałkańskich przeciwko zależności od Turcji, czy wreszcie krwawe kilkakrotne powstania Polski świadczą o tym, że wolność ceni

się wyżej niż dobrobyt materialny, wyżej niż życie, jeżeli jedno i drugie składało się w ofierze na ołtarzu tej najwyższej, — bo duchowej — wartości. Niezrozumiałe byłyby te walki dla tych, którzy w zaspokojeniu materialnych potrzeb widzą jedyny i wystarczający cel człowieka, którzy nie czują, że w duszy ludzkiej działają nakazy wyższe ponad interes materialny i ponad żywot jej doczesny. Te zbiorowe walki o wolność, to nie były walki o interes osobisty jednostek. Jednostki w społecznej niewoli nie są w materialnej niewoli osobistej. Mogą przecież znaleźć pełne zaspokojenie swych potrzeb materialnych, nawet i intelektualnych, mogą nawet dojść do zaszczytów i władzy, o ile tylko nie będą odczuwały swej odrębności społecznej. A jednak, gdy takie odczucie odrębności nastąpi, to pójdą swą drogą pomimo, iż wiedzą, że przez to działają przeciwko swym własnym interesom materialnym, pomimo, że zdają sobie sprawę z tego, że zatracając w tej walce samych siebie i życie własne osobiście z takiej wolności korzystać nie będą. Walczą dla innych tej samej społeczności. Widzimy zanik egoizmu jednostki na rzecz idei nieśmiertelności społecznej. Te nakazy tkwią głęboko ukryte w stanie podświadomym jednostek, aż się znajdzie mistrz, który te ukryte struny poruszy, aż wydadzą dźwięk już niezapomniany, przenikną świadomość i staną się odtąd nakazem jej działalności. Ci, którzy umieją wygrać pieśń bojową na tych ukrytych strunach duszy ludzkiej, to kierownicy duchowi społeczeństw, to pierwsi słudzy Króla Ducha Narodu.

Gdy przed przeszło półtora wiekiem naród nasz rozbity utracił swą wolność, gdy nasz żywy jeszcze organizm społeczne słupy graniczne na trzy rozdarły części, gdy gwałtem nas wcielano w trzy obce nam społeczności, zdawać by się mogło, że nasz byt samoistny się skończył, że nasz Orzeł Biały skuty w kajdany nigdy już nie podejmie swego podniebnego lotu, a zadaniem naszym będzie pełzać przyziemnie w szarzyźnie życia w walce tylko o chleb codzienny. Było to widomym znakiem

Opieki Bożej, gdy zjawiło się trzech wieszczów o potędze ducha nieugiętej i nieśmiertelnej, którzy załamujące się siły ducha zdołali podtrzymać i poderwać, a zasypiających zbudzić do dalszej walki o nieśmiertelne wartości duchowe. Gdy za utraconą wolność zapewniano nam spokojną pracę o dobrobyt materialny, wolność osobistą jednostek w społeczności obcej, poderwał Adam Mickiewicz serca młodzieży swą „Odą do Młodości":

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy,
Młodości, podaj mi skrzydła,

wskazał jej górne ideały i wezwał do walki o te ideały. Oda ta, to ewangelia pokoleń młodzieży, serca przy niej biły poświęceniem, oczy błyskały zapałem i nieraz zachodziły łzą.

Tą jedną odą zasłużył sobie Mickiewicz na nieśmiertelność, na trwały pomnik, stał się on Wodzem Duchowym Narodu.

Każdym słowem spożytej twórczości uczył miłości Ojczyzny i przedstawiał jej piękno:

Litwo — Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił. Dziś piękność Twą w całej ozdobie,
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie.

Równocześnie z nim wystąpił do walki drugi duch potężny, który stanął do walki o duszę narodu, Juliusz Słowacki:

Przeklnij, lecz Ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida, przez wężowe rózgi,
Boś Ty jedyny syn Prometeusza,
Sęp Ci wyjada nie serce, lecz mózgi!
Choć Muzę moją w Twojej krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza Twych trzew i zatargam.

Ten arcymistrz słowa sięgnął rzeczywiście aż do samych trzewi narodu, w Królu Duchu dał apoteozę mistycznych przeznaczeń, w Księciu niezłomnym dumę nieugiętą w cierpieniu. A obok nich stanął ten trzeci, tworząc jakoby trójcę, jedną

w duchu a oddzielną w osobach, — Zygmunt Krasiński. Natchnieniem kierowany również jak i dwaj inni w swej twórczości kierował się ukochaniem przeszłości i właściwości swego Narodu, miał wzrok skierowany w przyszłość, widział co nastąpić miało, siły złe i dobre zwalczające się w duszy zbiorowej, a walkę tę kończą słowa wypowiedziane w Nieboskiej Komedii: Galilee vicisti! Zwycięża duch dobra. I powtórzył nam się jeszcze Słowacki w dziejach naszych rozbiorowych w twórczości Wyspiańskiego, który również jak on — mistrz słowa — podnosił ducha Narodu, a miał już przeczucie świtu w odrodzenie wolności, w „Warszawiance", chociaż w „Weselu" trawi go niepokój, czy duch Narodu będzie na tę chwilę dostatecznie rozbudzony, czy taka jedyna chwila dziejowa nie przejdzie niepostrzeżona obok „rycerzy śpiących".

„Miałeś chamie złoty róg"!...

Nić złota kierownictwa duchowego nie rwała się ani na chwilę. Nazwisko idzie za nazwiskiem, a wszystkie niezatartymi głoskami wyryte wprost w sercach milionów. Czyż na Henryku Sienkiewiczu nie wychowywały się całe pokolenia w myśli o służbie rycerskiej, o służbie obywatelskiej? Czyż Kmicic to nie przedziwnie uchwycony typ młodego Polaka, o bujnym temperamencie, ofiarnej duszy, ukochaniu Ojczyzny z wszystkimi przywarami, lekkomyślnością, wybuchowością i zbytnią indywidualnością? Tylko genialny umysł i genialne pióro mogło przedstawić nam jak w ogniu klęsk i nieszczęść ta niepohamowana rogata dusza hartowała się na stal, oczyszczała się z błędów, aż nareszcie jak feniks z popiołów powstał z niej ten nowy rycerz bez skazy — Kmicic, który bez oporu i skargi umiał złożyć na ołtarzu Ojczyzny już nie życie, — bo do tego zawsze był gotów — lecz swe ukochanie droższe mu niż życie. A gwiazdą przewodnią w tych jego walkach wewnętrznych była mu kobieta, kobieta polska, córka rycerska i sama rycerskiego ducha. Kobieta, która wolałaby się sama zatracić i przekreślić swe życie w murach klasztornych, niż

podać rękę takiemu, który nie umiał służyć Ojczyźnie. Oleńka była mu podporą w jego odrodzeniu i właśnie ta kobieta Polka była mu wzorem nieskazitelności charakteru i umysłu. Takie wzory prawości przedstawiał nam Sienkiewicz, czy to rycerza obywatela w Skrzetuskim, czy Połanieckiego w walce życia codziennego i przy ognisku rodzinnym. I wzory kobiet: dzielne, prawe, nieskazitelne, wymagające dla siebie w spełnianiu obowiązku, podpory i pocieszycielki w chwilach klęski i upadku, kochające i kochane, prawdziwe żony i matki obywatelki.

Po odzyskaniu niepodległości inne zagadnienia stanęły przed naszym społeczeństwem, znowu twórczy duch narodu prowadzi nas do chat chłopskich, do przedmieść fabrycznych, stawia nam przed oczy nasze bolączki społeczne, zaniedbanie z czasów niewoli. Zawsze czujny, zawsze nas prowadzący tam, gdzie obowiązek tego wymaga, na okopy społeczne, których słabe strony nam wykazuje.

Gdy Naród zaczął wątpić w swe siły, gdy historię starano się poniżyć i zohydzić, zjawia się znowu przed nami duch twórczy, który w swych obrazach odtwarza dawną wielkość i chwałę Rzeczypospolitej. Gdy do historii przechodziła wieczna hańba Sejmu Grodzieńskiego, na pierwszy plan wysunął nam postać Rejtana, jako protest rozpaczliwy obywatela przeciwko gwałtowi. Tym odtwórcą ducha narodowego w obrazach — to Matejko.

A Panorama Racławicka? Ileż to osób stało we Lwowie przed tym płótnem w niemym skupieniu, z myślą skierowaną wstecz do chwil, gdy w rozpaczliwej walce Tadeucz Kościuszko rozpłomienia swych kosynierów w sukmanach, że z kosami rzucają się na armaty. Bo Wojciech Kossak, to także twórczy Duch Narodu; umie trafić znowu do serc, czy tą panoramą, czy swą obroną Lwowa, czy szarżą ułańską. W duszę każdego musi wbić się wzrok dzieci lwowskich na obrazie Obrony Lwowa, twardy, zawzięty, a gotowy na śmierć. Z twarzy tych bije pewność, że nie ustąpią z placówki, chyba do grobu. Czy

patrząc na te twarze, nie czuje się wyraźnie, że miejsce nasze jest na takich okopach?

Ten, który wyczuł duszę polską i utrwalił ją w dźwiękach, to Szopen. Wesołą a rzewną, dumną i zadumaną, pełną zapału i ognistą a smutną i tak swoistą, że odróżnia nas od wszelkich innych społeczności, a tak swojską, że każdy dźwięk Szopena znajdzie swój oddźwięk w duszy polskiej. Łączy on nas w harmonii w jedną rodzinę. Mieliśmy więc wielkich kierowników duchowych na każdym polu; takich, którzy nas jednoczyli w wyczuciu naszej odrębności w jeden złączony wspólnymi węzłami zespół, którzy w nas podnosili nasze poczucie godności narodowej, którzy nas uczyli miłości kraju i Ojczyzny i budzili te uczucia, gdy zdawały się drzemać, którzy nawet w poniewierce i poniżeniu uczyli nas z ufnością znosić zło, a sposobili nas do najwyższego lotu. Mickiewicz prawie wizjonersko patrzył w naszą przyszłość, co dla niego było widzeniem, dla nas w części stało się już rzeczywistością, Mickiewicz był gorącym zwolennikiem mesjanizmu Towiańskiego, który właśnie naszemu Narodowi przypisywał wysokie posłannictwo dziejowe. Droga na te wyżyny jest wąska i ciernista, nie wolno z niej zbaczać, nie wolno na niej upadać. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że każda myśl gorąca o Ojczyźnie była dla nas równocześnie modlitwą, zwróconą wyżej ku Bogu? Pieśń bojowa naszych rycerzy, z którą gotowali się do bitwy, to: Boga Rodzico, Dziewico, Bogiem wsławiona Maryja... Jan Kazimierz w swym ślubowaniu oddał Polskę pod opiekę Matce Boskiej i koronował ją Królową Korony Polskiej. Podczas ewangelii rycerze Polscy obnażali swe miecze, na znak, że gotowi zginąć za wiarę. Przez niewolę przeprowadzała nas pieśń - modlitwa: Z dymem pożarów, oraz Boże coś Polskę.

Więc może naprawdę my jesteśmy powołani do tego, by przez gorące ukochanie Ojczyzny prowadzić ludzkość do Królestwa Bożego na ziemi? Przecież dzisiaj, gdy złość i nienawiść w potwornym uścisku dławi świat, gdy naokoło pożary i zgliszcza znaczą drogę rzekomego postępu cywilizacji, gdy płacz i jęki mordowanych kobiet i dzieci rozbrzmiewają naokoło nas, jedynym promieniem świetlnym musi być nadzieja, że kiedyś zapanuje przykazanie Chrystusa: „Kochaj bliźniego Twego jak siebie samego", i że na tej podstawie świat odbuduje się na nowo. A przecież nam Mickiewicz rzucił ten wieszczy zew:

Młodości, Ty nad poziomy wylatuj,
A okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca...

i właśnie temu Mickiewiczowi postawiliśmy pomniki, których nic zburzyć nie zdoła, temu, który za miliony kochał i cierpiał katusze...

Jeżeli społeczeństwo przedstawiamy sobie jako organizm, który w swych podstawach materialnego bytu jest pod kierunkiem intelektu przenikającego go rozgałęzioną siecią organizacyjną, to kierownictwo duchowe nadaje temu organizmowi dopiero właściwy cel, przesyca go swą atmosferą, bierze jakoby cały ten organizm w swe posiadanie.

Wpływ to niewidoczny, lecz obejmujący wszystko, nadający swoistą cechę każdej działalności. Dopiero kierownictwo duchowe stwarza wyraźne właściwości dla każdej społeczności i czyni je odrębnym ciałem dążącym do wolności i samodzielności. Kierownictwo duchowe to najsilniejsza spójnia, gdyż wykazując społeczeństwu jego cel, jest wyrazem sił i właściwości leżących w najważniejszych komórkach każdej jednostki, może tam drzemiących, czy nawet podświadomych, których to kierownictwo duchowe jest wyrazem, które budzi, pobudza i doprowadza do świadomości. Organizm społeczny rzeczywiście zwarty i silny, odporny na wszelkie próby rozkładu i zdolny do samodzielnego rozwoju musi mieć te trzy elementy w sobie, a to: gospodarczy, intelektualny i duchowy, harmonijnie ze sobą współdziałające, jednak podporządkowany element gospodarczy intelektowi, a ten znowu kierunkowi duchowemu.

Duch narodu nie może być tylko właściwością pewnej warstwy, gdyż inaczej organizm ten byłby niejednolity. Tam, gdzieby się skończyło kierownictwo ducha, kończyłby się także naród, a zaczynałby się tłum. Zadaniem kierownictwa duchowego jest przeniknięcie do najszerszych warstw społecznych, by z nich stworzyć jednolite, tak samo czujące i tak samo działające ciało. Najgorętszym życzeniem Mickiewicza było:

Obym ja kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te książki zbłądziły pod strzechy.

Takie zespolenie musi się wewnętrznie dokonać w społeczności, by dalej jako naród mogła iść ku swym dalszym przeznaczeniom.

Tak jak jednostka musi się w swej działalności kierować prawami ogólnej etyki i moralności, a zadanie swoje widzieć w rodzinie i społeczeństwie, tak samo i społeczeństwo obowiązują prawa moralne wobec innych społeczeństw a zadania swe powinno widzieć w tym, by swe wartości duchowe i intelektualne, swój dorobek materialny wzniosło do ogólnej rodziny narodów. Naród, któryby za najwyższe dobro uznał tylko sam siebie, a za najwyższe prawo swój własny interes, mógłby przez jakiś czas wewnętrznie się wzmacniać i rozbudowywać, zamknąłby się na stopniu materialnego tylko rozwoju i niszczyłby swoje duchowe wartości. Ugrzązłby w materializmie, i sam by siebie wyłączył z pochodu wzwyż ludzkości.

Społeczeństwo, którego duchowe wartości się nie rozwijają, nikną, lub się paczą, ulegnie z czasem rozkładowi i zniknie z widowni dziejów. Duch narodu zatruty, to jakby organizm, który ulegnie ogólnemu zakażeniu. Choroba to na ogół śmiertelna, z której organizm wychodzi tylko w takich wypadkach, o ile sam w sobie znajdzie tyle sił, by wydzielić i usunąć ze siebie trujące czynniki. Znamy z historii narody, które były u szczytu ówczesnej kultury i cywilizacji, panowały nad światem, a potem traciły swą świetność, spadały w swej roli do poziomu społeczeństw nieczynnych, nieznanych, a nawet zapomnianych w historii.

Takim klasycznym przykładem jest imperium rzymskie. Władzę swą rozciągnęło nad całym prawie znanym światem starożytnym, wówczas gdy virtus romana była przysłowiowa, matrona rzymska strzegła ogniska domowego, a civis Romanus był rzeczywistym obywatelem swego kraju. Gdy jednak cnoty obywatelskie upadły, a Nerona — senat rzymski uznał za Boga — załamał się cały ten tak bohaterski ongiś naród, imperium rzymskie rozpadło się i przez długie wieki milczy o nim zupełnie historia. Lecz wartości drzemiące w duszy tej społeczności musiały istotnie być wielkie, gdyż w średniowieczu występuje znowu na widowni świata Rzym odrodzenia, który do skarbnicy świata składa nieprzebrane skarby sztuki, poezji i płomiennych słów Savonaroli. Lecz obok Savonaroli był Rzym Borgiów. Obok płomiennej wiary budującej nowe społeczeństwo na zasadach cnót i ofiarności była zbrodnia — w purpurze. Savonarola zginął na stosie, zbrodnia triumfowała, lecz Rzym znowu upadł. Po raz trzeci Italia podnosi się z upadku, Mussolini wpaja swym obywatelom wspomnienie dawnych cnót starożytnych Rzymian, tworzy nową organizację państwową, opartą na twardej szkole służby społecznej. Czy to odrodzenie będzie trwałe, przyszłość pokaże.

Widzimy inne społeczeństwa ongiś świetne, dzisiaj w zupełnym upadku. Egipt przodował ongiś także światu starożytnemu, dzisiaj o tej świetności świadczą tylko piramidy stojące w pustyni, a społeczność egipska nie ma siły wewnętrznej, by być Narodem i jest w zależności obcych sobie wpływów. Badania archeologiczne znajdują w pustyniach środkowej Afryki szczątki budowli, które świadczą, że istniały tam kiedyś jakieś cywilizowane państwa, jakieś kultury. Dzisiaj słuch o nich zaginął, budowle zawiał piasek pustynny, a na tych miejscach wegetują szczepy znajdujące się na najniższym szczeblu człowieczeństwa. Jest to memento mori dla społeczeństw.

I u nas przeżyliśmy taki okres upadku i rozkładu społecznego, po którym nastąpił upadek naszej państwowości, okres półtorawiekowej niewoli. Dzięki duchom twórczym w naszym narodzie zachowaliśmy naszą wolność duchową, której zawdzięczaliśmy odzyskanie naszej niepodległości. Okres niewoli był dla nas okresem Odrodzenia, i dzisiaj już wiemy, że cokolwiek nas czeka, duch Narodu zawsze w nas jest żywy. Lecz przeszłość i nam dała swe memento mori! Musimy być szczególnie czujni na wszelkie niebezpieczeństwa, które nam grożą rozkładem, szczególnie na te, które w nas chcą zatruć ducha. Walka złego i dobrego trwa zawsze. Powinniśmy przede wszystkim dobrze wiedzieć, co jest dobre dla naszej spoistości wewnętrznej, a co ją psuje i rozluźnia. To co złe, nie powinniśmy dopuszczać do wpływu na nasze losy i przeciwko jego działaniu się uodpornić. Oszołomionym szczęściem odzyskanej wolności może za bardzo pozwoliliśmy uśpić naszą czujność i może zbyt lekkomyślnie lekceważyliśmy to, co nam chciało szkodzić.

SAMOOBRONA SPOŁECZNA.

Każdy organizm posiada swe samoistne ośrodki twórcze, musi jednak także mieć urządzenie odporne i obronne przeciwko wpływom, które tym siłom twórczym przeciwdziałają i które ten organizm rozkładają. Takim kośćcem obrony społecznej jest sądownictwo karne. Sądownictwo w nowoczesnych społeczeństwach orzeka na podstawie ustaw, którymi społeczeństwo samo sobie nakłada w interesie zdrowego rozwoju swego organizmu pewne ograniczenia, nakazy i podporządkowuje swe jednostki przepisom, które przestrzegane być muszą pod groźbą kar aż do usunięcia z czynnej społeczności włącznie. Jako podstawę ustawodawstwa należy uznać prawo ogólnej sprawiedliwości, ogólnej etyki i moralności. Tylko tą drogą włącza się jednostki każdej społeczności jak i społeczność samą w ogólną rodzinę kulturalnych narodów. Sprawiedliwość i prawo powinny być jedne dla wszystkich; sprawiedliwość powinna być prawem a prawo sprawiedliwością. Istotnym zadaniem prawa jest obrona całości organizmu i ładu społecznego, musi zatem występować przeciwko wszelakim zakazom wrogim temu organizmowi i ładowi, a bronić jednostki w ich pracy twórczej i w ich uzasadnionych uprawnieniach. Pierwszym warunkiem skuteczności tej obrony społecznej jest, by jednostki w społeczeństwie miały to przeświadczenie, że prawo ściga przestępstwa, a nie osoby, że wobec tego występuje wobec wszystkich równo i w tych samych wypadkach tą samą stosuje miarę. Gdy prawo utraci swoje zasadnicze znamię, gdy jednym zapewnia bezkarność,

a wobec drugich szuka win — nawet niepopełnionych, przestaje być sprawiedliwością; społeczeństwo traci wiarę w bezstronność sędziów, a wymiar sprawiedliwości zacznie uważać za akt przemocy silnych nad słabszymi. Symbolem sprawiedliwości powinna być Temida, która ważąc czyny ma zawiązane oczy. Gdy jednostki tracą wiarę w swój wymiar sprawiedliwości, przestaje on być skutecznym środkiem obrony ładu społecznego, stanie się nawet źródłem anarchii, jeżeli tymi uprzywilejowanymi przez prawo będą ci, którzy mają władzę w ręku, lub tacy, którzy należą do jakiegoś ugrupowania chwilowo rządzącego. Opinia społeczna musi wówczas nabrać przekonania, że władza w społeczeństwie nie nakłada obowiązków, lecz daje tylko przywileje, a szczególnie bezkarności. W tym wypadku taki system obrony stałby się sam źródłem rozkładu społecznego. Dlatego niezbędnym warunkiem ochrony sił twórczych w społeczeństwie i tegoż zwartości jest zupełna niezależność sędziów w ich wyrokowaniu od wszelkich wpływów postronnych, szczególnie od wpływów grup rządzących.

Sędzia wyrokujący wyłącznie podług własnego sumienia ma obowiązek stałej świadomości, że jest tylko wykładnikiem sumienia społecznego. Nie wystarcza więc dla niego nawet najdokładniejsza znajomość wszystkich paragrafów kodeksu karnego, musi on znać przede wszystkim prawa rządzące budową społeczną i czynniki działające rozkładająco na tę budowę. Sam musi być obywatelem swego społeczeństwa o właściwościach konstruktywnych, o umyśle będącym dobrym przewodnikiem dla intelektu i sił duchowych społecznych. Sędzia, zapatrzony tylko w paragrafy kodeksu karnego, a za tymi paragrafami nie widzący żywych sił działających w społeczeństwie, który prawo uważa za samoistną wartość samą dla siebie, a nie jako jeden z organów organizmu społecznego — nigdy nie będzie mógł wypełnić tych zadań, jakie obrona interesu społecznego na niego nakłada. W takich wypadkach może dojść do wyroków absurdalnych, o których można powiedzieć: Summum

jus, summa injuria, lub takich, w których sędzia uwalnia oczywistego przestępcę, którego przestępstwa nie może dojrzeć wobec tego, że ten sprytnie omija nie treść lecz ujęcie słowne paragrafów karnych. W takich warunkach można było skazać młodego chłopca za to, że nie oddał w komisariacie znalezionego na gościńcu starego zardzewiałego scyzoryka, a uwalniać od kary złodziei prądu elektrycznego, — gdyż podług paragrafu dopóki nowela do ustawy tego pojęcia nie ustaliła — prąd nie był rzeczą ruchomą. Może dojść do takiego wyroku, w którym sędzia w zupełnym zapoznaniu sił twórczych społecznych, zasady przyczyny i skutków, uwalnia zbrodniarza z uwzględnieniem rzekomej intencji służenia tak zwanej państwowości. Np. uwalnia urzędnika utrzymującego niedozwolone stosunki z nieletnimi dziewczętami, a tłumaczącego się tym, że czynił to w tym celu, by od nich wydobywać informacje, czy ich rodzice przypadkowo nie zatajają swych dochodów urzędowi podatkowemu. Ohyda w postępowaniu, jeszcze większa ohyda w tłumaczeniu się. Może być, że sędzia znalazł jakiś paragraf, na którym się w swym wyroku opierał, lecz pewnym jest, że sędzia ten takim wyrokiem stanął poza wyczuciem sprawiedliwości społecznej, poza nawiasem społeczeństwa. Prawo ma bronić całość społeczeństwa w jego rozwoju, nie może jednak być niesprawiedliwością wobec jednostek w społeczeństwie; broniąc etyki społecznej nie może samo być nieetyczne. Przeciwko takim wyrokom zdrowy instynkt społeczny reaguje wewnętrznym odporem uzewnętrzniającym się oburzeniem i głośnym protestem. W pewnej społeczności zaszedł wypadek, że skazano na śmierć robotnika sezonowego za rzekomo przez niego popełnione morderstwo i wyrok wykonano. Okazało się jednak później, że ten człowiek jest niewinny. Pomimo, że chodziło o członka obcej społeczności, oburzenie przeciwko popełnionej niesprawiedliwości było tak silne, a protesty tak gwałtowne, że musieli ustąpić ze swych stanowisk nie tylko prokurator i sędzia, lecz i minister sprawiedliwości. Społeczeństwo powinno odczu-

wać niesprawiedliwość wyrządzoną jednostce jako krzywdę wyrządzoną całemu organizmowi, tak samo jak organizm ludzki jako całość odczuwa ból urażonego najmniejszego swego członka. Nie możnaby nazwać jeszcze społeczeństwem takiego zbiorowiska jednostek, któreby odczuwały jako krzywdę tylko niesprawiedliwość wyrządzoną wyłącznie tylko bezpośrednio sobie, a były obojętne i nieczułe na niesprawiedliwość wyrządzoną innym jednostkom. W takim zbiorowisku brak by było tej uczuciowej łączności między jednostkami, która dopiero z luźnego zbiorowiska robi zwarte społeczeństwo.

Prawo oparte na sprawiedliwości może i musi występować przeciwko występkom rozkładającym całość i zdolność rozwojową organizmu społecznego i tylko tak pojęte prawo — sprawiedliwość może być podwaliną budowy społecznej. „Justitia fundamentum regnorum", zasada rzymska, napis umieszczany na gmachach sądowych, nie powinien być tylko martwą literą. Tak jak z jednej strony prawo ogranicza swobodę działalności jednostki w interesie dobrze zrozumianego interesu ogółu, tak z drugiej strony jednostka musi znaleźć w prawie obronę przeciwko samowoli innych jednostek, jak też przeciwko wystąpieniom ogółu wkraczającego w dziedzinę uprawnionej swobodnej działalności jednostki. Społeczeństwo musi przede wszystkim zabezpieczyć swym członkom wolność osobistą, którą ograniczyć tylko może, o ile jednostka jej nadużywa przeciwko interesom społeczności. Zasadą wolnościowego ustroju był przepis prawny dawnej Rzeczypospolitej: Neminem captivabimus nisi jure victum. Tylko prawo może obywatela pozbawić wolności, a nie samowola władz administracyjnych lub policyjnych. My house — my castle, mówi Anglik. Osoby niepowołane mogą mieć wstęp do domu obywatela tylko za jego zgodą, a na wstęp mimo swej woli musi się zgodzić tylko na zarządzenie sędziego. Również powinno go prawo bronić w wolności jego pracy i jego mienia. Tylko bowiem tak pojęta wolność wyrabia z jednostki obywatela, odpowiedzialnego za

siebie i wobec innych, o poczuciu godności własnej i poszanowaniu godności innych. Niewola niszczy zawsze wartości moralne jednostek, a jednostki przyzwyczajone do niewoli wewnątrz własnego społeczeństwa, łatwo mogą się poddać niewoli społecznej u innego społeczeństwa.

Skuteczność prawa nawet najbardziej opartego o sprawiedliwość może osłabić, nawet zupełnie zniszczyć rodzaj jego wykonywania. Zdawałoby się, że to powinien być żart, gdy jakiś adwokat obchodził dwudziestopięciolecie trwania jednego przez siebie prowadzonego procesu. A jednak takie fakty zachodzą. Każdy będzie wiedział z własnego doświadczenia, że sprawy sądowe trwają zazwyczaj bardzo długo, po kilka lat. Człowiek, nie obdarzony specjalnym zmysłem jurystycznym, nie rozumie tego, dlaczego jakaś sprawa nie może być załatwiona szybko, dlaczego jej załatwienie musi być odraczane i znowu odraczane.

Słuszność jest tylko jedna, a ustalenie jej powinno być szybkie i stanowcze. Wymiar sprawiedliwości zamienia się zbyt łatwo w formalistykę prawną, upatrującą swój cel nie w samym ustaleniu słuszności, lecz w docieraniu do niej przez dżunglę rozmaitych szablonowych postanowień i formalności. Taki formalnie ścisły, lecz od wartkiego biegu życia oderwany wymiar sprawiedliwości może nieraz przez swój powolny tryb postępowania nawet dawać ochronę czynnościom zaburzającym porządek społeczny. Jeżeli na przykład ktoś zobowiązuje się oddać pewną należytość za jakąś dostawę w określonym terminie, a obowiązku tego nie wypełni, to oczywiście dostawca może dochodzić swej należytości w drodze skargi sądowej. No, ale proces taki może trwać lata, dostawca końcowo uzyska wyrok nakazujący dłużnikowi zapłatę należytości. Sąd formalnie spełnił swój obowiązek, wydał wyrok podług słuszności. Ale czy tak uzyskany wyrok spełnił swój cel społeczny? Przez powolność w wyrokowaniu uzyskał opieszały dłużnik to co chciał, moratorium w zapłacie, a dostawca mógł przez ten czas przez

niepłacenie mu jego należytości popaść sam w trudności płatnicze, z kolei nie płacić w terminie znowu swoim dostawcom, stracić kredyt, a końcowo może nawet podstawy swej egzystencji. W takim wypadku sprawiedliwy nawet wyrok miałby skutki wręcz przeciwne celowi społecznemu, dawałby obronę tego, który swą złą wolą, a choćby tylko niedbalstwem, burzy porządek obrotu gospodarczego, a wyrządzał szkodę jednostce uczciwie pracującej na swe utrzymanie przez zaspakajanie potrzeb społecznych.

Czyż postępowania karne koniecznie muszą trwać tak nieskończenie długo? Często bardzo przecież kończą się wyrokiem uniewinniającym. Przecież wolność człowieka i jego cześć są to bezcenne skarby człowieka, których nie wolno nikomu narażać, gdyż przez to naraża się podwaliny zdrowej budowy społecznej.

Obywatel powinien lojalnie spełniać swe obowiązki wobec swej społeczności, lecz równie lojalnie powinna społeczność spełniać swe obowiązki wobec obywatela. Może nawet lojalniej, gdyż powinno służyć przykładem, jak się obowiązki spełnia. Utarło się jednak to przekonanie, że dochodzenie praw przez jednostkę przeciwko swej społeczności jest szczególnie uciążliwe i przewlekłe. Przedstawiciel państwa z reguły uważa za swój obowiązek prowadzenie procesu możliwie przewlekle i przez wszystkie możliwe instancje, by tylko uchronić państwo przed wypłatą na przykład renty jakiemuś biedakowi okaleczałemu przez wypadek kolejowy. Z pewnością czyni to w tym przekonaniu, że spełnia obowiązek obywatelski wobec swego państwa, odwlekając dla niego chwilę wypłaty tej renty. Lecz czy takie pojęcie obowiązku wobec państwa nie będzie zbyt powierzchowne? Czyż nawet znaczne korzyści materialne mogą zrównoważyć tę moralną szkodę, jaką ponosi państwo przez to, że ogół obywateli musi je uważać za siłę sobie obcą i przeciwstawiającą się swym obywatelom w ich słusznych prawach?

Jest rzeczą niezwykle ważną, by wymiar sprawiedliwości był zawsze w zgodzie z wyczuciem słuszności ogółu obywateli. Tę łączność starano się zabezpieczyć przez udział tak zwanego czynnika obywatelskiego w sądownictwie; ławnicy w sądach pracy, sądy przysięgłych, to właśnie dążenie do takiej łączności między opinią publiczną a wyrokiem sądów ściśle fachowych. W wyrokach sądów przysięgłych mamy szereg przykładów, jak dalece nieraz może odbiegać głos sumienia społecznego wyrażonego przez takich sędziów obywatelskich od stanowiska prawnego opartego na kodeksie karnym. Były przecież wypadki, gdy wina podług postanowień prawa karnego była oczywista, a sędziowie przysięgli swym votum „Nie winien" uwalniali podsądnego od winy i kary. Były na przykład takie wypadki, gdy mąż zdradzony zabijał kochanka swej żony. Sędziowie przysięgli musieli oczywiście uznać sam czyn zabójstwa, gdyż ten był dowiedziony, nie uznali jednak winy. Kierować się mogli tylko jednym nakazem moralnym w swym sumieniu społecznym, a to tym, że zabójca działał w obronie swego ogniska domowego. Zbrodnię przeciwko podstawowej komórce ustroju społecznego, przeciwko przyrodzonym prawom rodzinnym popełnił ten zabity, zachodzi tylko pytanie, czy pokrzywdzony miał prawo sam sobie wymierzać sprawiedliwość? Jest to zagadnienie nadzwyczaj ważne, jak dalece jednostka jest uprawniona, a może nawet zobowiązana do obrony własnych praw, będących jednocześnie prawami zdrowego ustroju społecznego, a w jakich granicach powinna tę obronę odstąpić organom społecznego wymiaru sprawiedliwości. Gdyby każda jednostka sama sobie zawsze chciała wymierzać sprawiedliwość, doprowadziłoby to niewątpliwie do anarchii. Gdy jednak jednostka rezygnuje zupełnie ze samoobrony i w każdym wypadku będzie oczekiwała obrony wyłącznie tylko od organów społecznych, to w wyniku będziemy mieli także anarchię. Jeżeliby ktoś wbrew prawu i wbrew woli właściciela wtargnął do cudzego mieszkania, to go się przede wszyst-

kim z tego mieszkania wyrzuca, a trochę dziwnie wyglądałby taki mężczyzna, który by się dopiero udawał o pomoc władzy, a tymczasem, takiemu włamywaczowi bezkarnie pozwalał się rządzić w swym mieszkaniu. Jeżeli ktoś kogoś napadnie, to ten się powinien bronić z użyciem wszelkich środków, które taką napaść mogą udaremnić. Jeżeli świnia komuś wtargnie do ogrodu i będzie ryła jego grzędy, to ten będzie się starał ją wypędzić, a nie będzie czekał na wyrok sądowy, nakazujący świnię usunąć ze szkody. Ustawodawstwo przewiduje pojęcie takiej obrony koniecznej i uniewinnia nawet zabójstwa, jeżeli w obronie koniecznej własnego życia nastąpiło. Samoobronę należy uważać za konieczną zawsze tam, gdzie obrona społeczna nie mogłaby zapobiec zbrodniczym zamiarom i gdzie tylko bezpośredni i natychmiastowy odpór zagrożonej jednostki może być skuteczny. W zwartym i solidarnym społeczeństwie jednostka nie powinna się ograniczać tylko do takiej koniecznej obrony własnej. Nikt nie powinien bezczynnie się przypatrywać jak okradają jego sąsiada, jak mu bezkarnie wyrządzają szkodę, jak nastają na jego życie. Kto bezkarnie na swych oczach dopuszcza do popełnienia zbrodni i jej się nie przeciwstawia, staje się jakby współwinnym tej zbrodni.

W pewnej dziedzinie życia społecznego, w najważniejszej jego komórce ustrojowej — rodzinie — obrona społeczna prawie zupełnie zawodzi względnie jest prawie bezskuteczna. Jeżeli do ogniska rodzinnego wtargnie jakiś obcy osobnik rozbija je uwodząc żonę, czy córkę, to w tych wypadkach niestety obrona społeczna jest tak słaba, że można prawie powiedzieć, że jej w ogóle nie ma. W dodatku sam sposób tej obrony, drogi jej przeprowadzenia są tego rodzaju, że prędzej tę krzywdę jednostki pogłębią, zamiast jej zapobiegną. Na ogół w takich wypadkach unikają dotknięte jednostki obrony społecznej, gdyż w grę tu wchodzą uczucia, intymne szczegóły życia rodzinnego, cześć kobiety, a spraw tych na ogół nie chce się wywlekać przed forum publiczne i rzucić jako żer prasie brukowej. Na tym

polu istnieje rozdźwięk między pisanym prawem a interesem społecznym, dla którego nienaruszalność rodziny jest przecież ważniejsza nawet niż życie jednostki. Pomimo to pisane prawo nie uważałoby za samoobronę konieczną, gdyby w obronie swej rodziny mąż zabił napastnika, gdyby ojciec lub brat w obronie czci córki lub siostry zabił uwodziciela. Prawo przyznałoby najwyżej tak zwane okoliczności łagodzące. Że instynkt społeczny wyczuwa tutaj tę dysharmonię między prawem a konieczną obroną społeczną, świadczą o tym niektóre wyroki sądów przysięgłych, które w takich wypadkach uwalniały od winy i kary. W tej sprawie zabrał głos Henryk Sienkiewicz w swej: „Pustyni i Puszczy". Gdy Staś stanął przed swym ojcem niepewny przyjęcia z powodu zabicia czterech Arabów w obronie Nelli, ojciec taką mu dał naukę: „Zabijać człowieka nie wolno. Jeżeli jednak ktoś zagraża życiu lub czci twej matki, siostry lub w ogóle kobiety powierzonej twej opiece, to pal w łeb ani się pytaj".

Oczywiście trudno teoretycznie rozstrzygać, w jakich okolicznościach taka krańcowa reakcja jednostki może mieć swe uzasadnienie i usprawiedliwienie. Jedna rzecz jednak nie ulega wątpliwości: Na głowie rodziny ciąży obowiązek obrony całości ogniska domowego i czci wszystkich członków jego rodziny. Śmiałbym wypowiedzieć to przekonanie, że mniejszą szkodę poniesie organizm społeczny, gdy ta obrona będzie zbyt stanowcza, niż gdyby była zbyt ślamazarna. W pierwszym wypadku może być kolizja między kodeksem karnym a sposobem obrony ogniska domowego, a konsekwencję takiej kolizji powinna dana osoba ponieść, w drugim wypadku mógłby to być objaw demobilizacji moralnej, która końcowo zawsze powoduje rozkład społeczny. Jeżeli społeczeństwo ogranicza prawo obrony jednostki w obronie rodziny, a tę obronę przejmuje na siebie, to musi przeprowadzić ją tak skutecznie i sprawnie, by ta obrona była rzeczywistą obroną. Jest to zadanie jednak drażliwe i tak wnikające w najżywotniejsze komórki życia ro-

dzinnego i społecznego, że taka obrona przez organa oficjalnej obrony społecznej ze względu na szablonowość i formalistykę postępowania prawdopodobnie nigdy nie będzie do przeprowadzenia. Jeżeli mężczyzna jako głowa rodziny zawiedzie i nie będzie w stanie zapewnić bezpieczeństwa i trwałości swemu ognisku domowemu, to w takim dopiero wypadku społeczeństwo powinno wystąpić przez swe organa i usunąć źródło rozkładu społecznego, by się nie stało rozsadnikiem zarazy obyczajowej.

Obok sądownictwa społecznego istnieją — jako dalsze ośrodki regulowania stosunków między jednostkami — sądy polubowne, które mają tę zaletę, że sporne sprawy załatwiają szybko i bez zbędnych formalności. Instytucja takich sądów polubownych staje się ważnym czynnikiem ładu społecznego, coraz więcej się rozpowszechniającym, im więcej długotrwałe, kosztowne i formalistyczne staje się sądownictwo oficjalne. Oddaje ono rzeczywiste usługi przeważnie jednak tylko w wypadkach sporów na tle materialnym i gospodarczym.

W sprawach nie materialnych, gdy chodzi o obronę wartości wyższych, a to: honoru mężczyzny i czci kobiety, gdy jednostka poczuwa się do obowiązku wystąpienia w obronie tych urażonych, bardzo tkliwych stron wartości moralnej człowieka, występują tak zwane sądy honorowe. Działają one podług swego własnego kodeksu, nakładają na jednostkę pewne ograniczenie co do form i sposobów wymierzenia sobie samowolnie sprawiedliwości, zapewniają jej jednak pełną możność takiej samoobrony zgodnie z etyką środowiska, w jakim się obraca. Wartość społeczna sądów honorowych jest jednak także względna; zależy bowiem wybitnie i wyłącznie od pojęcia zasad honoru i moralności osób występujących przed sądem, oraz przede wszystkim od sędziów honorowych. Taka instytucja przeznaczona do obrony czci i honoru może się zupełnie zdyskwalifikować, — o ile te pojęcia będzie brała czysto formalnie, tylko jako przedmiot porównawczy z paragrafami kodeksu —

jeżeli nie będzie stała rzeczywiście na straży najwyższych dóbr człowieka, a swe zadania będzie upatrywała jedynie w tym, by na podstawie formalnych tylko przesłanek wydawać patenta na tak zwanych ludzi „honorowych" i „niehonorowych". Przy takim postępowaniu może się zdarzyć, że jako człowiek honorowy będzie uchodziła jednostka o bardzo nikłych wartościach moralnych, — o ile tylko będzie umiejętnie się stosowała do formalnych przepisów kodeksu honorowego, — a ludzi istotnie honorowych i godnych czci potępi się dlatego, że więcej trzymają się treści tych pojęć, niż ich formalnego ujęcia. Wartość każdej instytucji zależy zawsze od ludzi, na których się opiera, — przy małych ludziach najlepiej pomyślane postępowania dadzą pozory zamiast treści, blichtr zamiast złota.

W każdym zdrowym społeczeństwie najlepszym sprawdzianem każdej wartości i każdego postępowania powinna być opinia publiczna. Opinia ta zasadniczo jest ustosunkowaniem się zbiorowego instynktu społecznego co do zjawisk życiowych pod kątem widzenia na ich wpływ na moralne siły twórcze organizmu społecznego. Zdrowe społeczeństwa zawsze będą miały zdrową opinię publiczną, a także żywo i czynnie działającą przeciwko wszelkim objawom rozstroju społecznego. Opinia publiczna spaczona w swym kierunku obrony sił twórczych społecznych będzie zawsze objawem chorobowym organizmu społecznego, będzie wskaźnikiem, że w danym organiźmie biorą górę siły rozkładowe, a siły twórcze są zbyt słabe, by im się przeciwstawić. Może zaistnieć fakt, że społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z istotnych wartości społeczno-twórczych i z niebezpieczeństwa działalności sił rozkładowych. Lecz w takim razie nie jest rozbudzony instynkt samozachowawczy danego społeczeństwa, a brak takiego instynktu lub jego znieczulenie pozbawia społeczeństwo możności samoistnego rozwoju. Jest to jak gdyby łódź bez steru, pędzona wiatrem, bez busoli na nieznanych wodach.

Opinia publiczna powinna nie tylko mieć właściwy kierunek i właściwe nastawienie, powinna być żywa i czynnie się zwracać przeciwko objawom, które uważa za szkodliwe. Powinna wymuszać poszanowanie i posłuch dla praw społecznych i dążeń rozwojowych społeczeństwa, a usuwać poza nawias społeczny tych wszystkich, którzy się jej przeciwstawiają. Nie powinna się interesować błahostkami, intymnymi szczegółami zamkniętego koła rodzinnego. To są objawy zwykłego plotkarstwa i babuszerii. Nie jest to objawem opinii publicznej, gdy jedna kumoszka drugiej szepce na ucho sensacyjne, a przeważnie nieprawdziwe wiadomości o swej sąsiadce. Jest to obrzydliwy nałóg zaglądania do cudzych garnków, do cudzej garderoby i do cudzego pożycia, pochodzący ze źródła płytkości umysłowej, złośliwości i zawiści i to bez względu na to, czy to plotkarstwo ma miejsce w bramie, w kuchni czy salonie. Może to być taka sobie nie bardzo szkodliwa zabawa dla osób, których umysł nie pozwala na wyszukanie szerszych tematów dla rozmowy towarzyskiej; może ten nałóg jednak przybrać formy ostrej wprost choroby społecznej, o ile staną się oszczerstwem uwłaczającym czci jednostek i podkopującym zaufanie do nich w ich otoczeniu. Nałóg ten wówczas przez szkodzenie jednostkom w ich działalności staje się elementem rozkładowym w społeczeństwie. Opinia publiczna czujna na każdy nawet najdrobniejszy objaw zwracający się przeciwko twórczym składnikom układu społecznego nie powinna się zajmować ułomnościami i śmiesznostkami ludzkimi, natomiast powinna reagować na każdy objaw, który rzeczywiście jest dla społeczności szkodliwy. Jeżeli taka reakcja ma być skuteczna, jeżeli rzeczywiście ma być samoobroną organizmu społecznego, to musi być żywa i czynna. Nie mogłaby być przecież czynną obroną taka opinia, wyrażana sobie z ucha do ucha, a płaszcząca się przed w cichości potępianym osobnikiem. Jest to przecież obrzydliwością, jeżeli w jakimś towarzystwie wygaduje się na nieobecną osobę, zarzucając jej rozmaite brzydkie rzeczy, a gdy przypadkiem ta

osoba w tym samym towarzystwie się znajdzie, to wówczas spotyka się z demonstracyjnymi objawami sympatii i przyjaźni. Jeżeli ktoś wykracza przeciwko etyce społecznej, łamie przykazania uczciwości, czci i honoru, to powinno się to jeszcze dać odczuć. Nikt, komu zależy na czystości ubrania, nie będzie się ocierał o brudne przedmioty, bo wie, że takie dotknięcie plami. Ocieranie się o brud moralny także plami, brud z ubrania łatwiej się usuwa, niż plamy moralne. To splamienie polega chociażby na tym, że maleje własna odporność i wrażliwość na takie zarazki rozkładowe, a taka pobłażliwość udziela się dalej otoczeniu paraliżując instynkt samoobrony społecznej. Jeżeli się kogoś uważa za szubrawca, to go się u siebie w domu nie przyjmuje, nie zasiada się z nim do jednego stołu, ręki mu się nie podaje. My house — my castle ma przede wszystkim to znaczenie, że nie powinno się do swego domu dopuszczać brudu, chronić swoją rodzinę przed zetknięciem się z nim. Pokazywać się publicznie z człowiekiem, który swym postępowaniem sprzeciwia się podstawowym zasadom etyki i moralności społecznej, to tak, jak gdyby się jego postępowanie pochwalało, co najmniej na nie godziło. Taka bezkarność za winy społeczne zawsze będzie miała ten skutek, że słabsze jednostki zatracą swą odporność moralną, łatwiej im będzie zejść z drogi obowiązku.

W społeczeństwach zdrowych i silnych opinia publiczna jest jakby regulatorem życia, hamulcem przeciwko wszelkim wykroczeniom naruszającym ład społeczny. Gdy w rozmowie z osobą znającą z długoletniego pobytu dobrze stosunki społeczne krajów anglosaskich poruszyłem sprawę obyczajności i zapytałem się, jakie stanowisko tamtejsze społeczeństwo w pewnej sprawie by zajęło, otrzymałem odpowiedź. Taki wypadek byłby tam niemożliwy, opinia publiczna by do niego nie dopuściła. I z naszej niedawnej historii znane są wypadki, że osoby działające na szkodę własnego społeczeństwa usuwano poza nawias towarzyski, a sądy honorowe odmawiały takim osobnikom prawa do żądania satysfakcji honorowej. W prasie poznań-

skiej kilkakrotnie pojawiły się ogłoszenia z żałobną obwódką w kształcie klepsydry zarzucające jakiejś osobie pewne przestępstwa społeczne z zakończeniem: „Umarł dla swego społeczeństwa". Silna opinia publiczna uniemożliwia osobom, które się jej przeciwstawiają, pobyt wewnątrz tej samej społeczności. Tylko tak żywo działająca opinia może być skuteczną obroną organizmu społecznego.

Opinia, która liczy się tylko z pewnymi warstwami w społeczeństwie, a inne lekceważy, daje świadectwo o tym, że to społeczeństwo nie jest jednolitym ustrojem, że dzieli się na warstwy, sobie obojętne lub wrogie, tylko luźno ze sobą związane. Świadczy to o słabości całego organizmu społecznego. Są ludzie, którzy na przykład uważają za czyn niehonorowy, jeżeli się natychmiast nie wyrówna długu karcianego, a równocześnie nie uznają za złe, jeżeli się nie płaci swej służby i rachunków u swego krawca lub szewca. Są również tacy, którzy uważają się za porządnych ludzi, a kupują samochody na weksle, później nie wykupywane, lub za pieniądze właściwie sprzeniewierzone, gdyż nie wypłacane tym, którym się należą. Są to objawy etyki klasowej, a nie społecznej. Osoby takie nie dorosły jeszcze do łączności ze swym społeczeństwem, są tylko członkami swej kasty. Lecz w takich wypadkach nasuwają się z konieczności refleksje: Etyka jest tylko jedna, wyczucie nakazów etycznych jest ściśle osobistą właściwością każdej jednostki. Jeżeli jednostka wobec pewnych środowisk zachowuje się etycznie, a w innych inaczej, to będzie to oznaczało, że osoba taka jest zdolna do czynów nieetycznych; jeżeli ich w pewnych okolicznościach nie popełnia, to hamulec znajduje w tych okolicznościach, a nie w swej własnej wartości. Jeżeli w danej warstwie społecznej taka względna, zależna od okoliczności etyka, nie znajduje potępienia, jeżeli instynkt tej warstwy nie objawi się w opinii potępiającej, to należy wówczas przypuszczać, że cała taka warstwa cierpi na niedorozwój etyczny. Jako składnik budowy społecznej taka warstwa nie przedstawiałaby wartości.

By opinia publiczna mogła być ochroną całości organizmu społecznego, musi tak jak sprawiedliwość być jednolita i bezstronna. Musi potępiać czyny, bez względu na to, jakie osoby je popełniają, nie może być pobłażliwą wobec jednych, a surową wobec drugich. Tylko taka opinia ma skutki wychowawcze. Pod jej wpływem wyrabia się zmysł społeczny w każdej jednostce, a wyszkolony zmysł społeczny nie pozwoli jej już na popełnianie czynów sprzecznych z etyką społeczną i szkodliwych dla jej spoistości. Na zachwaszczonym polu początkowo chwasty trzeba wyrywać, lecz gdy się je wyrwie z korzeniami, pole na przyszłość będzie czyste i żyzne.

Nie jest oznaką jakiejś wyższości lekceważenie zobowiązań etycznych. Pojęcie nadczłowieka, który jest ponad etykę społeczną a rządzącego się tylko własnymi prawami względnie zachciankami — to wymysł schorzałego mózgu. Wyższość okazuje się właśnie przez ścisłe przestrzeganie praw etyki i moralności. Warstwy przodujące w zdrowych społeczeństwach nakładają na siebie obowiązek drobiazgowego wprost przestrzegania zasad etycznych, moralnych i osobistej przyzwoitości w słowach i czynach.

W społeczeństwie angielskim charakterystyczne jest określenie „gentleman" dla osób o drobiazgowym przestrzeganiu praw uczciwości i przyzwoitości.

SYNTEZA SPOŁECZNA.

Zjawisko, że jednostki łączą się w rodziny, rodziny w społeczności, nie można wytłumaczyć tylko materialnymi względami. Już przy zakładaniu rodziny mężczyzna jak i kobieta przekreślają cały szereg swych praw, a przejmują na siebie same tylko obowiązki. Mężczyzna zamiast tylko na siebie — musi pracować na kilka osób, a to na żonę i dzieci. Swą swobodę osobistą podporządkowuje nakazom rodzinnym; rodzinie poświęca wszystkie swoje starania. Tak samo kobieta bierze na siebie twardy obowiązek macierzyństwa i wychowania dzieci i połączonych z tym nocy bezsennych i mozolnych starań, o ład i porządek domowy. Z beztroskiej, wesołej młodości wstępuje na próg nowego swego przeznaczenia, pełnego trudów i obowiązków. A jednak jak chętnie i radośnie każdy pozbywa się tej swojej swobody, by ręka w rękę z drugą wybraną istotą iść na spotkanie swej doli i niedoli, na wypełnienie swych przeznaczeń rodzinnych. Prowadzi ich miłość, która im wszystko opromienia, która przeobraża w nich wszystkie pojęcia, ofiara ze siebie staje się radością, bóle, trudy i mozoły rozkoszą. Egoizm osobisty milknie i zamiera, na jego miejsce wstępuje altruizm, ofiarność dla tej drugiej osoby, dla rodziny. Czyż można tu mówić o materializmie? Znaną jest zapewne powszechnie śliczna grupa „Canowy", w której Eros budzi ze snu Psyche. Psyche budzi Eros, bożek miłości, dusza, duch wszechświata. A więc miłość to zew nie z tego świata, to nakaz wyższy, który łączy jednostki dla ich dalszych przeznaczeń, by dać im trwałość

bytu w ich potomstwie, by łączyć je węzłami wspólnej krwi z następnymi pokoleniami.

Rodziny łączą się w gromady. Odgrywają tu swą rolę związki krwi, powinowactwa. Takimi łączeniami kieruje niewątpliwie materialny interes, osiąganie wspólnymi siłami wspólnych celów gospodarczych, obrony przed wspólnym zewnętrznym wrogiem. Motorem tych połączeń jest interes materialny. O kierunku połączeń, kogo uznać za element swojski a kogo za obcy, stanowi pokrewieństwo, początkowo więzy krwi wspólnej, a i te opierają się na wzajemnym doborze dwojga istot o przyjaznych sobie właściwościach. Pokrewieństwo, wspólna krew w organizmie powoduje, że i właściwości poszczególnych jednostek są sobie pokrewne i bliskie. Ma to wpływ nie tylko na ustrój fizyczny, lecz także na właściwości psychiczne i duchowe jednostki, które się objawiają w obyczajach, wierzeniach, mowie itp. Te psychiczne właściwości przede wszystkim stanowią o odrębności poszczególnych jednostek, a w dalszym rozwoju o odrębności poszczególnych gromad i społeczności. To kryterium nie ma jednak ważności bezwzględnej. Zdarzają się wypadki i to nie rzadkie, że jednostka pomimo związania ze swym środowiskiem węzłami pokrewieństwa czuje się mu obcą i stara się o wyodrębnienie się z niego. Mówi się wówczas: wyrodził się.

Jednoczenie się jednostek w rodziny, gromady i wyższe zespoły następuje dobrowolnie i jest tylko wówczas ścisłe i trwałe, o ile jednostki, lub też zespoły mniejsze, w większych je łączących zespołach znajdą możność zaspokojenia swych potrzeb materialnych i psychicznych. Na pierwszym miejscu będą stały potrzeby psychiczne, do których zaliczam tutaj właściwości intelektualne i duchowe. Mamy żywe przykłady z ostatnich czasów, że próby łączenia jednostek względnie warstw zawiodły, na innych tylko materialnych podstawach okazały się fikcją. Taką próbą było połączenie wszystkich pracowników w jeden

obóz ponad społeczeństwami. „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", to hasło wieców partyjnych we wszystkich krajach nie wytrzymało pierwszej próby życia, gdy społeczeństwa w wojnie przeciwko sobie wystąpiły. Solidarność międzynarodowa proletariatu okazała się bańką mydlaną, gdyż więź łącząca środowiska własnego społeczeństwa okazała się silniejszą niż międzynarodowa łączność tylko materialnych interesów.

Rodzina jest tą podstawową komórką budowy organizmu społecznego, gdyż dopiero rodzina ma właściwości rozrodcze, zapewniające dalszy rozwój i byt. Tak jak w zbiorowisku jednostek pokrewne istnienia szukały ze sobą zespolenia, by spełnić swe przeznaczenie w rodzinie, tak zawsze w dalszej ewolucji rodziny będą szukały łączenia z rodzinami celem tworzenia skupień wyższego rzędu idąc po drodze nieznanej, lecz nakazanej wewnętrznym imperatywem. Symbolem dla tych łączeń, tak samo jak przy połączeniu jednostek Eros budzący Psyche, będą zawsze wyższe właściwości duchowe wspólne łączącym się podstawowym komórkom - rodzinom. Cementem tych połączeń będzie znowu miłość, tak wzajemna jak i dążenie do wspólnego celu. Tylko miłość jest twórczą. Kochaj bliźniego swego jak siebie samego, ten nakaz etyki chrześcijańskiej jest nie tylko najtrwalszym lecz i jedynym cementem, który na trwałe łączy poszczególne części składowe budowy społecznej w jednolity blok. Miłość czynna zapewnia braterską pomoc w każdej potrzebie, nie dopuści do krzywdy. Jest to uczucie przede wszystkim ofiarne które będzie zawsze dążyło do zaspokojenia pragnień i dążności złączonych jednostek. Jednostki te doznając wzajemnie objawów tego samego uczucia znajdą pełne swe zadowolenie tak w świadczeniu własnym jak wzajemnie odbieranych świadczeniach. Na tym tle rodzi się ofiarność wzajemna, jak i ofiarność dla wspólnego celu. Gotowość do obrony przed krzywdą jednostek w tej samej społeczności, — jak i społeczności jako całości — przed zakusami, które by ją rozbić, lub chociaż uszkodzić chciały. Gdy tej miłości jako spoidła zabraknie,

łączenia będą nietrwałe, budowa społeczna się zarysuje, poszczególne jej części nie będą już ze sobą związane. Budowa się rozpadnie, a jej odłamy będą szukały innych połączeń z inną budową społeczną, lub też zwietrzałe staną się lotnym piaskiem skazanym na martwotę, niezdatnym do tworzenia sobie swoistej organicznej całości.

Gwiazdą przewodnią tych łączeń jest Psyche, jako duch, który się przejawia w duszy każdej jednostki ludzkiej. Czym więcej jednostki w swym rozwoju podnoszą się wzwyż, tym więcej ich właściwości duchowe ze stanu podświadomości przenikają do ich świadomości. Pokrewne sobie skupienia na tej drodze poznawania odnajdą już wspólne cechy duchowe, a ta wspólność cech stanie się ich łącznikiem. Czym wyżej społeczeństwa się rozwijają, tym więcej w górnych rejonach właściwości duchowych dojrzą wspólne cechy, społeczności łączą się w coraz większe społeczeństwa. Takie łączenie na podstawie wspólnych wyższych cech duchowych pozostawia pełnię swobodnego rozwoju wszystkim właściwościom niższym, tak że pomimo podporządkowania się pod wspólny kierunek każda z społeczności składowych zatrzymuje swą dotychczasową wolność i swobodę. Przykładem dobrowolnego połączenia się dwóch wielkich Narodów mamy w historii Unię Polski z Litwą, wolni z wolnymi, równi z równymi. Łącznikiem była wiara chrześcijańska — chrzest Litwy był znakiem przyjęcia przez nią wyższych ideałów zbratania Narodów w imię nauki Chrystusowej. Owczesne społeczeństwo uznało dziejową ważność zbratania się ludów poprzez kopce graniczne za rzecz tak doniosłą, że ku wiecznej rzeczy pamięci usypało kopiec Unii Lubelskiej. W tej trójcy kopców każdy jeden z nich świadczy o dążeniu ku wolności i do niesienia wolności, kopiec Wandy, kopiec Unii i kopiec Kościuszki.

Naród, który widzi swą gwiazdę przewodnią, odczuwa nakaz wewnętrzny dążenia za nią. Jak Psyche otrzymuje pocałunek Erosa budzący ją z podświadomego snu wezwaniem: „Wstań i pójdź za mną".

Za gwiazdą przewodnią podążyli do Betleem do żłóbka z Dzieciątkiem Jezus trzej królowie. Chrystus jednak chce całą ludzkość wybawić i dla wszystkich jest jego nauka. Nie wystarcza, że tylko ci biblijni królowie złożyli mu ofiary, nauka jego powinna się zakorzenić w sercach wszystkich i przeprowadzić wszystkich na drodze górnego przeznaczenia ludzkości. Droga może prowadzić nie przez jednostki rozproszone, lecz tylko przez rodzinę, gromady, społeczeństwa, narody. Musi to być gmach trwały, w którym cegłę kładzie się na cegłę, bloki na bloki, silnie ze sobą związane, aż powstanie jedna wielka świątynia miłości i prawdy, w której dla całej ludzkości znajdzie się miejsce. Społeczeństwo i naród, który ma w sobie poczucie tego świetlistego celu swego rozwoju, powinien wytrwale do niego dążyć, a swym przykładem wskazywać innym tę drogę i na niej prowadzić.

Jednak, by naród mógł swe zadanie spełnić, musi być sam w sobie silny i zwarty. Każda jednostka powinna mieć możność pełnego rozwoju swych właściwości, a jednostki znowu powinny łączyć się bez tarć dla wspólnego celu.

Ludzie nie są sobie równi, ani co do swych właściwości, ani co do stopnia swego rozwoju. Naturalne uwarstwienie społeczne powinno odpowiadać właściwościom składających to społeczeństwo jednostek. Większość w każdym społeczeństwie będą miały jednostki niezdolne w dzisiejszym układzie do samodzielnej pracy, to znaczy do stworzenia sobie samoistnego warsztatu pracy, który by z powodzeniem mógł im zapewnić możność niezależnego bytu. Brak im w odpowiednim stopniu zmysłu przedsiębiorczości i inicjatywy, umiejętności pokierowania własną działalnością w kierunku określonego sobie celu. Jednostki takie zawsze będą szukały oparcia o jednostki inne, samodzielne, dla których będą pomocnikami i wykonawcami. Zdrowy, zdolny do życia i pełnego rozwoju układ społeczny będzie więc wymagał, by dana społeczność miała warstwę samodzielną, kierowniczą liczebnie tak silną, by mogła zapewnić zatrudnienie całej ilości

jednostek niesamodzielnych pomocniczych, a jakościowo tak wysoko stojącą, by tej warstwie pomocniczej dopomóc do pełnego wyzyskania jej zdolności pracy i uzyskania odpowiednich do tych zdolności warunków bytu. Zadaniem tej warstwy będzie zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych całej społeczności. Jeżeli warstwa kierownicza swe zadanie spełni, to będziemy mieli idealny i spoisty zespół. W przeciwnym razie nastąpią poważne zaburzenia wewnątrz organizmu społecznego, które muszą doprowadzić do jego osłabienia, a nawet do rozkładu i do niemożliwości samoistnego istnienia. Jeżeli warstwa kierownicza będzie liczebnie słaba, to nie będzie w stanie wytworzyć odpowiedniej ilości ośrodków pracy dla warstwy pomocniczej; część tej warstwy nie znajdzie warunków pracy i bytu, popadnie w nędzę, lub będzie musiała szukać pracy u innych silniejszych społeczności. Jeżeli warstwa kierownicza będzie nieudolna, to nie będzie umiała postawić swych ośrodków pracy na takiej wysokości, by one umiały rozwiązać podstawowe zagadnienia pracy gospodarczej, zaspokojenia zapotrzebowania przy niskich cenach a wzrastających zarobkach, — jedynej drogi do podniesienia dobrobytu społecznego. Skutkiem takiej nieudolności warstwy kierującej będzie utrudnienie dla społeczeństwa w zaspakajaniu koniecznych potrzeb, przy równoczesnym niezadowoleniu warstwy pomocniczej, objawiającym się w niechęci do pracy, strajkach itp.

Warstwa kierownicza powinna być świadoma swej roli społecznej i swego zadania wobec tej słabszej warstwy pomocniczej, dania jej możliwości bytu w warunkach odpowiadających jej usprawiedliwionym wymaganiom i te zadania wypełniać. Istnieje między nimi ścisła łączność, jedna bez drugiej nie miałaby warunków bytu. Rozgraniczenie to nie jest ścisłe, granice się zacierają. Jednostki kierownicze mogą zatracić swe właściwości lub warunki samodzielnej pracy i znaleźć się w warstwie pomocniczej; na odwrót mogą się rozwijać w jednostkach pomocniczych właściwości samodzielne, które je wysuną do samoistnej pracy.

Jeżeli jakieś społeczeństwo nie będzie umiało wyłonić ze siebie zdolnej i liczebnie wystarczającej warstwy kierowniczej, nie będzie mogło uzyskać samodzielności gospodarczej, popadnie w niewolę gospodarczą. Rolę warstwy kierowniczej obejmą jednostki innej społeczności. O ile jednostki będą należały do zwartego zespołu innej społeczności, to ta warstwa pomocnicza dostanie się pod wpływ tej społeczności, a jej związek z własną rozluźni się względnie zupełnie przerwie. Jednostki na kierujących miejscach, pochodzenia obcego, występujące jednak w odosobnieniu, mogą wejść w służbę tej społeczności i być nawet dla niej użyteczne, — przerywają jednak łączność pokrewności pochodzenia, — mogą dalej przerwać przepływające przez cały organizm społeczny łączące nici swoistego intelektu i ducha narodowego. Społeczeństwa silne o wysokim nastawieniu ideowym mają dużą siłę przyciągającą na jednostki szczepowo obce, lecz pokrewne duchowo, takie jednostki dane społeczeństwo absorbuje i asymiluje bez szkody dla siebie, gdyż wiążące nici duchowe nie doznają przerwy. Następuje to jednak tylko przy asymilacji na podstawie pokrewieństwa duchowego. Asymilacja na podstawie właściwości materialnych zawsze dla duchowej spoistości danego społeczeństwa będzie szkodliwa i niebezpieczna.

Całkowicie spoiste społeczeństwo musi posiadać pracujący dla siebie intelekt wyłoniony ze swoistych właściwości. Używa się wyrażenia „Kwiat inteligencji". Kwiat czerpie zawsze swe pochodzenie przez korzenie z gleby, a przez liście pokarm z otaczającej atmosfery. Tak samo intelekt musi się wywodzić z samej jaźni swego społeczeństwa. Można przez zaszczepienie obcych pierwiastków zmienić kwiat rośliny, lecz zmienia się wtedy równocześnie jej charakter. Tak samo zmieniają charakter społeczeństwa wpływy obcego intelektu. Nie oznacza to bynajmniej, by intelekt swoisty społeczeństwa miał się odgrodzić od współpracy z innymi intelektami, przeciwnie, na wyżynie intelektu będzie zawsze panowała współpraca międzynarodowa, wymiana wzajemnych myśli i doświadczeń, wzajemne zapładnianie dla dalszej pracy. Jednak warstwa intelektualna w każdym społeczeństwie przerobi i przetrawi obce wpływy intelektualne w własnych umysłach i w tym rozumowym dociekaniu prawdy poda to dalej za prawdę, co rzeczywiście dla danej społeczności prawdą będzie. Prawda jest tylko jedna, lecz jesteśmy dopiero na drodze poznawania prawdy. Każdy krok intelektu w kierunku prawdy będzie miał subjektywne nastawienie zależne od przynależności społecznej badającego, intelekt własny ma za zadanie wyłuskanie objektywnego ziarna z każdej domniemanej prawdy, a jeżeli to się okaże zbyt trudnym, to przynajmniej o przedstawienie jej w zabarwieniu swoistego subiektywizmu. Oczywiście, że swoisty intelekt mający swe korzenie w głębiach psychiki społecznej będzie miał też duchową łączność z własnym społeczeństwem, gdyż to właśnie stanowi o jego przynależności i roli. Intelekt badawczy wywiera swój wpływ na rozwój społeczny i dociera do komórek organizmu społecznego przez sieć nici wiążących, przede wszystkim przez tak zwaną inteligencję zawodową, rozsianą między jednostkami pracującymi w wytwórczości materialnej. Wychowanie młodzieży, wszczepianie w jej młode, wrażliwe umysły wiedzy i zapoznawanie jej z tworami ducha narodowego i ludzkiego, historii własnego kraju i narodu, są to rzeczy tak ważne, że nie powinny być spaczone przez obcy subiektywizm. Nie można uważać nauczania jako suchego podawania faktów, nauczyciel staje się w takim wypadku rzemieślnikiem swej wiedzy, podczas gdy ma być wychowawcą, ma urabiać młode umysły i doprowadzać do pełnego wyrazu ich właściwości. Będzie to mógł uczynić tylko wówczas, gdy będzie tak samo czuł jak oni, gdy myśl jego i uczucie na te same będą nastawione ideały. — Młodość trzeba prowadzić, a łatwo idzie ona za przewodem tych, którzy ją rozumieją i z nią razem czują, gdyż tych ze swej strony młodzież rozumie, których z nią razem łączy wspólne uczucie ideału. Inaczej wychowanie staje się tresurą i musztrą i przerwana

będzie złota nić łącząca duszę narodu poprzez pokolenia. I wymiar sprawiedliwości wymaga wspólnoty duchowej ze społeczeństwem, o ile nie ma się stać biurakratycznym i formalistycznym stosowaniem paragrafów. To jest także wychowaniem społeczeństwa, które powinno być zgodne z jego wyczuciem sprawiedliwości i z jego obyczajnością.

Taką łączność mamy w każdym objawie życia zbiorowego, a wprowadzanie obcych pierwiastków myślowych zawsze będzie działało odchylająco, lub nawet pacząco w stosunku do swoistych prądów nurtujących w społeczeństwie.

Rola inteligencji nie ogranicza się tylko do jej czynności zawodowych, bierze ona udział w życiu zbiorowym społeczeństwa we wszystkich jego pracach kulturalnych, oświatowych, politycznych i innych i zazwyczaj ma w nich rolę kierującą. Jakżeż ważnym jest więc dla kierunku rozwoju społecznego, by psychika tych kierowników była pokrewną psychice zbiorowości, w której pracują, by wyrastała z tego samego podglebia narodowego, by świadomie czy podświadomie dążyła do wspólnego ideału, do wspólnego celu. Łącznikiem będzie pokrewieństwo psychiczne, które zasadniczo będzie płynęło z pokrewieństwa fizycznego.

Idea, która powinna przenikać całe społeczeństwo przez wszystkie komórki aż do jednostki, to służba i ofiarność jednostki w rodzinie, rodziny w społeczeństwie i narodzie, narodu dla ludzkości w drodze do urzeczywistnienia ideału miłości i braterstwa w Królestwie Bożym na ziemi.

Wartość narodu dla społeczności ogólnoludzkiej mierzy się wysokością ideału, do którego dąży i jego właściwościami, które stanowią o sile i natężeniu tego dążenia. Narody, które ten cel stawiają sobie zbyt nisko, nie tylko do tego ogólnoludzkiego dorobku ideowego nic nie wnoszą, lecz mają w sobie jakoby jakiś zarazek śmierci, który je doprowadza do zagłady. Francja w rewolucji swej, zwanej wielką, postawiła sobie wysokie hasła: „Wolność, równość i braterstwo", hasła te jednak przerodziły

się w wojny prowadzone z wszystkimi prawie narodami Europy. Wolność przerodziła się w podbój, równość w służbę przewadze francuskiej, a w konsekwencji już braterstwo w trupy na polach bitew. Rewolucja ta daleko się odsunęła od najwyższego ideału duchowego, jako Boga uznała rozum. Rozum stale dopiero bada, szuka prawdy, często błądzi i prowadzi na bezdroża, nie może być tą stałą gwiazdą przewodnią, w każdym razie nie może sam w sobie być ideałem. Francja ugrzęzła w materializmie i użyciu, wymierała liczebnie a upadała wartościowo.

Naród, który sam siebie uznaje za swój cel najwyższy, podnosić się nie może, gdyż nie ma wzroku zwróconego w górę, zapatrzony jest tylko sam w siebie. Jego etyka i moralność nie będą miały podstaw duchowych, będą tylko wyrazicielami własnej korzyści. Tak jak egoizm jednostki może doprowadzić w społeczności do tarć i zgrzytów z innymi jednostkami, tak i egoizm jednego narodu musi wejść w konflikt z innymi narodami. Łącznik miłości, który powinien łączyć ludzkość przez narody, doznaje w takim narodzie przerwy, naród taki okaże się hamulcem w ogólnym rozwoju ludzkości, a zdrowy instynkt ludzkości przeciwko takiemu narodowi się zwróci. Naród taki nie wniesie nic na drodze rozwoju ludzkości a sam się rozłoży, wyodrębnią się z niego jednostki o podłożu duchowym ideowym, a naród taki na nowo będzie musiał przebyć drogę scalania społecznego. Gdzie się bowiem przerywa nić miłości i służby ofiarnej dla wspólnego wysokiego ideału, tam zaczyna się nienawiść i służba samemu sobie. Nienawiść nie jest elementem twórczym, może łączyć jednostki dla wspólnych wystąpień, lecz w końcu jak skorpion zabija się własnym jadem. Jeżeli postępowaniem jakiegoś narodu kierowałaby nie myśl wyższa, idea i ideał, lecz tylko wzgląd na własną tylko korzyść, to ten motyw utylitarnej działalności przeniknie wszystkie komórki społeczne w dół, stanie się w końcu motywem postępowania jednostki wobec własnego społeczeństwa. Zabraknie tej ideowej więzi łączącej, naród taki ugrzęźnie w materializmie i ulegnie rozkładowi.

BIBLIOTEKA Nr 1518 Min. Pracy i Opieki Społ.

SPIS RZECZY

Str.

Od autora 5
Wstęp 9

Część I. Właściwości dynamiczne jednostki.

Dynamika społeczeństw 13
Wartościowanie jednostki 25
Wola 35
Cel nadrzędny 43
Samokrytycyzm 69
Przedsiębiorczość 74
Właściwości fizyczne 80

Część II. Właściwości społeczne jednostki.

Lojalność 95
Karność 104
Dobroć 114

Część III. Kierownictwo.

Kierownictwo gospodarcze 125
Kierownictwo intelektualne 145
Kierownictwo duchowe 155
Samoobrona społeczna 165
Synteza społeczna 180